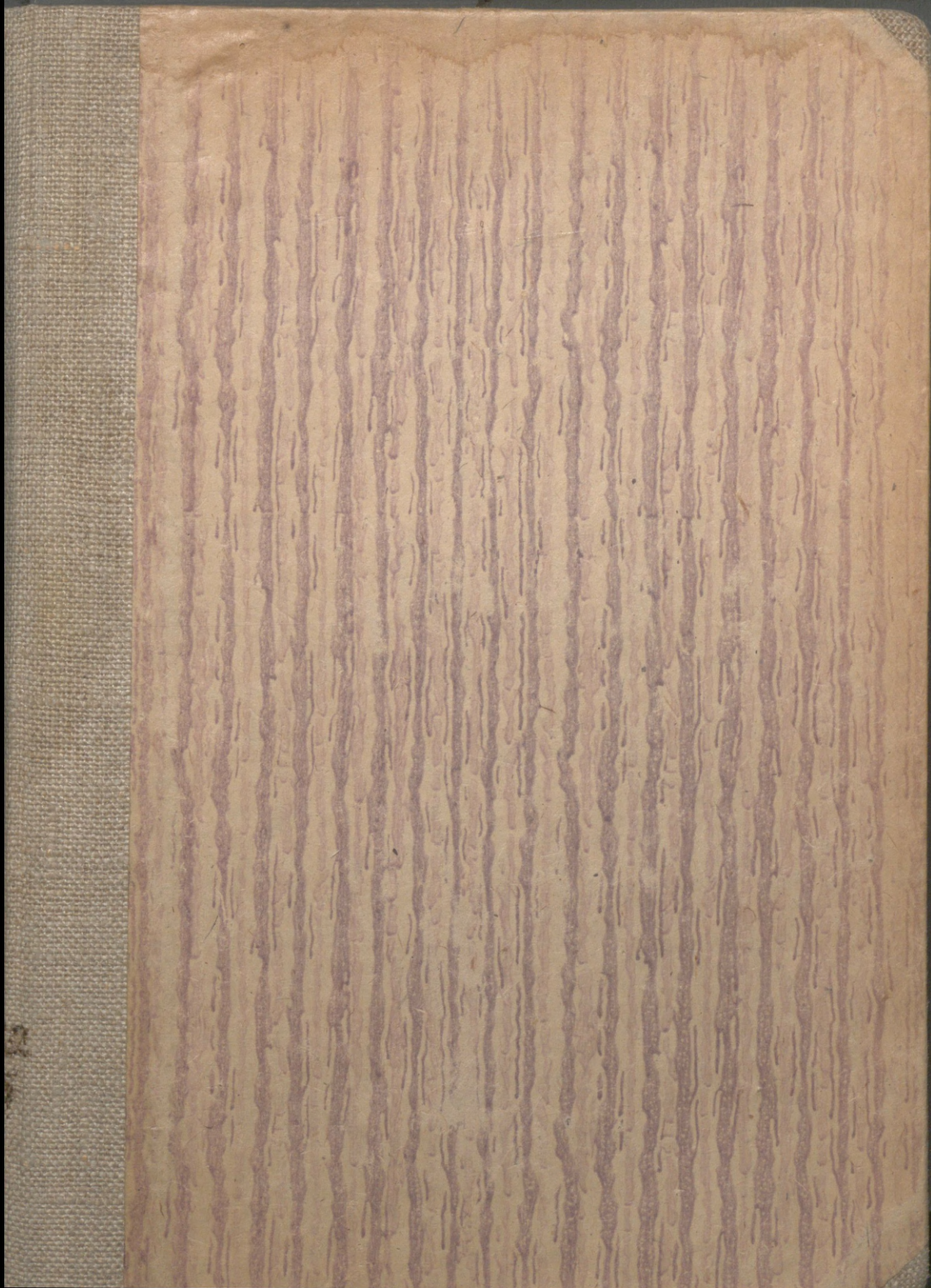


Grey Scale #13

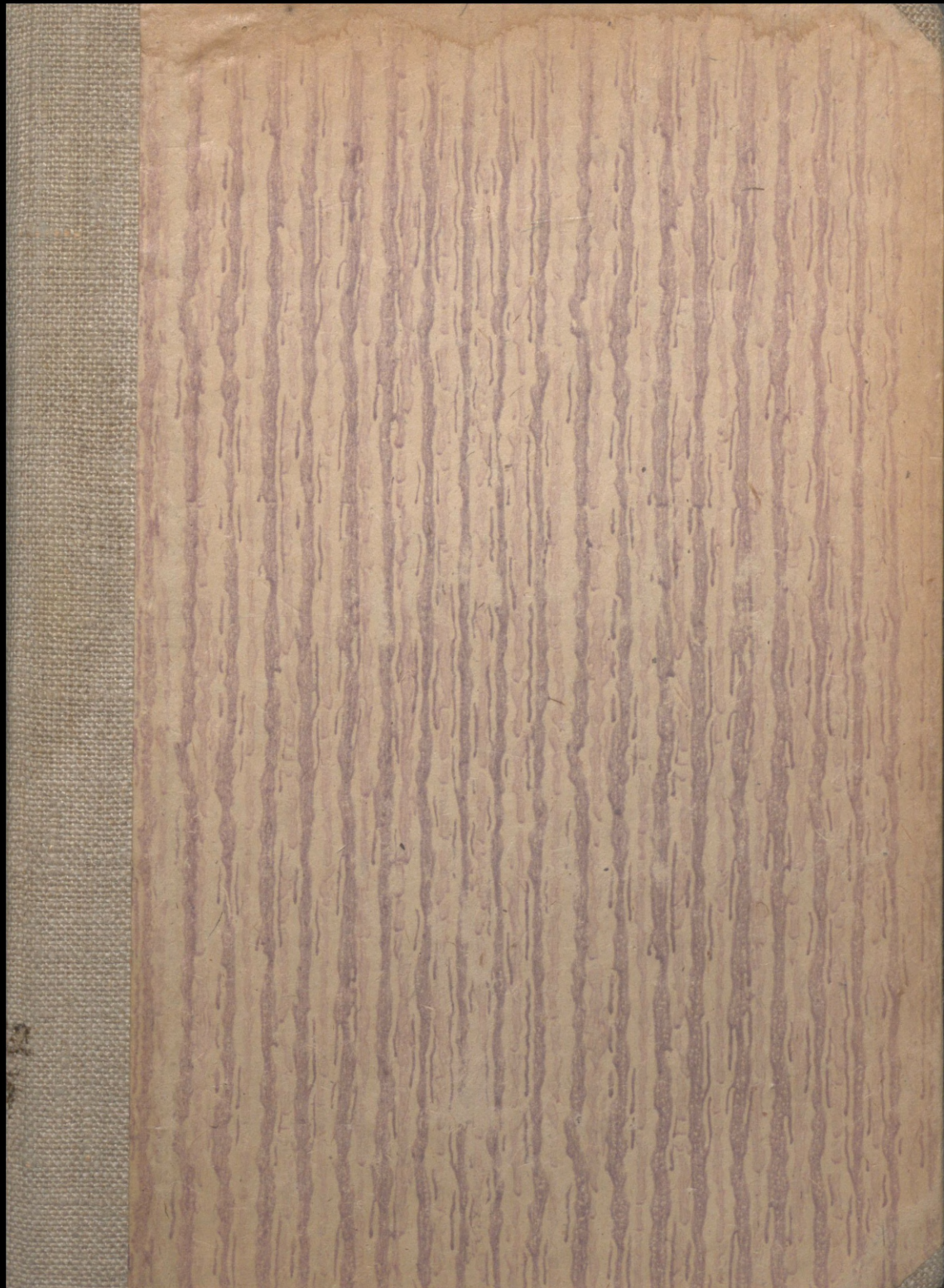


DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DANES-PICTA .COM



Czy jest w Polsce
biały terror

FAKTY I DOKUMENTY



1129

K. C. P. P. R.	
BIBLIOTEKA	
3K3.2	P
c 995	



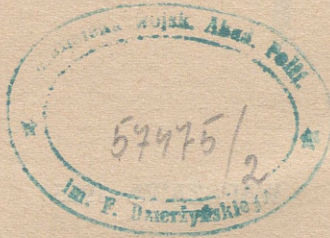
WARSZAWA 1925

323(438) : 98(498) 12

szkoła w Warszawie

biuro dydakcyjne

WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY



1944

Rzeczpospolita Polska jest państwem demokratycznym. Posiada parlament wybierany w tajnym głosowaniu na podstawie powszechnego, równego, proporcjonalnego prawa wyborczego. Specjalne ustawy gwarantują wolność wyborów. Konstytucja poręcza obywatelowi Rzeczypospolitej wszelkie swobody obywatelskie: wolność koalicji, wolność słowa, wolność prasy... Poręcza wolność wyznania, równouprawnienie mniejszości narodowych. Jest to ponoć, jeżeli nie najdemokratyczniejsza, to jedna z najdemokratyczniejszych konstytucji na świecie.

Zadaniem niniejszej broszury jest pokazać, jak ta „demokracja” funkcjonuje w praktyce. Jak to pod jej osłoną więzi się setki robotników, chłopów i inteligentów, którzy chcieli z zagwarantowanych im przez konstytucję swobód rzeczywiście skorzystać, jak to tym wolnym obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej wybijają się zęby i łamie kości w aresztach policyjnych i więzieniach, jak rozbija się robotnicze związki zawodowe i organizacje oświatowe, jak strzela się do strajkujących robotników, jak „równouprawnione” mniejszości narodowe pozbawia się ich szkół i świątyń...

Musimy jednak zaznaczyć: przytoczone w naszej broszurze fakty są zaledwie znikomą częścią tego, co dzieje się w rzeczywistości. Mogą one dać pojęcie jedynie o rodzaju, w żadnym zaś razie o rozmiarach represji, które spadają w Rzeczypospolitej Polskiej na klasę pracującą i mniejszości narodowe.

Ogromna większość odnośnych faktów nie dociera, nie może wcale dotrzeć do wiadomości publicznej. Bo nad kim naprzykład znęcają się najokrutniej w areszcie policyjnym, albo w więzieniu? Nie nad wybitnym działaczem politycznym, za którym stoją masy, nie nad inteligentem, albo uświadomionym robotnikiem, który potrafi o krzywdzie swojej opowiedzieć, ale nad tym ciemnym, prostym robotnikiem albo chłopem, który boi się, a nawet nie wie, komu się poskarżyć. Zresztą fakty, które w innych krajach wywołałyby powszechne oburzenie, w Polsce należą do rzeczy tak

powszednich, że nie poruszają nawet opinii publicznej. Lewicowa „Trybuna Robotnicza”, opisując katowanie więźniów politycznych w jakimś areszcie, podaje opis tych tortur, którym poddano aresztowanych, „oprócz ogólnie znanych nam tortur”. Te „ogólnie znane” tortury są więc w Polsce czemś tak zwykłym, że nawet lewicowe pismo robotnicze przechodzi nad nimi do porządku dziennego.

Dowiadujemy się tylko drobnej części tego, co się dzieje. Jednak i z tej drobnej części możemy wykorzystać zaledwie nieznaczny ułamek. Gdybyśmy bowiem chcieli podać wszystkie wiadome nam fakty, otrzymalibyśmy wielotomowe dzieło, z którego korzystałby może polityk, socjolog, historyk, lecz nie — co jest naszym celem — broszurkę, która mogłaby się znaleźć w ręku każdego robotnika i chłopa.

Przyпускаjąc jednak, że i tej garści faktów starczy, aby czytelnik mógł wyrobić sobie zdanie, czy mamy tu do czynienia z „niewłaściwościami”, przypadkowymi nadużyciami poszczególnych urzędników, czy z **s y s t e m e m**, stosowanym z wiedzą i w o l ą rządu centralnego.

Dane niniejszej broszury zaczerpnięte są bądź z pism robotniczych i burżuazyjnych, z wydawnictw urzędowych i interpelacji sejmowych (w tych wypadkach podajemy dokładne ich źródła), bądź też są to zebrane przez nas bezpośrednio informacje, za których prawdziwość całkowicie ręczymy.

Podajemy fakty, fakty i tylko fakty. Unikamy wszelkich gołosłownych ogólników, wszelkich komentarzy, wszelkich ozdób literackich. Wnioski pozostawiamy czytelnikowi i za wnioski te nie m y jesteśmy odpowiedzialni.

I. REPRESJE PRZECIW RUCHOWI ROBOTNICZEMU

Prześladowanie partji robotniczych

D E F E N S Y W A

Dla walki z ruchem robotniczym i ruchem narodowościowym rząd polski posiada specjalny organ t. zw. „defensywę” czyli policję polityczną.

„P O N A D S Ą D”

Defensywa, podobnie jak carska ochranka, jest organizacją bardzo silną, o niezmiernie rozległych kompetencjach. Filje swe posiada w całym kraju. W każdej, nawet najmniejszej osadzie fabrycznej lub nadgranicznej (na Wschodzie) posiada swój urząd lub przynajmniej swego agenta.

Defensywa, która powinna być organem pomocniczym władz sądowych, wyrasta ponad sąd. — „Nad głowy nasze wyrasta ściśle stosująca metody dawnej ochrony, a zapewne używająca i jej byłych agentów, policja polityczna”, pisze znany adwokat, Jan Dąbrowski. („Względy i urzędy”, nakładem miesięcznika „Droga”, 1924).

„Działa ona — czytamy dalej — samodzielnie, ciesząc się aprobatą i tolerancją władz sądowych, którym powinna stać ku pomocy”.

P R O W O K A C J A

Podstawowym systemem działania defensywy jest prowokacja. W każdym głośniejszym procesie politycznym prowokacja odgrywa pierwszorzędną rolę, a nawet cały proces jest na niej zbudowany. Naprzykład twórcą słynnego procesu Świętojurskiego był prowokator — Szpigiel, który na rozprawie został zdemaskowany przez obronę.

Z prowokacji na większą skalę wymienić zatem należy przyedewszystkiem cztery: Wykusza, w procesie rewkomu lubelskiego, Cechnowskiego, w procesie Bagińskiego i Wieczorkiewicza, Łuczaka, w sprawie Zw. Młodz. Kom. w Łodzi oraz Cichowskiego i Smolki w procesie o zamach na prochownię we Lwowie.

Wykusz był w czasie wojny polsko-bolszewickiej głównym inicjatorem i twórcą Rewolucyjnego Komitetu w Lublinie, który został przezeń wydany policji. Wykusz, jak okazuje się, był prowokatorem jeszcze przed wojną w carskiej Rosji!!!

Cechnowski od dłuższego czasu członek Partji Komunistycznej, wstąpił do jakiejś terorystycznej organizacji i organizował w porozumieniu z defensywą szereg zamachów bombowych, których uczestników następnie wydał.

Łuczak, chłopiec 19-to letni, należąc do Zw. Młodz. Kom. był płatnym konfidentem defensywy. W łódzkim procesie młodzieży na początku 1924 r. Łuczak występował w charakterze świadka dowodowego. W pierwszych dniach maja Łuczak został zabity przez swego kolegę szkolnego i członka Zw. Młodz. Kom., Szlamę Engla. Sprawa Engla, nawiasem mówiąc, dowodzi jeszcze raz w sposób niezwykle jaskrawy, w jak wielkim stopniu sądy polskie zależne są od defensywy. Z pogwałceniem przepisów prawnych odłano Engla pod sąd doraźny, skazano na śmierć i rozstrzelano. Engel został rozstrzelany, gdyż tego domagała się defensywa łódzka. Stwierdził to publicznie w sposób kategoriyczny poseł Thugutt, mówiąc w komisji sejmowej, że min. sprawiedliwości, Wyganowski, oświadczył mu, iż Engel musi być rozstrzelany, ponieważ domagają się tego łódzkie władze administracyjne.

W lipcu 1924 r. kilka osób usiłowało dokonać zamachu na prochownię we Lwowie. Dwóch uczestników zamachu, Józefa Ditricha i Michała Sołoneńkę rozstrzelano dn. 16 lipca na mocy wyroku sądu doraźnego, dwaj inni natomiast, Cichowski i Smolka, ci właśnie, którzy bomby podłożyli, wogóle nie zostali stawieni pod sąd, ale zeznawali jako świadkowie oskarżenia. Jak wynika z zeznań wywiadowcy policji, Włodzimierza Grzeszczaka, ludzie ci zaaranżowali zamach z wiedzą i z polecenia policji. (Cel tej prowokacji jest wyraźny: zamach lwowski wykorzystany został dla rozpętania oficjalnej i nieoficjalnej naganki przeciw komunistom).

Przytoczone powyżej fakty prowokacji są, może, jej najjaskrawszymi, ale bynajmniej nie wyjątkowymi wypadkami.

Typowy, a bardzo zwykły przykład tego systemu mieliśmy w procesie M. Kukielki i tow. w Zamościu (w marcu 1924 r.). Jako główny świadek dowodowy występował tam niejaki Ichel Lancberg, który agitował wśród znajomych i namawiał ich do wstąpienia do partji, a następnie wydał ich policji. Osobnika tego, który działał jakoby z pobudek czysto ideowych, najlepiej charakteryzuje fakt, że na krótko przed rozprawą sądową odwiedził rodziny poszczególnych oskarżonych i proponował za odpowiednią zapłatą zmienić zeznania złożone w śledztwie na korzyść tych oskarżonych, których rodziny zgodzą się na proponowany przez p. Lancberga haracz.

Oskarżonych skazano na 4 — 5 lat ciężkiego więzienia.

Prowokacja żeruje również na ukraińskim i białoruskim ruchu narodowościowym. W maju 1924 aresztowano na Wołyniu przeszło 300 chłopów, oskarżając ich o działalność wywrotową. Jakimi metodami posilkowano się tu, aby zainscenizować wielką „sprawę”, dowodzi następujący fakt:

„Policja tajna w Ostrogu aresztowała 17 młodych chłopców. Zarzucono im przynależność do tajnej bojówki ukraińskiej, o czym miała świadczyć „znaleziona” przy jednym z nich, sfabrykowana przez defensywę, a podpisana „jego własną krwią” przysięga. Jak się później okazało, defensywa, nie mając żadnych podstaw do aresztowania, przekupiła za 150 milionów marek młodego, 18-to letniego chłopca, Str weńskiego, który zgodził się na to, że go policja aresztuje jakoby za przynależność do bojówki, a on przytem wyda rzekomo przynależnych do tejże organizacji włościan, nazwiska których podyktuje mu policja. I tak się też stało. Policja podała mu nazwiska 17 młodych włościan, sfabrykowała mu tekst przysięgi, na której podpisała jego nazwisko i nazwiska tych włościan, którzy mieli być aresztowani — poczem nastąpił areszt Stroweńskiego. Przy badaniu Stroweński zeznał — według ułożonego planu — że należał do organizacji bojowej, że podpisał wraz z innymi włościanami na zebraniu, urządzonem nocną porą w stodole — przysięgę. Jakoż wydani przez Stroweńskiego włościanie zostali natychmiast aresztowani; ponieważ do winy się nie przyznawali, zostali skonfrontowani ze Stroweńskim, który stanowczo stwierdził, że wszystkich konfrontowanych zna osobiście z bojowej organizacji i że na zgromadzeniu własną krwią swoją wszyscy podpisali znalezionej u niego przysięgę. Przy konfrontacji jednak z piątym z aresztowanych, Smowskim, Stroweński niespodziewanie przyznał się, że otrzymał od defensywy 150 milionów za złożenie zeznań, podyktowanych mu przez defensywę, na podstawie których możnaby było spreparować wielki proces polityczny, wciągając doń ludzi niewinnych, zaś dla większego efektu uwikłać w tę sprawę rząd państwa ościennego Z. S. R. R.

Po takim nieprzewidzianym przez policję obrocie sprawy, wszystkich 17 uwięzionych na podstawie zeznań Stroweńskiego zwolniono.

Zawiedziona w swych rachubach policja postanowiła zemścić się nad Stroweńskim. Został on nadal w więzieniu zatrzymany, zbity, sponiewierany, zakuty w kajdany i wysłany do więzienia w Lublinie”.

(Interpelacja klubu sejmowego U. S. D. P. z dnia 27 maja 1924 r.).

Partje „nielegalne”

KOMUNISTYCZNA PARTJA ROBOTNICZA POLSKI

Organizacją, dla której zwalczania w pierwszym rządzie utworzony został cały ten potężny aparat policyjny, organizacją, przeciw której zwraca się główny impet władz administracyjnych i sądowych, jest Komunistyczna Partja Robotnicza Polski.

Stan wyjątkowy. Partja Komunistyczna jest nielegalna prawie od samego powstania Polski niepodległej. Rząd „ludowy” „socjalisty” Moraczewskiego na kilka tygodni przed ustąpieniem w styczniu 1919 r. wprowadził stan wyjątkowy, który trwał nieprzerwanie do maja 1921 r.

Przy pomocy stanu wyjątkowego rząd Padarewskiego wpędził partję komunistyczną w podziemie. Lokale partyjne zamknięto i zarekwirowano

wszystkie organy prasowe zawieszono, znanych policji działaczy partyjnych internowano w obozach i więzieniach.

Ustawa o stanie wyjątkowym dawała min. spraw wewnątrznych i podległym mu urządóm bardzo szerokie uprawnienia. Minister spr. wewn. mógł mianowicie zawiesić na trzy miesiące, a później automatycznie przedłużać zawieszenie na dalsze trzy miesiące, o ile trwał stan wyjątkowy, wszystkie swobody obywatelskie. A zawieszenie swobód obywatelskich uprawniało wojewodów i nawet starostów do „pozbawienia wolności” każdego obywatela, którego policja uważała za niebezpiecznego dla państwa, do zamykania i rozwiązywania wszelkich stowarzyszeń, konfiskowania i zamykania pism i nawet drukarni, zakazywania pochodów i wieców i t. p.

Prawa te były w całej rozciągłości stosowane do partii komunistycznej. Tysiące jej członków internowano na „trzy miesiące”, a potem ten termin po kilkakroć przedłużano, aż do zniesienia stanu wyjątkowego; w ten sposób wielu z nich przesiedziało w więzieniu po dwa lata. Internować można było każdego, choćby nie było żadnych dowodów winy. Wystarczyło indywidualne przekonanie urzędnika defensywy, że dany osobnik jest komunistą. Nieraz na podstawie donosu przetrzymywano ludzi w obozie lub więzieniu („Internowanych” bowiem trzymano też i w więzieniach po kilkanaście miesięcy). Od wyroku defensywy faktycznie nie było apelacji.

W pewnych okresach stanu wyjątkowego (w lecie r. 1920) liczba aresztowanych i internowanych za komunizm dochodziła do 5000.

Po zniesieniu stanu wyjątkowego stronę represyjną walki z komunizmem oparto na artykułach starych carskich i cesarskich, na rosyjskim, niemieckim i austriackim — kodeksach karnych.

Kodeks carski. Rosyjski kodeks karny (z 1903 r.), którego odnośne artykuły sformułowane zostały świadomie jako narzędzie walki z rosnącym wciąż ruchem rewolucyjnym, dostarczył rządowi polskiemu najlepszej broni. Art. 126 pozwala karać ciężkim więzieniem do lat ośmiu, w pewnych wypadkach do lat 15, za sam udział w „zrzeszeniu”, które wzięło sobie za cel działalność „obalenie istniejącego w państwie ustroju społecznego”.

Z tego przeważnie artykułu sądy polskie na terenie b. Kongresówki ferują wyroki w sprawach komunistycznych.

Podkreślić tu należy, że okupanci niemieccy znieśli szereg artykułów kodeksu karnego, dotyczących spraw politycznych, w tej liczbie i osławione art. 126 i 129. Rząd pepesowca Moraczewskiego przywrócił im moc prawną specjalnym dekretem, wydanym w styczniu 1919 r.

„Zdrada główna”. Prawodawstwo niemieckie i austriackie nie zna przepisu analogicznego do art. 126 rosyjskiego K. K., toteż w byłym zaborze niemieckim i austriackim sprawy o przynależność do partii komunistycznej podciąga się pod artykuły, dotyczące zdrady stanu i zdrady głównej. Austriacki paragraf 58 (austriacka ustawa karna datuje się z r. 1861), przewiduje dla bezpośrednich uczestników zbrodni zdrady głównej — karę śmierci, dla dalszych uczestników — ciężkie więzienie do lat 10.

Z a c o s k a z u j ą. Przy ferowaniu tak ciężkich wyroków, sądy polskie obchodzą się bez namacalnych dowodów winy oskarżonego. Zeznania agenta defensywy, który osłaniając się tajemnicą urzędową, ukrywa źródła swych informacji, zdanie prokuratora, przypuszczenie, podejrzenie wystarczy dla skazania oskarżonego na wieloletnie ciężkie więzienie.

Tak np. 2-go czerwca 1923 roku Sąd Okręgowy w Warszawie, skazał za przynależność do partji komunistycznej trzech robotników, Jana Sławińskiego, Józefa Ziętkiewicza i Konstantego Sypułę na 4 lata ciężkiego więzienia każdego. Sąd Apelacyjny w stosunku do Sławińskiego i Ziętkiewicza wyrok potwierdził. Jedynym „dowodem“, na mocy którego sąd wywnioskował o przynależności oskarżonych do partji komunistycznej, był ich udział w legalnej akcji wyborczej do kasy chorych z ramienia „czerwonej” listy Klas. Zw. Zaw. Sąd orzekł, nie próbując nawet tego dowieść, że czerwona lista — to zamaskowani komuniści, a więc oskarżeni działali z ramienia partji komunistycznej!

W podobny sposób udowadnia się wyroki w sprawach Związku Proletariatu Miast i Wsi, do czego jeszcze powrócimy.

Niemniej jaskrawym dowodem nieliczenia się sądów z faktycznymi dowodami winy jest sprawa Sierankiewicza, redaktora pisma chłopskiego w Krakowie „Pług”. Za dowód należenia do partji komunistycznej, wystarczający do skazania go z par. 58 na 10 lat ciężkiego więzienia, posłużył sądowi fakt, że pod zamkniętymi na kłódkę drzwiami mieszkania Sierankiewicza znaleziono paczkę wydawnictw komunistycznych (niewątpliwie dzieło prowokatora), a przy nim samym listy składkowe Zw. Prol. Miast i Wsi na więźniów politycznych.

Więzienie dla dzieci. Ze szczególną zaciętością władze sądowe i administracyjne prześladują ruch młodzieży. Niema poprostu tak młodego wieku, któryby ochraniał od aresztu i więzienia. Tak np. dn. 19 maja 1924 „Gazeta Poranna 2 Grosze”, organ skrajnej reakcji, doniosła o wykryciu przez policję „gniazd komunistycznych”, które tworzyli „bardzo młodzi uczniowie, bo 3 i 4 klasiści, 14 i 15-to letni chłopcy”. „Najdłużej i najmocniej trzymało się gniazdo komunistyczne w Nasielsku, do którego należało kilkudziesięciu młodzieńców, przeważnie uczniów. Szerzyli oni także propagandę wśród osób dorosłych i nawet wśród swych rodzin”. Swą „zbrodniczą działalność” uprawiali oni „pod pozorem zabaw, majówek i t. p., zakładali t. zw. filje samopomocy uczniowskiej”.

Ale 14-toletni uczniowie nasielscy nie są najmłodszymi w Polsce „przestępcami politycznymi”. W parę dni po zlikwidowaniu przez policję „komunistycznego gniazda” w Nasielsku, lwowska „Chwila”, pismo burżuazyjne, b. dalekie od wszelkich tendencji „wywrotowych” zamieściła następną wiadomość:

„Do mieszkania p. Flakowej, zamieszkałej przy ul. Źródlanej, weszło w czwartek, dn. 22 b. m. o godz. w pół do 12-ej w nocy 2 posterunkowych pod dowództwem inspektora i nadkomisarza, aresztując jej dwóch 9 i 10-letnich synów, których wyciągnięto z łóżka i zaprowadzono na policję. Are-

szutowane dzieci przetrzymano tamże od godz. 12-ej w nocy do 3 po poł. dnia następnego. Podczas, gdy funkcjonariusze policji bawili w mieszkaniu p. Flakowej, pod domem stał samochód, naładowany 10 posterunkowymi. Nadkomisarz tłumaczył tę niesłychaną wizytę nocną matce tem, że w tym dniu wybito szybę w gazowni, czego miały się dopuścić dzieci za namową tajemniczych komunistów”.

Wyroki sądowe w sprawach młodzieży odznaczają się prawdziwym okrucieństwem, że wymienimy tylko jedną z ostatnich spraw Zw. Młodz. Komunist.: w kwietniu 1924 r. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał na ciężkie więzienie do 6 lat 21 młodych chłopców i dziewcząt. Żaden z pośród skazanych nie miał w chwili aresztowania skończonych lat 21, dwoje z nich liczyło po 16, troje po 17, dwanaścioro po 18 i troje po 20 lat. Niektórzy z oskarżonych od 2 lat znajdowali się w areszcie śledczym, którego im jednakże nie zaliczono! Wyroki tego rodzaju nie są w Polsce rzadkością. Sąd łódzki skazał na 6, wzgl. 5 lat domu poprawy 15-letniego Lewina i 16-to letniego Dwojłackiego. Rozstrzelany z wyroku sądu doraźnego Engel, nie miał jeszcze skończonych lat 19-tu...

Krwawe demonstracje. Z bezwzględna brutalnością dławione są wszelkie wystąpienia partji komunistycznej nazewnątrz. Przeciwno 1-o majowym demonstracjom komunistycznym wysyła się całe bataljony policji pieszej i konnej, podczas, gdy demonstracje P. P. S. korzystają z najpełniejszej swobody. W r. 1923 Komisarz Rządu na m. st. Warszawę, Anusz, wydał w przededniu 1-go maja rozporządzenie, tak dobitnie charakteryzujące politykę rządu (wówczas lewicowego, popieranego przez P. P. S.) w tej sprawie, że przytaczamy je tu w całości:

Dnia 1-go maja klasa robotnicza m. st. Warszawy, jak i w całej Rzeczypospolitej Polskiej obchodzić będzie swe tradycyjne święto pracy. Robotnicy mają więc prawo w dniu, który sobie na święto obrali, wyrazić swe postulaty i pragnienia w sposób w państwach demokratycznych przyjęty. W dniu tym pochody uliczne i zgromadzenia pod gołem niebem są dozwolone. Wszystkie jednak pochody komunistyczne, z godłami antypaństwowemi, mającemi na celu polityczną agitację, wrogą Rzeczypospolitej, oraz wszelkie zakłócenie porządku publicznego, będą bezwzględnie tłumione siłą, a winni z całą surowością pociągani do odpowiedzialności.

Jako groźba „bezwzględnego tłumienia siłą” wszelkich wystąpień komunistycznych w zupełności została wypełniona, zarówno w ubiegłym, jak i w bieżącym roku, jak zresztą we wszystkich latach istnienia Polski Niepodległej. Setki aresztów osób „podejrzanych” w przededniu 1 maja, szarże policji pieszej i konnej przeciw komunistycznym pochodom 1 majowym, setki rannych, skatowanych, uwięzionych demonstrantów — są w Rzeczypospolitej Polskiej nieodłącznie związane z datą 1 maja. Szczególnie tragiczny obrót przybrała w r. 1924 1 majowa demonstracja chłopów ukraińskich w Zabłotowie: policja dała salwę do demonstrantów, raniąc ciężko 20 i zabijając 4 osoby: Myktyę Charyniuka, 19-toletn. Wasyla Dankiewicza, 19-toletn. Petra

Andrysiuka i 18-toletniego Oleksę Hnatiuka. Przeszło 10 osób aresztowano,

Więzienie za obchód 1-go maja. Udział w demonstracjach 1 majowych, które odbyły się pod hasłami komunistycznymi, jest przez sądy polskie karany nawet wtedy, kiedy demonstracja nie doprowadziła do „zakłócenia spokoju i porządku publicznego”. Tak np. Sąd Apelacyjny w Warszawie, skazał wyrokiem z dn. 18 stycznia 1924 r. St. Suskiego i Fr. Lebedzińskiego na 1 i pół roku twierdzy każdego za udział w pochodzie 1-szo majowym w 1922 r. Pochód ten był zorganizowany przez Radę Klasowych Zw. Zawodowych we Włocławku, miał przebieg najzupełniej spokojny i Sąd Okręgowy we Włocławku, który rozpatrywał sprawę tę w 1-ej instancji, obydwóch oskarżonych uniewinnił.

Motywy wyroku Sądu Apelacyjnego są nader charakterystyczne. Przypoczymy z nich wyjątki:

„Pochód był zbiorowskim, utworzonym przez miejscowych komunistów, albowiem: a) pochód ten sformował się zupełnie oddzielnie od pochodu socjalistycznego, b) na przedzie pochodu niesiono sztandar z godłami i hasłami komunistycznymi, c) przemówienie nieznanego osobnika było treści komunistycznej. Była to więc manifestacja komunistyczna, z góry uplanowana i przystosowana do 1-go maja, dnia święta robotniczego, aby wykazać swoją żywotność i energję, zaimponować liczbą swych zwolenników i zapropagować swoje dążenia i hasła, jednym słowem celem tego pochodu było oddziaływanie na masy szerokie w duchu komunistycznym... Ponieważ zaś charakter wywrotowy teorii komunistycznych jest notorycznie wiadomy, z powyższego więc wpływa, że uczestnicy tego pochodu wyrażali w wyżej opisany sposób swe dążenie do przewrotu”.

Nie zadawalniając się represjami przeciw **K. P. R. P.** rząd polski w ciągu ostatniego roku zapędził w podziemia dwie działające dotychczas jawnie i legalnie organizacje: Komunistyczną Partję Górnego Śląska i Ukraińską Partję Socjalno-Demokratyczną.

KOMUNISTYCZNA PARTJA GÓRNEGO ŚLĄSKA

Zgodnie z traktatem genewskim Rzeczpospolita Polska zobowiązała się nie naruszać w niczem tego stanu prawnego, jaki istniał na Górnym Śląsku przed plebiscytem i przed objęciem władzy na terenie przyłączonym do Polski.

Wszystkie ugrupowania polityczne, istniejące w chwili przejścia władzy przez Rzeczpospolitą Polską, mogły na tej zasadzie kontynuować swą działalność bez żadnych przeszkód, przyczem ta sama zasada obowiązywać miała i na niemieckiej części Górnego Śląska.

W tych warunkach Komunistyczna Partja Górnego Śląska była organizacją legalną, tembardziej, że nie nastąpił żaden akt legislacyjny, ani też żadne rozporządzenie administracyjne, któreby partję komunistyczną na Górnym Śląsku rozwiązały.

K. P. G. Ś. wydawała oficjalnie swój organ partyjny „Prawdę”, zwoływała zgromadzenia, o których zgodnie z przepisami administracyjnymi, zawiadamiane były władze policyjne, członkowie K. P. G. Ś. posiadali legitymacje partyjne.

W sejmie górnośląskim poseł Korfanty poruszał co prawda kwestję rozwiązania K. P. G. Ś., ale stanowisko jego w tej sprawie nie spotkało się z aprobatą sejmu.

Dopiero w październiku roku 1923 w związku z żywiolowym strajkiem ekonomicznym na Górnym Śląsku—władze postanowiły przystąpić do zlikwidowania legalnej działalności partji. I teraz jednak nie uczyniono tego ani w drodze ustawodawczej, ani też w drodze rozporządzenia administracyjnego, gdyż na to widocznie zabrakło władzom podstawy prawnej. Natomiast jęto się wypróbowanej już w innych dzielnicach Polski metody represji karnej, postanowiono użyć aparatu sądowego dla zdławienia K. P. G. Ś.

W październiku 1923 r. zaczęły się liczne areszty, ogółem osadzono w więzieniach kilkadziesiąt osób i wytoczono kilka procesów o przynależność do legalnej organizacji politycznej.

W początku kwietnia 1924 roku zapadł wyrok w największym z tych procesów—katowickim, obejmującym 52 oskarżonych.

Urząd prokuratorski żądał ukarania członków K. P. G. Ś. z paragrafu 83 Ustawy Karnej, t. j. za przygotowanie do zbrodni zdrady stanu. Oskarżenie wychodziło z założenia, że przynależność do K. P. G. Ś. jest udziałem w spisku, a to dlatego, że K. P. G. Ś. wchodziła w skład III Międzynarodówki, znajdowała się bowiem w ścisłym kontakcie z K. P. R. P., stanowiąc jej część składową.

W ten sposób prokuratura katowicka przekreśliła zarówno odnośne przepisy traktatu genewskiego, jak i odezwę Rady Pełnomocników Ludowych.

Z procesu katowickiego wynikało niezbicie, że K. P. G. Ś. nie przedsięwzięła żadnych czynności karalnych na mocy obowiązującego na terenie Górnego Śląska kodeksu karnego. W myśl tego kodeksu przynależność do partji komunistycznej w żadnym wypadku nie może być uważana za spisek. Ustawa niemiecka nie zna bowiem przepisu analogicznego do art. 126 rosyjskiego kodeksu karnego, w którym przynależność do partji jest dokładnie sprecyzowana.

Ustawa niemiecka ma jedynie paragraf 128-y, który mówi o „nielegalnych stowarzyszeniach”. Jednak w tym wypadku i paragraf 128-y nie mógł mieć zastosowania, gdyż K. P. G. Ś. była stowarzyszeniem legalnym, nie było tu żadnej tajnej organizacji, działało jawnie, nie uciekając się do żadnych metod konspiracyjnych. W rezultacie posadzono na ławie oskarżonych ludzi, którzy byli przekonani, że prowadzą działalność legalną, że należą do legalnego stowarzyszenia.

Sąd katowicki uznał, że można sądzić i skazywać wbrew kardynalnej zasadzie prawa, że przestępstwem jest czyn, zagrożony sankcją karną w chwili jego spełnienia. Sądzone tych ludzi, chociaż nie było przedtem żadnej ustawy, ani rozporządzenia, rozwiązującego K. P. G. Ś., a więc chociaż partja była legalna i przynależność do niej za winę poczytywana być nie mogła. Proces zakończył się uniewinnieniem 45 oska-

rzonych i skazaniem siedmu z paragrafu 86 U. K. na karę twierdzy.

Przewodniczący Trybunału w motywach stwierdził, że K. P. G. Ś. w r. 1923 była partją legalną i dlatego przynależność do niej karana być nie może, natomiast skazani przez sąd członkowie partji odpowiadają za czyny indywidualne przez nich popełnione. Członkowie partji za to, że do niej należą, karani być nie mogą.

Jednocześnie w motywach tych podano, że przynależność do K.P.G.Ś. obecnie nie jest już dozwolona, a to dlatego, że władze sądowe już przeciwko partji wystąpiły, a więc kto nadal pozostanie w partji, ten odpowiada karnie za przygotowanie do zbrodni zdrady stanu.

Tak się przedstawia w chwili obecnej sytuacja K. P. G. Ś. — Partja nie została dotychczas formalnie rozwiązana; oprócz wspomnianych motywów Sądu Okręgowego w Katowicach niema żadnego aktu, mocą którego partja pozbawiona by była swej legalnej egzystencji

Natomiast jeśli chodzi o wymowę faktów, to w więzieniach na Górnym Śląsku znajduje się cały szereg więźniów politycznych i odbyło się już kilka nowych procesów o przynależność do K. P. G. Ś.

UKRAIŃSKA PARTJA SOCJALNO-DEMOKRATYCZNA

Ukraińska Partja Socjalno-Demokratyczna istniała już za dawnych czasów austriackich. W roku obecnym obchodzi ona 30-letni jubileusz swej społecznej i politycznej działalności. Pracę swoją prowadziła U. S. D. P. zawsze legalnie; przed wojną wchodziła jako czynny członek do Międzynarodówki socjalistycznej. Za rządów polskich U.S.D.P. odbywała swoje zjazdy, zgromadzenia, wydawała prasę legalnie, jawnie i publicznie, o czem polskie władze administracyjne doskonale wiedziały. Mimo to jednak U. S. D. P. była przedmiotem stałych szykan ze strony władz polskich. Wśród członków jej przeprowadzano rewizje i areszty, pisma konfiskowano i zamykano. Wreszcie 30 stycznia 1924 r. prezydent dyrekcji policji we Lwowie na własną rękę i nie zawiadamiając o tem nawet zarządu partji, rozwiązało U. S. D. P., przeprowadziło rewizję w lokalach partji, zamknęło jej oświatowe i kulturalne stowarzyszenia, zawiesiło całą prasę U. S. D. P. i uwięziło członków Rady Naczelnej partji i redaktorów organów partyjnych.

Jednocześnie, a poczęści nawet przed rozwiązaniem U. S. D. P. i likwidowaniem jej organizacji we Lwowie, podjęto akcję tępienia ukraińskiego ruchu robotniczego na prowincji, przeprowadzając wszędzie rewizje, aresztowania, zamykanie lokali partyjnych i towarzystw oświatowych.

Jak stwierdził poseł Skrzypa, na posiedzeniu sejmowem z dnia 6-go marca 1924 r. „wśród członków stowarzyszeń ukraińskich przeprowadzono w ostatnich czasach 3000 rewizji i aresztowań”.

W odpowiedzi na wniosek posłów ukraińskich, domagający się od rządu cofnięcia zarządzeń, hamujących działalność U. S. D. P., min. spraw wewnętrznych, Sołtan, oznajmił, że „ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości uznały za wskazane przeprowadzić likwidację tej partji i jej

organizacji, oraz że w wyniku tej akcji pociągnięto do odpowiedzialności za zbrodnię zdrady głównej do tej pory przeszło 60 osób”.

W czerwcu 1924 r. odbył się w Kowlu pierwszy proces przeciw członkom U. S. D. P. Oskarżeni skazani zostali na 2 do 3 lat więzienia za przynależność do partji w 1923 r., a więc wtedy, gdy U. S. D. P. nie była jeszcze rozwiązana.

Kara śmierci dla niepodległościowców białoruskich i ukraińskich.

Narówni z ruchem robotniczym władze polskie z całą bezwzględnością tępią białoruski i ukraiński ruch niepodległościowy. Masowe areszty wśród osób, podejrzanych o udział w tym ruchu, nie ustają. Członkowie organizacji niepodległościowych są narówni ze zwykłymi bandytami stawiani przed sąd doraźny i skazywani na śmierć.

Tak np. w r. 1924 sąd doraźny w Złoczowie skazał na śmierć trzech chłopów, niepodległościowców ukraińskich. Wyrok wykonano. Wyroki ferowane w tych sprawach w trybie zwykłym są również b. ciężkie. Poseł na sejm, Baran, skazany został w marcu r. 1923 za udział w białoruskiej organizacji niepodległościowej na 6 lat ciężkiego więzienia. W czerwcu 1924 r. skazano na 15 lat ciężkiego więzienia niepodległościowca ukraińskiego, Wowka, jakkolwiek lekarze stwierdzili, że Wowek jest ciężko chory i nie może być uważany całkowicie odpowiedzialnym za swoje czyny.

Partje legalne

Represje spadają nietylko na partje polityczne, uznane przez rząd za nielegalne. Przedmiotem represji są również legalne partje robotnicze, które powinny mieć możność korzystania ze wszystkich przepisów prawnych, a więc przedewszystkiem 104 art. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, gwarantującego wszystkim obywatelom swobodę wyrażania swych myśli i przekonań i art. 108, który głosi, że „obywatele mają prawo koalicji, zgromadzenia się i zawiązywania stowarzyszeń i związków”.

Z partji legalnych najbardziej prześladowany jest Związek Proletariatu Miast i Wsi.

ZWIĄZEK PROLETARJATU MIAST I WSI

Związek Proletariatu Miast i Wsi utworzony został w przededniu wyborów do Sejmu w sierpniu 1922 r. z inicjatywy grona działaczy robotniczych. Związek ogłosił skład swego Centralnego Komitetu Wyborczego, adres swej siedziby, oraz swoją platformę wyborczą. Z ramienia Zw. Pr. M. i W. d. 19 września 1922 r. złożoną została u Generalnego Komisarza Wyborczego państwowa lista kandydatów do Sejmu i do Senatu. Uchwałą z dn. 2 października tegoż r. Państwowa Komisja Wyborcza zatwierdziła złożone przez Związek listy kandydatów. Związek Proletariatu Miast i Wsi powstał więc i działał, jako organizacja najzupełniej jawna i legalna, tem nie mniej od pierwszego dnia swego istnienia ulega on nieustannym represjom.

WYBORY DO SEJMU

„Winny przekożdenia wyborcy za pomocą gwałtu na osobie groźby karalnej, podstępnej, nadużycia władzy lub unemożliwienia styczności z odpowiedzialnymi osobami w urzędowaniu, prawa w neno wyboru do Sejmu, ulegnie karze więzienia do roku jednego”.

„Winny ukrycia, uszkodzenia, sfalżowania list, protokołu ow lub innych dokumentów, dotyczących w budów, ulegnie karze więzienia na czas od roku jednego do lat trzech”.

Tak głośzą art. 1 i 7 Dekretu Rady Ministrów z dn. 10 stycznia 1919 r. o postanowieniach karnych za przeciwdziałanie wyborom do Sejmu. Zobaczymy jaką była rzeczywistość.

Podczas wyborów do Sejmu, władze administracyjne przeprowadzały systematyczną likwidację działalności wyborczej Związku Proletariatu Miast i Wsi, zarządzały aresztowania jego pełnomocników wyborczych, mężów zaufania, kandydatów, całych komitetów wyborczych, konfiskowały pisma, odezwy wyborcze, plakaty i t. d., rozpędzały lub nie dopuszczały do wieców wyborczych, odczytów i t. d.

Aresztowani zostali poszczególni członkowie komitetów wyborczych lub też komitety wyborcze w pełnym składzie, pełnomocnicy listy i kandydaci w Zamościu, Hrubieszowie, Łodzi, Noworadomsku, Radomiu, Włocławku, Piotrkowie, Tomaszowie, Pabjanicach, Kaliszu, Zgierzu, Turku, Kole, Koninie, Rzeszowie, Kielcach, Suwałkach, Częstochowie, Końskich, Łukowie, Siedlcach, Ciechanowie, Białymstoku, Samborze, Drohobyczu, Płocku, Rypinie, Zagłębiu Dąbrowskiem, w pow. Lidzkim, w pow. Lwowskim, Stanisławowie, Białej, okręgu Grudziądzkim, Toruniu, Kutnie, Kobylniu, Wilnie. Wszyscy członkowie Warszawskiego Komitetu Okręgowego Wyborczego pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej.

Pozatem odbywały się masowe areszty wśród osób, prowadzących agitację wyborczą na rzecz Zw. Prol. M. i Wsi. W Stanisławowie, robotnika, który kolportował odezwy Związku, odstawiono do więzienia skutego w kajdany. Dwóch robotników, aresztowanych za to samo „przestępstwo”, policja niemiłosiernie pobiła. W Łodzi aresztowano po wiecu kandydata Związku, Łańcuckiego, przeszło 100 osób. W Warszawie 5 listopada aresztowano 42 robotników, kolportujących kartki z numerem 5 (lista Zw. Prol. M. i Wsi), 12 listopada za to samo aresztowano 25 osób. Prócz tego aresztowano bardzo wielu robotników, rozklejających na ulicach plakaty Związku, afisze z zawiadomieniami o wiecach i t. d. W Grodnie aresztowano i okrutnie skatowano 6 młodych robotników za rozdawanie kart wyborczych z № 5. W Wilnie na jednym wiecu Związku aresztowano 180 robotników. To samo odbywało się w wszystkich innych miastach.

W lokalach komitetów wyborczych, związków zawodowych, w mieszkaniach kandydatów, członków komitetów wyborczych i wogóle osób podejrzanych o sprzyjanie Zw. Z Prol. M. i Wsi, przeprowadzono rewizje.

Usiłowano steroryzować tych, którzy podpisywali listy kandydatów Zw. Prol. M. i Wsi. Tak np. w Nowym Sączu policja obchodziła mieszkania wyborców, którzy podpisali listę Związku i zmuszała ich do wycofania podpisów, grożąc w razie odmowy aresztowaniem. 24.XI. 22. aresztowano w

Nowym Sączu wszystkich, którzy podpisali listę № 5. Przetrzymano ich kilka godzin w areszcie, poczem część zwolniono. To samo działo się w Koninie, Kole, w pow. Słupeckim, Białej i t. d. W Grodnie przeprowadzono rewizję u 150 robotników, którzy podpisali listę kandydatów Zw. Prol. M. i Wsi, kilka osób aresztowano.

Władze sądowe i administracyjne zarządzały systematyczne konfiskaty wydawnictw Zw. Prol. M. i Wsi, bez względu na ich treść, m. in. skonfiskowano odezwę, będącą dosłownym przedrukiem odezwy P.P.S., (nieskonfiskowane), zaopatrzoną jedynie podpisem Zw. Prol. M. i Wsi). Poza tem władze miejscowe zabierały i niszczyły druki Zw. Prol. M. i Wsi, nie wyłączając nawet kartek z numerem listy Związku.

Interwencje Centr. Komitetu Wyborczego Zw. Prol. M. i Wsi u władz rządowych nie odniosły najmniejszego skutku. Minister spraw wewnętrznych oświadczył coprawda przedstawicielom Kom. Centr., że zachodzące w stosunku do Zw. Prol. M. i Wsi fakty rewizji są bezprawiem, że władze centralne żadnych rozporządzeń, polecających stosownie tych rewizji nie wydały. Wbrew temu zapewnieniu w całym szeregu miejscowości władze policyjne powoływały się na okólniki ministra spraw wewnętrznych, polecające utrudnianie akcji wyborczej Zw. Prol. M. i Wsi. Do wydania tych rozporządzeń minister spraw wewnętrznych przyznał się zresztą otwarcie: w rozmowie z delegacją komitetów kopalnianych Zagłębia Dąbrowskiego, oświadczył, że uważa za najzupełniej naturalne prześladowanie Zw. Prol. M. i Wsi, jako organizacji komunistycznej.

PC W BORACH

Represje przeciw Zw. Prol. M. i Wsi nie ustały i po wyborach do Sejmu. Posłów Związku wszelkimi sposobami usiłuje się izolować od ich wyborców. Wieców sprawodawczych—jakkolwiek wiece takie na mocy ustawy nie wymagają specjalnych zezwoleń — zakazuje się, lub poprostu rozpędza przez policję. Metodę tę charakteryzuje list posła Łańcuckiego z dnia 6 czerwca 1924 r. do Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.

„Od dłuższego czasu, pisze poseł Łańcucki, wszystkie wiece, zwołane przez mnie w Łodzi były przez policję rozpędzane pod tym pozorem, że nie powiadomiłem o nich Komisarjatu Rządu na m. Łódź, — czego jako by wymaga okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Uważając żądanie władz administracyjnych, abym je zawiadamił o mających się odbyć moich wiecach poselskich, za jawnie bezprawne, w celu jednak publicznego stwierdzenia, że jestem skrupowany w spełnianiu swych obowiązków poselskich pod byle pozorem—zawiadomiłem Komisarjat Rządu na m. Łódź w dn. 2 czerwca b. r., że zwołuję na dzień 11 czerwca na Wodnym Rynku sprawodawczy wiec poselski.

W dniu 6 czerwca r. b. otrzymałem za Nr. 12716.1, 24, od tegoż Komisarjatu Rządu zawiadomienie o zakazie odbycia tego zgromadzenia publicznego

Jako motyw tego zakazu podany jest wzgląd na bezpieczeństwo i porządek publiczny.

Dla każdego jest teraz oczywiste, że z woli Komisarjatu Rządu na m. Łódź zostałem w ciągu ostatnich miesięcy pod różnemi pozorami pozbawiony zawarowanego mi przez Konstytucję prawa porozumiewania się ze swoimi wyborcami”.

W ten sam sposób postępują władze w Warszawie, gdzie ostatnio posłom Zw. Pr. M. i Wsi (również jak i posłom U. S. D. P.) systematycznie odmawia się zezwolenia na wiece. To samo dzieje się i w innych miastach.

WYBORY DO RAD MIEJSKICH I DO KAS CHORYCH.

Przy wyborach do organów samorządu miejskiego, lub do kas chorych Zw. Pr. M. i W. stale spotyka się z bezwzględniemi represjami ze strony władz.

13 maja 1923 r. odbyć się miały w Łodzi wybory do Rady Miejskiej. Zw. Pr. M. i Wsi przystąpił do wyborów z listą Nr. 5.

Związek prowadził akcję wyborczą w niesłychanie utrudnionych warunkach: plakaty Związku, zawiadamiające o wiecach, konfiskowano, wieców (8, 9, 10 maja) zakazano, skonfiskowano kartki wyborcze i afisz treści: „Robotnicy i Robotnice, głosujcie 13 maja tylko na 5”, aresztowano cały szereg osób, u których znaleziono kartki z liczbą 5; z afisza, zawiadamiającego o mającym się odbyć wiecu poselskim, policja zdjęła nagłówek: „Związek Proletariatu Miast i Wsi”. Wreszcie 11 maja lista Związku została unieważniona bez podania motywów. U wszystkich jej kandydatów dokonano rewizji, aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej pełnomocników listy oraz czołowych jej kandydatów.

W kwietniu 1924 r. odbyły się wybory do Rady Miejskiej w Żyrardowie. I tu również Związkowi Pr. M. i Wsi władze czyniły wszelkie wstręty: jego platforma wyborcza została przez Komisarza Rządu na m. st. Warszawę skonfiskowana, wieców i zgromadzeń przedwyborczych Zw. P. M. i Wsi odbywać nie miał możliwości. Pomimo to jednak lista kandydatów Z. P. M. i Wsi zdobyła największą ilość głosów. Ten wynik głosowania, dzięki któremu przedstawiciele Zw. Pr. M. i Wsi stali się najsilniejszą frakcją w Radzie Miejskiej, przesądził o jej istnieniu. Urząd Wojewódzki zawiesił nowoobraną Radę Miejską na drugim jej posiedzeniu, t. j. natychmiast po tem, jak przedstawiciele Zw. P. M. i Wsi zostali wybrani do Magistratu i mieli przystąpić do przejmowania gospodarki miejskiej. Urząd Wojewódzki unieważnił wszystkie uchwały Rady Miejskiej, a więc i wybór członków Magistratu. Jeszcze przed tem władze policyjne aresztowały dwóch nowoobраниch ławników Magistratu, Wolskiego i Kwiatkowskiego, i zwolniły ich dopiero wówczas, gdy wybory zostały unieważnione.

12 maja 1924 r. unieważniono listę Zw. Prol. M. i Wsi przy wyborach do kasy chorych pow. Błońskiego i aresztowano jej czołowych kandydatów i członków komitetu wyborczego. (Taki sam los spotkał o parę dni wcześniej listy Lewicy Zw. Zaw. przy wyborach do kasy chorych w Łodzi.)

Jakkolwiek, jak już zaznaczyliśmy, Zw. Pr. M. i Wsi jest organizacją jawną i legalną, jest on przez władze administracyjne i sądowe identyfikowany z partją Komunistyczną. Przynależność do Związku jest uznawana jako dowód przynależności do Partji Komunistycznej i członków Zw. Pr. M. i W. skazuje się jako komunistów. Tak np. w Siedlcach w r. 1923 szereg członków Zw. Pr. M. i W. skazano z art. 126 na 4 lata ciężkiego więzienia, w Łodzi w marcu r. 1924 skazano na twierdzą i ciężkie więzienie pełnomocników i czołowych kandydatów listy Zw. Pr. M. i W. przy wyborach do Rady Miejskiej i t. d. Przynależność do organizacji legalnej i udział w jej legalnych akcjach po prostu przyjmowany zostaje za dowód należenia do organizacji nielegalnej..

Organ K. C. Zw. Pr. M. i W., „Trybuna Robotnicza” ulegał ciągłym konfiskatom, a w czerwcu 1924 został zawieszony i redaktorzy jego aresztowani.

Żydowskie Partje Robotnicze

Prześladujące Związek Proletariatu Miast i Wsi władze powołują się na to, że chodzi tu o „zamaskowaną” organizację komunistyczną. W stosunku do narodowo żydowskich partji robotniczych ten pretekst upada. Zarówno „Bund” (Żydowski Powszechny Związek Robotniczy), jak i Poalej-Sjon (robotnicza partja sjonistyczna) są partjami socjaldemokratycznymi i wyraźnie się komunizmowi przeciwstawiają. Mimo to ulegają one ciągłym represjom— jako partje robotnicze i jako partje żydowskie. (Przypominamy, że mówimy, tu o legalnych, jawnie działających partjach.)

Poalej-Sjon. Oto (niepełna) lista członków Poalej-Sjonu, aresztowanych w ciągu ostatniego roku:

1. Latem 1923 r. w Ciechanowie: J. Zylberman i jeszcze jeden poalejsjonista. Przetrzymano ich 7 miesięcy w więzieniu.
2. W styczniu 1923. Icek Rubin, redaktor „Unzer Gedank”, skazany na 2 lata więzienia za artykuł z powodu rocznicy rewolucji rosyjskiej.
3. 30 kwietnia 1923 r. w Łomży J. Kac, lat 20; przesiedział w więzieniu 2 miesiące.
4. We wrześniu 1923 r. w Kielcach Aron Wahl.
5. Majer Gutman, dziennikarz, aresztowany podczas odczytu w Chełmie w 1922 r., zwolniony został dopiero w maju 1924 r. po 16 m. więzienia.
6. W czerwcu 1923 r. we Włocławku Dawid Perlberg. Przetrzymany w więzieniu 10 miesięcy. Równocześnie z Perlbergiem aresztowano we Włocławku 40 młodocianych w wieku od 15 do 18 lat.
7. W maju 1924 roku w Warszawie: Abraham Kleinberg, redaktor „Jugend Fon”. Dotychczas w więzieniu.
8. W kwietniu 1924 roku w Chełmie Leon Gotlieb. Dotychczas w więzieniu.
9. W czerwcu 1924 r. w Łomży N. Freund.

Pozatem dokonywano wśród członków Poalej-Sjon masowych aresztów przed 1-go maja oraz w dniu 1-go maja, jak również w październiku i

listopadzie 1923 r. (w związku z wybuchem w Cytadei i strajkiem powszechnym). W listopadzie dokonano aresztów we Lwowie, Stryju, Kołomyi, Chełmie, Pultusku, Tarnopolu, Krakowie, Łomży; w Siedlcach aresztowano 21 osób, m. i. radnego miejskiego, Słusznego, w Lublinie 15 osób, w Radomiu radnego miejskiego, Studań, w Kielcach 100 osób.

Bund. W sierpniu 1923 r. dokonano w Hrubieszowie licznych aresztów wśród młodzieży bundowskiej i starszych członków Bundu. W tymże czasie aresztowano w Nowym Dworze wybranych z ogólnej listy robotniczej radnych miejskich: Łukasiewicza i bundowca Rudawskiego. Aresztowanych odstawiono do Warszawy, gdzie w lokalu defensywy przy ul. Brackiej 17 skatowano Rudawskiego w okrutny sposób, starając się z niego wymusić zeznania na niekorzyść Łukasiewicza. Tłuczono go głową o ścianę, wrywano włosy i t. p. Inkwizycja ta trwała z górą 2 godziny.

Masowych aresztów dokonano w październiku i listopadzie 1923 r. Nawet w małych miasteczkach, jak Międzyrzec, Nowy Dwór, Gąbin, Łowicz, Stołpce, Ostróg i t. p. aresztowano po kilkunastu bundowców. W Ostrogu wysłano z miasta w drodze administracyjnej Kluczniaka—do Torunia, Josyna do Kielc, Gorena do Nowogródka. Dokonano licznych rewizji w mieszkaniach prywatnych i instytucjach bundowskich.

Nie dosyć na tem. Sądy polskie niejednokrotnie skazują za przynależność do „Bundu”, t. j. do legalnej organizacji.

W lutym b. r. Sąd Okręgowy w Białej skazał 21-letnią Zysłą Ajzenberg na 5 lat ciężkiego więzienia za przynależność do bundowskiej organizacji młodzieży „Cukunft”. Należy zaznaczyć, że oskarżenie datowało się z 1920 r. i opierało się na... fotografii, znalezionej u oskarżonej.

W czerwcu 1923 r. Sąd Apelacyjny w Lublinie potwierdził wyrok pierwszej instancji, skazującej 5 oskarżonych o przynależność do „Bundu” na jeden rok ciężkiego więzienia każdego.

Praktyce sądu odpowiada, oczywiście, praktyka władz administracyjnych. W kwietniu 1924 r. starosta lubelski zawiesił w czynnościach Komitet Wyborczy „Bundu” jako organizację nielegalną.

Władze starają się uniemożliwić Bundowi wszelką działalność kulturalno oświatową. W r. 1923 zawieszono stowarzyszenie „Unzere Kinder” („Nasze dzieci”) i zamknięto 26 utrzymywanych przez to stowarzyszenie szkół. W lipcu r. 1923 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odmówiło zalegalizowania stow. kulturalno-oświatowego im. W. Medema, jako stowarzyszenia, zagrażającego „bezpieczeństwu publicznemu”. Na zasadzie tymcz. ustawy z 1906 r. o związkach i stowarzyszeniach). Wogóle podania Bundu o zalegalizowanie klubów lub innych organizacji kulturalno oświatowych spotykają się stale z odmową.

Pisma Bundu zostają konfiskowane i zawieszane, redaktorzy ich niejednokrotnie b. ciężko karani. W kwietniu b. r. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał redaktora pisma „Naje Cejt”, Mendelsona, za wydrukowanie artykułu o jednolitym froncie na 1 rok ciężkiego więzienia.

Na istniejące instytucje kulturalno oświatowe dokonywa najść policja. W październiku 1923 r. w Zamościu przy rewizji w Bibliotece Ludowej, będącej dorobkiem kilkudziesięciu lat pracy robotników i radykalnej inteligencji żydowskiej, podarto przeszło 5000 książek żydowskich i polskich, zniszczono portrety pisarza żydowskiego, Pereca i zmarłego przywódcy Bundu Medema, oraz portret... Mickiewicza.

Demonstracje 1-majowe robotników żydowskich stale atakowane są przez policję przy współudziale bojówek faszystowskich. Robotnicy żydowscy każdy obchód 1 majowy przyplacają setkami rannyc'

P. P. S.

Nie udaje się uniknąć represji tej nawet partji, która zapoczątkowała system gnębienia ruchu robotniczego w Polsce, partji, którą zarówno na zasadzie jej własnych wyznań, jak na zasadzie jej faktycznej polityki, uznaje należy za nawskroś „praworządną”: Polskiej Partji Socjalistycznej.

Prawda, w czasach normalnych PPS. zachowuje w stosunku do innych partji robotniczych swoje uprzywilejowane stanowisko, lecz fale masowych represji i ją niezupełnie omijają.

T. np. aresztowano dziesiątki członków PPS. w październiku 1923 r. po wybuchu składów amunicji w Cytadeli Warszawskiej. Przyczyny tego wybuchu dotychczas nie zostały wyjaśnione. Zdaniem prokuratora wojskowego, płk. Janczewskiego, który prowadził w tej sprawie dochodzenie, przyczyną wybuchu była według wszelkiego prawdopodobieństwa nieostrożność któregoś z robotników. O akcje sabotażu, według płk. Janczewskiego, nie mogło być mowy.

Tem niemniej rząd ogłosił, że wybuch był dziełem „zbrodniczej ręki” i w poszukiwaniu tej „ręki” wszczął wściekłą ofensywę przeciw ruchowi robotniczemu. Zamknięto cały szereg związków zawodowch, aresztowano w całej Rzeczypospolitej setki osób, na które mógł paść cień podejrzenia o „nieprawomyślność”, aresztowano i wielu członków P. P. S.

We wniosku nagłym klubu sejmowego PPS. z dn. 15.X. 23 r. czytamy: „W samej Warszawie aresztowano setki osób, które z życiem politycznym nie miały nigdy i nie mają żadnego związku, aresztowano ludzi zameldowanych w jednym i tym samym domu po 20 z górą lat, aresztowano znanych artystów-malarzy, adwokatów, lekarzy... W Radomiu, w wojskowej wytwórni prochu aresztowano 2 robotników, Augustyna Czarneckiego i Władysława Tuczyńskiego, jako komunistów, aczkolwiek są to członkowie związku metalowców i PPS... aresztowanych przewieziono do Radomia, gdzie zostali w nieludzki sposób skatowani...”

We Lwowie aresztowano około 70 osób, w tem wielu członków PPS. W Poznaniu również to samo. W Łapach aresztowano członków PPS. w Sieradzu aresztowano członków PPS. i działaczy Zw. Rolnego, Płonkę i

Kurkównę, w Ciechanowie aresztowano sekretarza Zw. Rolnego, Baranowskiego, w Tomaszowie Lubelskim — instruktora Zw. Rolnego, Wieliczka. Równocześnie „Robotnik” donosi:

„W Skarżysku aresztowano m. in. naszego towarzysza Czerna. W Grodzisku „policja szukała również naszych towarzyszy, Zajączkowskiego i Goraja” („Robotnik”, 18.X.23) „Przeprowadzono szereg rewizji u członków P. P. S. w Tczewie”. W Ostrowiu Poznańskim „17 b. m. aresztowano miejscowego przewodniczącego komitetu P. P. S., tow. Domańskiego, oraz tow. Kamińskiego. Aresztowanych towarzyszy odwieziono do Poznania w kajdanach! W tym samym czasie przeprowadzono szereg rewizji u tow. tow. Sudy, Szećmandery i innych („Robotnik” 20. X.). W Białymstoku policja aresztowała 25 osób, wśród nich 2 członków miejscowego komitetu P. P. S., tow. tow. Dogła i Rudzia” (Robotn 11. X.)

Masowych aresztów wśród członków P. P. S. dokonano również w związku ze strajkiem powszechnym w listopadzie r. 1923.

P. P. S. nie może się również uchronić od samowoli władz prowincjonalnych; t. np. „Robotnik” z dn. 20 października pisze; „w Pińsku dn. 7 października aresztowano tow. Jana Oleszkiewicza, którego w nieludzki sposób skatowano. Aresztowany tow. Oleszkiewicz przetrzymywany jest w centrali śledczej, gdzie zmuszają go biciem do wystąpienia z P. P. S.!”

W tym samym „Robotniku” czytamy (dn. 26 stycznia 1924):

„Tow. Stanisław Suda wice-przewodniczący O. K. R. P. P. S. Poznań, został wezwany do Urzędu śledczego w Ostrowie, gdzie oświadczono mu, że z polecenia wojewody poznańskiego mają go sfotografować odcisnąć palce u rąk, zmierzyć i t. p.”

„Robotnik” z dn. 11 grudnia 1923 r. donosi:

„W niedzielę dn. 9 grudnia odbyło się w Radomiu w lokalu szkoły miejskiej (lokal P. P. S. jest w dalszym ciągu opleczętowany!) zwykłe zebranie miejscowego komitetu P.P.S. Na zebranie to przyszedł agent defensywy, a następnie komisarz policji w asyście kilku policjantów i zażądali wyjaśnień co do charakteru zebrania. Po otrzymaniu wyjaśnień wyszli z lokalu, ale po jakimś czasie agent defensywy wrócił, oświadczając, że zostaje na zebraniu! Wobec tego bezprawia przewodniczący wśród okrzyków oburzenia rozwiązał zebranie.”

„W styczniu r. b.—podaje to samo pismo — odbył się na terenie Zagłębia Dąbrowskiego szereg wieców poselskich, na których przemawiał tow. poseł Ciupał... W Strzemieszycach po referacie tow. Ciupała zabrał głos członek głównego Zarządu Z. Z. K., tow. Krogulec. Ogólne oburzenie wywołał fakt, iż tow. Krogulcowi przerwał obecny na wiecu komendant posterunku policji i nie dopuścił do przemówienia, nie zwracając się z tem nawet do prezydium wiecu. („Robotnik”, 1 lutego 24 r.)

„Niewłaściwości” w stosunku do członków P.P.S. zdarzają się nawet w Warszawie. „We wtorek o godz. 11.30 w nocy, — pisze „Robotnik” z dn. 10.1.24 r. — wkroczyła policja do mieszkania tow. Łuby, zamieszkałego od

12 lat przy ul. Smolnej Nr. 10. Tow. Łubie przedstawiono jakiś dokument, upoważniający do przeprowadzenia rewizji—i zależnie od wyników, aresztowania go. Policja zakomunikowała tow. Łubie, że jest posądzony o antypaństwową działalność i przechowywanie broni. Poszukiwania były tak szczegółowe, że broni szukano nawet w miniaturowem pudełeczku od biżuterji i w łóżku chorej żony tow. Łuby, która niedawno przeszła ciężką operację. Rewizja, naturalnie, nie dała żadnych wyników.

Tow. Łuba jest od 24 lat członkiem P. P. S. i znanym weteranem ruchu niepodległościowego. Obecnie — w wieku lat 54 — bierze w dalszym ciągu bardzo żywy udział w życiu partyjnym (jest członkiem Kom. Okręgowego i gospodarzem, Al. Jerozolimskie 6).

2. Represje przeciw zawodowym i oświatowym organizacjom robotniczym

„Cobywatele mają prawo koalicji, zgromadzenia się i zawiązywania stowarzyszeń i związków.” (Art. 108 Konstytucji Rz. P.).

Z W I A Ź K I Z A W O D O W E

W grudniu 1918 r. żandarmerja rozgromiła lokal Warszawskiej Rady Związków Zawodowych. Dn. 29 grudnia proletarjat Warszawy wielotysięczną demonstracją protestował przeciw temu gwałtowi, jak też przeciw bezprawnemu więzieniu delegacji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Wojsko strzelało do demonstrantów. Padło 4 zabitych, kilkunastu rannych. Działo się to za „ludowego”, „socjalistycznego” rządu pepeesowca Moraczewskiego.

Temu krwawemu początkowi odpowiada cała dalsza polityka rządów polskich w stosunku do ruchu robotniczego wogóle, do związków zawodowych w szczególności. Przyznać jednak należy, że w latach 1919-1922, jakkolwiek areszty działaczy związkowych, rewizje i pogrom lokali zw. zawodowych i t. p. gwałty były na porządku dziennym, jednakże do rozwiązania zw. zawodowych uciekano się stosunkowo rzadko. Mamy za ten okres do zanotowania: W połowie 1919 r. zamknięcie Zw. Zaw. rob. przemysłu mącznego w Warszawie przy ul. Żelaznej 47. Lokal Związku zarekwirovano, mebli nie zwrócono. W przededniu 1 maja 1921 r. czasowo zapieczętowano lokale kilku związków zawodowych, mieszczących się w Warszawie, przy ul. Chłodnej 10. W październiku 1922 r. opieczętowano na przeciąg kilku tygodni lokal Warszawskiej Rady Związków Zawodowych oraz zw. przy ul. Chłodnej 10.

System masowego rozwiązywania związków zawodowych stosować zaczęto z całą bezwzględnością za rządów „lewicowego” gabin. gen. Sikorskiego.

4 stycznia 1923 r. z rozporządzenia Komisarza Rządu zawieszono:

1. Radę Klasowych Związków Zawodowych m. Warszawy.
2. Zw. Zaw. Robotników Przemysłu Cukrowniczego (związek ten istniał jeszcze za caratu).
3. Związek Robotn. Przemysłu Drzewnego.

4. Związek Robotn. Przemysłu Szklanego.
5. Związek Robotn. Przemysłu Tytuniowego.

Lokale związków opieczętowano. Na mocy decyzji Wydziału Gospodarczego Sądu Okręgowego z dn. 17 lutego 1923 r. organizacje powyższe (z wyjątkiem Zw. Szklanego) zostały rozwiązane. Lokale rozwiązanych Zw., również jak nierozwiązanego Zw. Szklanego zarekwirowano i oddano klubowi sejmowemu stronnictwa P. S. L. „Piast”, jakkolwiek zgodnie z zatwierdzonym przez władze statutem majątek, a więc i lokal Rady Związków i poszczególnych związków przechodzi w razie ich likwidacji na własność Komisji Centralnej Klasowych Związków Zawodowych lub instytucji pokrewnej. Własność ruchoma związków (meble, materiały piśmienne i t. d.) dotychczas leży opieczętowana.

Dnia 27 stycznia 1923 r. w lokalu Robotniczego Związku Zawodowego Metalowców w Starachowicach odbywała się konferencja robotniczych zw. zawodowych metalowców (zarejestrowanych w Ministerstwie Pracy) następujących miejscowości: Starachowice, Stąporków, Końskie, Łódź. Cele n konferencji było omówienie wspólnej akcji związków zawodowych metalowców na tle sytuacji w przemyśle metalowym. W trakcie konferencji do lokalu R. Z. Z. M. w Starachowicach wkroczyła policja i aresztowała sekretarza okręgowego Zw. Metalowców na Okręg Radomsko-Kielecki, sekretarza Zw. Metalowców w Starachowicach i szereg delegatów — ogółem 10 osób. Aresztowanych przewieziono do więzienia w Radomiu i postawiono w stan oskarżenia z art. 125 rosyjskiego kodeksu karnego z 1903, r.*)

W połowie 1923 r. zawieszono działalność Związku Zawodowego Służby Domowej. Lokal Związku w Warszawie przy ul. Długiej 61 zarekwirowano.

Dnia 28 kwietnia 1923 r. Komisarz Rządu na m. Warszawę zawiesił działalność oddz. warszawskiego żydowskiego Zw. Zaw. Rob. Przem. Skórzanego, Nowolipki 7. Po upływie trzech miesięcy Związek ten otworzono i zamknięto powrotnie w październiku tegoż roku.

W przededniu 1 maja 1923 r. na mocy rozporządzenia Komisarza Rządu na m. Warszawę opieczętowano lokale następujących związków zawodowych:

1. Zw. Rob. Przem. Budowlanego, Sienna 18.
2. „ „ „ Skórzanego, Żytnia 18a.
3. „ „ „ Chemicznego, Chłodna 17.

Wymienione związki rozwiązano. Lokale Związku Budowlanego i Skórzanego zarekwirowano.

*) Artykuł ten brzmi: „Wlnny udziału w zrzeczeniu z wiedzą, że wzięło sobie za cel działalność: 1. podburzanie do nieuległości lub przeciwdziałania ustawie lub zgodnym z ustawą rozporządzeniami władzy; 2. wzniecanie nienawiści pomiędzy poszczególne grupy lub klasami ludności, pojęte z tanam lub pomiędzy pracodawcami a robotnikami; 3. podburzanie robotników do urzędzenia lub utrzymania znowy, wymienionej w art. 367 (strajku), ulegnie karze więzienia na czas od jednego roku do sześciu lat lub twierdzy.” Pod artykuł ten podciągnięty być może każdy członek związku zawodowego i stocowanie tego przekreśla zagwarantowaną w konstytucji wolność kołicji

W lokalach związków zawodowych Robotników Niefachowych i Przem. Tytuniowego (Leszno 53) policja dokonała rewizji. W tymże czasie zawieszono, a następnie rozwiązano w Łodzi Związki Rob. Przem. Drzewnego i Skórzanego; lokale ich opieczętowano. Jednocześnie aresztowano w Warszawie i na prowincji cały szereg działaczy związkowych, m. in.: przewodniczącego Zw. Zaw. Prac. Handl. i Biur., sekretarza warszawskiego Zw. Tytuniowego, sekretarza warszawskiego Zw. Drzewnego, sekretarza Zw. Chemicznego i t. d.

22 maja 1923 r. obradowała w Białymstoku Okręgowa Konferencja Związków Zawodowych. Po zakończeniu konferencji, na podwórzu oczekiwał wychodzących oddział policji, żądając przedstawienia legitymacji. Cały szereg delegatów aresztowano. Delegatów białoruskich i wołyńskich wysłano etapem.

1 czerwca 1923 r. lwowska dyrekcja policji opieczętowała oddział Zw. Spożywczego (sekcja młynarzy) we Lwowie, Rynek 29. Z rozporządzenia wojewody związek rozwiązano.

We wrześniu zamknięto w Łodzi oddz. Zw. Metalowców. Sekretarza aresztowano.

10 września zamknięto w Warszawie żydowskie zw. zawodowe: piekarzy i papierników (Pawia 8 i 16). Lokale zarekwirowano.

W dn. 14 października 1923 r. zawieszono następujące zw. zawodowe:

1. Warszawski oddz. Z. Z. Rob. Przem. Tytuniowego, Leszno 53
2. " " " " " " Skórzanego, " 53
3. " " " " " " Budowlanego, " 53
4. " " " " " " Niefachowych. " 53
5. Z. Z. Prac. Handl. i Biur. Zielna 25 (Związek istniał od 1837 r.)
6. Wars. Oddz. Żydowsk. Zw. Rob. Drzewnych, Mylna 10.
7. " " " " " Metalowych, Nalewki 34.
8. " " " " " Włókien., Karmelicka 15.
9. " " " " " Skórzanych, Nowolipki 7.

Na mocy decyzji Sądu związki te zostały rozwiązane. Poza tem dokonano masowych aresztów wśród działaczy związkowych oraz rewizji w lokalach związkowych na prowincji.

Lokale związków Tytuniowego, Niefachowego, Skórzanego, Drzewnego, Włóknistego zarekwirowano.

Zamknięto oddziały Związku Odzieżowego w Baranowiczach, Parczewie i Kowlu. We wszystkich zamkniętych oddziałach zostały skonfiskowane znaczki antywojenne, wydane przez Międzyn. Związków Zawodowych w Amsterdamie. („Robotnik”, 26 października 1923 r.).

W listopadzie 1923 roku po strajku powszechnym zamknięto Radę Związków Zawodowych w Radomiu i wszystkie wchodzące w skład jej związki, cały szereg kół Zw. Zaw. Kolejarzy (w Lublinie, Białymstoku i t. d.), kilka oddziałów Zw. Spożywczego, eksmitowano wileńskie związki zawodowe, oddając ich lokale policji konnej. Represjom tym towarzyszyły masowe areszty. Tak w Wilnie aresztowano cały zarząd Komisji Okręgowej Zw. Zaw.

W styczniu 1924 r. zawieszono działalność Zw. Zaw. Rob. Budowlanych. Lokal opieczętowano.

Dafensywa łódzka dokonała rewizji w lokalu Okręgowej Komisji Zw. Zaw. Nie naleziono nic podejrzanego, aresztowano jednak woźnego. („Robotnik” 5.II. 1924 r.)

11 stycznia odbyła się rewizja w lokalach Związku Budowlanego i Skórzanego oraz Uniwersytetu Robotniczego przy ul. Zamkowej 7 w Poznaniu. Mimo, iż nic nie znaleziono nielegalnego, aresztowano sekretarza okręgowego Zw. Budowlanego.

Podania o zarejestrowanie statutów zw. zawodowych przemysłu budowlanego, skórzanego, drzewnego i tytoniowego odrzucono, motywując, że będzie to dalszy ciąg zamkniętych związków.

Do sierpnia 1924 r. w związku ze wzmożoną ofensywą rządu przeciw ruchowi robotniczemu na organizacje zawodowe i ich członków spadały nowe represje. W Warszawie dn. 21 sierpnia policja wkroczyła do lokalu Zw. Włókniściego, i aresztowała 150 osób. Wkrótce potem, aresztowano przeszło 100 osób w lokalu Zw. Skórzanego.

2-go września w Łodzi aresztowano zebranie 200 bezrobotnych włókniarzy, odbywające się w ich lokalu związkowym.

W Skarżysku aresztowano ogólne zebranie Zw. Zaw. Pracowników Igły. Oddz. Zw. Odzieżowego w Ciechanowie na mocy decyzji sądu Okręgowego w Mławie zawieszony został na 2 lata. Związek został zawieszony na podstawie doniesienia właściciela domu, w którym Związek się mieści, że prowadzi on rzekomo komunistyczną robotę.

Wymieniliśmy powyżej jedynie ciężkie represje, lub represje dotyczące większych organizacji zawodowych, pomijając niezliczone drobniejsze szykany—rewizje, areszty, eksmisje, którym podlegają organizacje zawodowe na prowincji np. rewizje i areszty wśród członków zarządu i oddziału zw. zaw. rob. przem. chemicznego na Pelcewiznie, pobicie przez komendanta posterunku policji w Nowym Dworze sekretarza biura centralnego zw. zaw. i t. d. i t. d.

Trudno sporządzić ogólny bilans represji, które spadły na robotnicze organizacje zawodowe w czasie istnienia Rzeczypospolitej Polskiej. Na samym tylko terenie Warszawy w latach od 1918 do 1924 r. 2/3 związków (poczęści organizacje centralne, poczęści oddz. miejscowe) uległo represjom. Połowa związków zawodowych została rozwiązana, lokale ich zarekwirowano. Kilkadziesiąt ubikacji zarekwirowanych związkom zawodowym przydzielono bądź urzędom państwowym, bądź urzędnikom policyjnym, klubom poselskim, związkom chadeckim, osobom prywatnym i t. d.

Pozbawiono lokali (nie rozwiązując, ani nie zawieszając związku) Związek Igły (Warszawa, Rymarska 2.4), Zw. Galanteryjno-Skórzaney (Warszawa, Pawia 34), Zw. Pracowników Bankowych (Królewska 35) i Zw. Pracowników Handlowych i biurowych (Zielna 25). Lokal Zw. Igły przydzielono związkowi chrześcijańsko-demokratycznemu.

Charakterystyczna jest sprawa lokalu Zw. Prac. Handl. i Biurowych.

Zw. Pracowników Handlowych posiada własny 6-piętrowy gmach. W gmachu tym parter oraz 2 piętra mieściły lokal związkowy. W sierpniu 1920 r. lokal Zw. został zarekwirowany przez władze wojskowe, przeznaczony najprzód na nigdy nie istniejący szpital, a od listopada 20 r. oddany do użytku oficerów Misji Wojskowej francuskiej na klub (Cercle Militaire) Zw. Prac. Handl. i Biur. zmuszony jest gnieździć się kątkiem u jednego z lokatorów swych (również Zw.), częściowo zaś w piwnicach, używanych dawniej na skl. węgla. (List Zarządu Zw. Zaw. Prac. Handl. i Biur. „Rob.” 6 czerwca 24 r.)

Organizacje kulturalno-oświatowe

Represje przeciwko związkom zawodowym godzą nietylko w interesy gospodarcze klasy robotniczej. Odbijają się one ciężko również na jej życiu kulturalnym, tamując tę działalność kulturalno-oświatową, którą zw. zawod. uprawiają w miarę sił i możności. Ale władze nie poprzestają na tem i prowadzą jednocześnie zaciętą walkę przeciwko wyłącznie kulturalno-oświatowym organizacjom robotniczym, bardzo zresztą w Polsce nielicznym.

I tu również nie będziemy się zatrzymywać na „łżejszych” represjach, jak rewizjach, aresztach, rozwiązywaniu zebrań, zakazach odczytów, obchodów (np. obchodu rocznicy Komuny Paryskiej w Łodzi) i t. p. Wymienimy jedynie organizacje rozwiązane przez władze na terenie jednego tylko m. Warszawy. W r. 1919 rozwiązano stowarzyszenie „Wiedza Robotnicza”, organizację kulturalno-oświatową, która istniała legalnie jeszcze za czasów okupacji niemieckiej i miała swoje oddz. przy ul. Brukowej, Pańskiej i Okopowej. W r. 1921 rozwiązano „Scenę i Lutnię Robotniczą”, organizującą w Warszawie i na prowincji popularne przedstawienia dram. i koncerty (m. i. stowarzyszenie to wystawiło siłami swych członków-robotników „Tkaczy” Hauptmana).

1-go stycznia 1923 roku zamknięto kulturalno-oświatową organizację „Ognisko Robotnicze” przy ul. Leszno 53. W kwietniu 1923 r. zawieszono żydowskie robotnicze stowarzyszenie szkolne „Nasze Dzieci”, utrzymujące dwadzieścia kilka szkół w Warszawie i na prowincji. W styczniu 1924 r. zamknięto Klub Młodzieży Robotniczej przy ul. Wolskiej 44 i aresztowano szereg jego członków. W przededniu 1 maja 1924 r. władze policyjne bez podania powodu, bez przeprowadzenia rewizji czy śledztwo opieczętowały lokal „Klubu Robotniczego” przy fabryce „Parowóz”. Klub ten, założony z inicjatywy delegacji fabrycznej, rozwijał wyteżoną akcję oświatowo-kulturalną, urządzając odczyty, koncerty i t. p.

15 października 1923 r. dokonano rewizji w lokalu księgarni spółdzielczej „Książka” i mimo, że nic nie znaleziono podejrzanego, lokal opieczętowano i aresztowano członka zarządu i 2 pracowników.

We wrześniu 1924 r. zamknięto Uniwersytet Ludowy, przy ul. Oboźnej 4, instytucję, która w ciągu ośmiu lat swego istnienia położyła nieocenione zasługi na polu szerzenia oświaty wśród mas pracujących, organizując popularne odczyty, wykłady, kursy naukowe.

Niemniej gruntownie tępi się, oczywiście, organizacje kulturalno-oświatowe na prowincji. Dwa świeże przykłady: we wrześniu 1924 r. na zasadzie § 3 carskich przepisów o stowarzyszeniach (zagrożenie bezpieczeństwu publicznemu!) władze zamknęły w Zamościu bibliotekę publiczną im. Pereca, utrzymywaną przez 600 członków-robotników i inteligencję żydowską — i liczącą 9000 tomów.

W tymże miesiącu województwo stanisławowskie rozwiązało świeżo założony w Stryju oddział Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza którego centrala działa we Lwowie.

O masowych represjach przeciwko kulturalno-oświatowym orwanizacjom białoruskim i ukraińskim będziemy mówić w innym miejscu.

Z A C O ?

Po przeczytaniu tej tak długiej (jakkolwiek bynajmniej niekompletnej) listy prześladowań, które dotknęły organizacje robotnicze, człowiekowi, nieobeznanemu z polskimi stosunkami, nasuwają się pewne wątpliwości. Czyż jest rzeczą możliwą, żeby w demokratycznym, praworządnym państwie prześladowano organizacje robotnicze za ich legalną działalność zawodową, a tembardziej za tak potrzebną w Polsce działalność kulturalno-oświatową? Czy nie należy raczej przypuszczać, że te wszystkie związki zawodowe, te wszystkie stowarzyszenia kulturalne są jedynie płaszczykiem, firmą, która pokrywa jakieś groźne spiski, jakieś bojowo-zamachowe organizacje, zagrażające istnieniu państwa?

Organizacje robotnicze są w Polsce prześladowane. To jest rzeczą niewątpliwą. Ale za co? Na to pytanie odpowiedzą następujące dwa przykłady.

Warszawski Sąd Okręgowy w dn. 17 lutego 1923 r. rozwiązał cały szereg związków zawodowych. Podajemy odnośną decyzję w pełnem brzmieniu:

D E C Y Z J A

„Dnia 17 lutego 1923 r. Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawszy na posiedzeniu gospodarczem przesłaną przez prokuratora Sądu w drodze art. 276 U. P. K. sprawę Rady Klasowych Związków Zawodowych, Związku tutuniowego, drzewnego i cukrowniczego o szerzenie agitacji komunistycznej i mając na względzie, że śledztwo wstępne nie dostarczyło danych potemu, aby można było jakkolwiek osobę fizyczną pociągnąć do odpowiedzialności karnej z art. 129 K. K., że jednak 1) z raportu ekspozytury P. P. VI Okr. m. st. Warszawy z dn. 5 stycznia 1923 r. L. dz. 186 (23) (str. 3), 2) z raportu J. Grekowicza (str. 5), 3) z raportu św. J. Gorzechowskiego (str.15), oraz 4) rodzaju „literatury” znalezionej w Radzie Klasowych Zw. Zaw. i w poszczególnych związkach, ułożonych razem z Radą w domu przy ul. Chłodnej 10 (prot. ogł. str. 13) jasno wynika, że zarówno Rada, jak i poszczególne a wyżej wymienione związki prowadzą robotę antypaństwową o charakterze komunistycznym, zachowując jednak całkiem naturalne środki ostrożności, aby w lokalach ich nie było więcej ponad jeden egzemplarz występnej broszury lub odezwy,

postanowił

- 1) na mocy art. 277 U. P. K. postępowanie karne z art. 129 K. K. umorzyć dla braku dowodów przeciw jakiegokolwiek osobie fizycznej.
- 2) dowody rzeczowe zniszczyć,
- 3) na mocy art. 14 dekretu w przedmiocie tymcz. przepisów o pracowniczych zw. zawodowych (D. P. Nr. 15 1920 r. str. 329) z dn. 8.II.20 r. rozwiązać znajdujące się w domu Nr. 10 przy ul. Chłodnej w Warszawie:
a) Radę Klas. Zw. Zaw., b) Związek drzewny, c) Związek tytoniowy,
- 4) klucze od lokali przesłać do rozporządzenia Komisarza Rządu.

Na oryginałe właściwe podpisy.

Pieczczę.

Za zgodność

Podsekretarz (—) Mińska.

Odpis niniejszy został wydany Zarządowi Rady klasowych Związków Zawodowych w Warszawie.

Warszawa, 21 lutego 1923 r.

Sekretarz (—) Biliński.

Decyzja ta jest typową. W taki sam mniej więcej sposób brzmią wszystkie decyzje w podobnych sprawach. Związki zawodowe rozwiązuje się za „agitację komunistyczną”, której nie dowodzą żadne faktyczne dane, ale raporty agentów policyjnych i pojedyncze egzemplarze wydawnictw komunistycznych, znalezione w lokalu związkowym.

A oto drugi przykład, który wręcz trąci humorystyką.

„Robotnik” z dn. 6 grudnia 1923 r. podaje:

Do komisji sejmowej wpłynął wniosek w sprawie zamknięcia przez władze administracyjne kilkunastu szkół żydowskich pod nazwą „Nasza Szkoła”, utrzymywanych w Warszawie i na prowincji. Przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wyznań dawał wyjaśnienia. Szkoły zostały zamknięte pod zarzutem uprawiania w nich komunizmu. Tow. Prager prosił o udzielenie wyjaśnienia, na czem polegała propaganda komunizmu w szkole.

Urzędnik ministerjalny tłumaczy, że dzieci czytały utwór Konopnickiej „Nasza Szkapka”. Oświadczenie to powitane zostaje salwą śmiechu ze strony członków komisji. Urzędnik poprawia się: dzieci uczyły się też wiersza Konopnickiej „Wolny Najmita”, z którego mogły nabrać fałszywego mniemania o układzie stosunków społecznych w dzisiejszej Polsce”...

3. „Wońność strajków”

„DO SZEŚCIU LAT WIĘZIENIA”

W Rzeczypospolitej Polskiej, a mianowicie na terenie b. Kongresówki dotychczas są w mocy art. 367 i 368 carskiego Kodeksu Karnego z 1903 r.

Art. 367 przewiduje karę do 6 mies. więzienia za udział w strajku w „przedsiębiorstwie fabrycznem, fabryce, przemyśle górniczym, warsztatach

kolejowych, portowych i tym podobnych lub wogóle w takiego rodzaju przedsiębiorstwie, w którym zaprzestanie czynności może odbić się niepomysłnie na interesach ludności miejscowej”. Przyczem „jeżeli uczestnik zmowy uszkodził umyślnie mienie przedsiębiorcy lub pracującego u tegoż i nie ulega za to uszkodzenie karze cięższej, ulegnie karze więzienia do jednego roku”.

Art. 368 przewiduje za „podżeganie robotników do zmowy wymienionej w art. 367” karę więzienia jednego roku o ile „zmowa” nie nastąpiła, jeżeli zaś „zmowa” nastąpiła,—karę więzienia od jednego roku do 6 lat”.

A ponieważ każdy strajk w ten czy inny sposób może „odbić się niepomysłnie na interesach ludności miejscowej” przeto w Rzeczypospolitej Polskiej za udział w każdym strajku, a tembardziej za agitację strajkową karany być można wielomiesięcznem, a nawet wieloletniem więzieniem.

Czy paragrafy te istotnie są stosowane? Dla Rzeczypospolitej Polskiej okazały się one nawet niewystarczające. Sąd najwyższy wyjaśnił (11 marca 1921 r.), że art. 367 może mieć zastosowanie i do zaprzestania pracy w gospodarstwie rolnem.

Ze spraw sądowych o strajki, wzgl. o agitację strajkową wystarczy wspomnieć sprawę 5 kolejarzy radomskich skazanych za udział w strajku ekonomicznym na ogółem 19 i pół lat ciężkiego więzienia, oraz wyrok na 5 członków Kutnowskiego Oddz. Zw. Zaw. Rob. Rolnych, skazujący czterech z nich na 6 m. więzienia każdego, jednego—Targońskiego—na rok więzienia z pozbawieniem wszystkich praw za „podżeganie” do strajku rolnego (wyrok zatwierdzony przez sąd apelacyjny w dniu 26 lutego 1923 r.).

W tych dzielnicach Polski, na które nie rozciąga się kodeks carski i jego paragrafy antystrajkowe, aranżuje się procesy o „gwałt”, „opór władzy” i t. p.

ARESztUJĄ, BIJĄ, STRZELAJĄ

Sprawa sądowa—to dopiero po strajku. Ażeby zaś zdławić strajk—na to są wojsko i policja.

Pamiętny jest strajk robotników rolnych na Pomorzu jesienią 1923 r. Opis gwałtów, których dopuszczono się wtedy wobec strajkujących znajdujemy we wniosku nagłym (z dnia 28 października 1921 r.) klubów sejmowych „Wyzwolenia”, N.P.R., P.S. L. Piasta, P.S.L. Lewicy i P.P.S.;

„Szereg powiatów województwa Poznańskiego w ostatnich tygodniach był widownią niezwykłej samowoli i gwałtów ze strony organów policyjnych i wojskowych. Pod pretekstem tłumienia lub zażegnania strajku robotników rolnych dopuszczano się bezprawnych aresztowań nawet osób niemających nic wspólnego ze strajkiem. Aresztowano również powtórnie osoby przez sędziego śledczego od odpowiedzialności zwolnione. Dopuszczano się bicia i katowania aresztowanych, wymierzania plag gromadnie całym grupom osób, wreszcie dokonano wyjątkowo jaskrawego naruszenia nietykalności poselskiej. Wszystkie te czynności organów administracji połączone były z niedopuszczalnem — bez wprowadzenia stanu wyjątkowego — użyciem wojska do akcji policyjnej”

„Naruszenie nietykalności poselskiej miało miejsce w Kiszkuwie, pow. Gnieźnieńskiego. Zapowiedziany był tam wiec sprawodawczy posła Bigońskiego (ze stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego). Mimo uprzedniego zawiadomienia o zebraniu, złożonego przez samego posła u komisarza obwodowego Guttrego, policja z rozporządzenia tegoż komisarza zakazała otwarcia sali i przy pomocy ułanów nacierających konno gołemi pałaszami rozpędziła zebrałą na rynku publiczność, przyczem żołnierze dopuścili się lżenia i rzucania pogroźek zamordowania pod adresem posła.

Jako fakty dokonywanych gwałtów między innemi służyć mogą następujące fakty: W powiecie Żnińskim w Cerekwicy gromadę aresztowanych segregował ks. Kryzan, wyznaczając kogo ominąć, komu wymierzyć 25 batów, lub 35. Plagi wymierzali ułani.

W powiecie Węgrowskim do Pawłowa zjechał właściciel folwarku Chłapowski autem pancernem z grupą żołnierzy i policjantami. W nocy dokonano bicia ludzi w czworakach. Szczególnie ciężko pobito kobiety, nawet będące w ciąży, rzucając je o cementową podłogę. Ściągniętych przemocą ludzi straszono karabinem maszynowym i strzelano z karabinów w powietrze. Akcją kierował właściciel folwarku Chłapowski. Aresztowanych w Pawłowie sędzia śledczy zwolnił, co świadczy o spokojnym zachowaniu się robotników. W pow. Gnieźnieńskim dwaj mieszkańcy osady Kiszkuwa, aresztowani z polecenia komisarza Guttry, a zwolnieni przez sędziego, zostali aresztowani powtórnie i wraz z innymi pięcioma odstawieni do Gniezna i bici w drodze przez ułanów 17 pułku. Innego aresztowanego Kusiaka z Myszek, ułani pędzili 6 klm. biegiem przed końmi, kłując lancami”.

„Prawda, że nie przy każdym strajku samowola władz przybierała takie rozmiary, jednakże jest ogólnem prawidłem, że podczas strajków rolnych niekontrolowana przez nikogo, zachęcana przez obszarników policja czyni ekspedycje karne, aresztuje na prawo i lewo, mnożą się wówczas wypadki znęcania—jak na plantacjach ryżowych w Tonkinie” (Jan Dąbrowski. „Względy i urzędy”).

To samo się dzieje podczas strajków robotników przemysłowych.

STRAJKI POWSZECI NE

W miesiącu lipcu 1923 r. pod wpływem coraz to w szybszem tempie postępującej dewaluacji marki polskiej i odpowiednio wzrastającej drożyzny fala strajków ekonomicznych szeroko rozlała się po całej Polsce.

Wniosek Klubu P. P. S. rozpatrywany na posiedzeniu Sejmu w dn. 24 lipca 1923 r. podaje nast. opis wypadków lipcowych:

„We wszystkich miejscowościach, w których walki strajkowe przybrały większe rozmiary, policja państwowa nie ograniczyła się do zabezpieczenia porządku publicznego, lecz zaczepnemi i prowokacyjnemi wystąpieniami spowodowała szereg zaburzeń i wywołała rozlew krwi. Jakgdyby zachętą do rozlewu krwi był okólnik głównego komendanta policji, p. Borzęckiego, polecający organom policji państwowej strzelanie we wszystkich nadarzających

się wypadkach w nogi i zakazujący strzelania w powietrze dla postrachu. Bezpośrednim następstwem tego haniebnego zarządzenia, za które trzeba złożyć całkowitą odpowiedzialność na p. Kiernika (ówczesny minister spraw wewnętrznych) było zabicie dwóch strajkujących robotników w Łodzi, poranienie kilkunastu innych w Łodzi, Częstochowie i Bielsku-Białej.

W Łodzi we środę 15 lipca 1923 r. policja podczas wiecu na Górnym rynku bez żadnej przyczyny ze strony robotników rzuciła się na zebranych w sposób brutalny z bagnetami i mimo rozchodzenia się zaatakowanych, dała do nich salwę karabinową, której ofiarą padło 2 robotników zabitych i kilku rannych.

Także i na drugim wiecu policja przeszkadzała zebrанным w obradach nie dopuściła nie-posłów do głosu, biła zebranych i znęcała się nad nimi wszelaki sposób.

W Częstochowie w dniu 18 lipca 1923 r. oddział policji pod komendą komisarza Naglera bez uprzedzenia w myśl okólnika p. min. spraw wewnętrznych d-ra Wł. Kiernika, rozpoczął strzelanie do tłumu robotników zebranych przed fabryką Pelcera, przyczem niektórzy policjanci rąbali szablami cofających się przed strzałami robotników. Skutkiem tej masakry kilkunastu robotników zostało poranionych.

W Bielsku-Białej policja w czasie zatargu tłumu z aspirantem p. Ehrlichem, w toku którego p. Ehrlich został ranny, rzuciła się na robotników, którzy nic nie mieli wspólnego z owym zatargiem, aresztowała kogo dopadła i biła aresztowanych aż do utraty przytomności. Gdy zapytano policję o przyczynę tego dzikiego postępowania, komendant policji Łukasiewicz oświadczył cynicznie, że policja ma się za poszwankowanego Ehrlich'a".

Oczywiście i tutaj, jak we wszystkich podobnych wypadkach, nie brakło zapewnień, że to właśnie robotnicy „pierwsi strzelali”. Ile w tem jest prawdy, dowodzi wyrok łódzkiego sądu okręgowego z dn. 14.VIII. r. b., na mocy którego wszyscy robotnicy oskarżeni o wywołanie zaburzeń w Łodzi podczas strajku lipcowego zostali uniewinnieni. A właśnie w Łodzi policja za-biła dwóch robotników...

8 października 1923 r. wybuchł strajk górników na Górnym Śląsku. Strajk ten objął stopniowo i inne gałęzie przemysłu, a także kolejarzy i pocztowców. „Strajk wybuchł na tle ekonomicznem, a głównie z powodu braku środków aprowizacyjnych na Górnym Śląsku”. Telegr. agencji „Varsovia” w „Robotniku” z dn. 12.X. 1923 r.).

14 października urzędowa P. A. T. donosiła, że „spokój na Górnym Śląsku dotychczas nie został naruszony i do żadnych poważniejszych wykroczeń nie przyszło”.

Tem niemniej, jak pisała „Gazeta Robotnicza” (organ P.P.S.) pod datą 13 października 1923 r. „wiec kolejarzy ...został rozwiązany przez policję, której część w obecności kilkutysięcznego tłumu ładowała ostre ni nabojami broń... kolejarze po rozbiciu wiecu udali się pochodem przez ulice miasta wołając „chleba!”. Na placu dworcowym pochód został przez wojsko i po-

licję zatrzymany i rozbity. Wojsko atakowało bagnetami tłum, policja konna rzuciła się z gołymi szablami na tysięczne masy, wypierając je na ul. Woje-wódzką, gdzie resztę demonstrujących wyparto do bocznych uliczek...

Kolej znajduje się pod dozorem wojska. Dziś odbywały się rewizje w drukarniach „Volkswille” (organ niem. socjal-demokratów) i „Kurjer”, gdzie spodziewała się policja znaleźć druki komunistyczne (Partja Kom. była wówczas na Górnym Śląsku legalna).

Elekterownię Chorzowską obsadzono wojskiem, ponieważ robotnicy chcieli jednogodzinnym strajkiem wyrazić sympatię strajkującym.”

„Robotnik” z dn. 15 paźdz. podaje nast. telegram:

„W dniu wczorajszym strajkujący robotnicy z Huty Laury usiłowali przejść do Katowic, celem przedłożenia władzom swych żądań. Robotnicy, pragnąc zaznaczyć pokojowy charakter manifestacji i ustrzec się przed napa-dem policji, wysunęli na czoło pochodu swe żony i dzieci. Nie ustrzegło ich to jednak od napaści. Przed Katowicami ułani dokonali szarży na bez-tro-nny tłum i brutalnie rozpędzili manifestantów. Są ofiary”.

W związku ze strajkiem górnośląskim aresztowano dziesiątki robotników i użyto go jako pretekstu dla zlikwidowania Komunistycznej Partji G. Śląs'ta.

15 paźdz. 1923 r. wybuchł ekonomiczny strajk górników w Zagłębiu Dąbrowskim, 16 paźdz. także strajk w Zagłębiu Krakowskim. „Strajk ma przebieg zupełnie spokojny („Rob.” z dn. 16.X.), aczkolwiek policja doko-nywa masowych aresztowań delegatów kopalnianych. Telefony są obsadzone przez policję i komunikacja telefoniczna jest wprost uniemożliwiona”.

W końcu paźdz. 1923 r. wybuchł strajk ekonomiczny kolejarzy, po-czątkowo w Galicji Zachodniej i Wschodniej. Strajk rozszerzył się następnie i na inne dzielnice. Rząd zarządził militaryzację kolei, powołując na „ćwiczenia” kolejarzy urodzonych w 1838-1900 r. (Interpel. PPS. z dn. 30.V.). Żołnierze z bagnetami pędzili strajkujących do pracy („Rob.” 29.X.). W Krakowie generał Czikiel wprowadził sądy doraźne dla niestawiających się do „służby” kole-jarzy. Jednocześnie rozpoczęły się masowe areszty wśród członków Z. Z. K.

Dla poparcia kolejarzy związku zawodowe i partje robotnicze ogłosiły strajk powszechny na 5 listopada. Do strajku przyłączyły się nawet związki nieklasowe (Komunikat Warszawskiej Rady Okręgowej Zjednoczenia Zawo-dowego Polskiego z dn. 4.X.).

Strajk powszechny zaznaczył się krwawymi gwałtami wojska i policji wobec strajkujących.

W Warszawie, gdzie zarządzono ostre pogotowie policji, zasilonej po-siłkami z prowincji, ograniczono się do aresztów. Aresztowano m. in. 56-let-niego piekarza Stypułkowskiego, członka PPS. W defensywie pobito go w sposób straszliwy do utraty przytomności. To samo spotkało innego pepe-sowca, Szwarcę, który przybył, aby doręczyć aresztowanym pożywienie. Za-trzymano go i zmasakrowano. („Robotnik” 9.XI. 23 r.)

Aresztowań dokonywano w całej Polsce, przede wszystkim wśród człon-ków i kierowników zw. zaw. Ale nie wszędzie władze poprzestały na tem.

W Częstochowie siedzibę związków i klub P. P. S. kilka razy otaczało wojsko w rynsztunku bojowym i z karabinami maszynowymi. Na drugi dzień strajku wszystkie fabryki otoczone zostały wojskiem. Dokonano licznych aresztowań. Dochodziło do krwawych starć między strajkującymi a policją. Kilkunastu robotników poranionych zostało kolbami, a jeden z nich, Kosteński, przebity bagnetem („Robotnik” 9.XI).

We Lwowie miał się odbyć wiec robotników. Przybyła konna policja, która zaczęła rozpędzać tłum szarżą. Raniono i aresztowano kilka osób, („Robotn.” 7.XI).

W Borysławiu starosta wydał zakaz odbywania zebrania pod gołym niebem. Wojsko zaś ustawiło karabiny pod Domem Ludowym. W czasie, gdy strajkujący gromadzić się zaczęli w celu odbycia zgromadzenia, utworzono kordon z wojska i nie przepuszczono ich. W tym czasie ktoś rzucił kamieniem w samochód trafiając szofera. Dowodzący oddziałem 53 pułku stryjskiego piechoty, major Góra, bez uprzedzenia tłumu dał rozkaz strzelania i rzucania granałów. Dano 4 salwy. Padły dwa trupy i 10 ciężko rannych. Zabici zostali: przewodniczący Zw. Metalowców, Cywiński i robotnicy Halibarda i Matwijów. („Robotn.” 6.XI).

W całym powiecie ogłoszono stan wyjątkowy i wprowadz. sądy doraźne.

W Krakowie 6 listopada robotnicy od rana gromadzić się zaczęli w pobliżu Domu Robotniczego. Zgromadzona tu policja zaczęła rozpędzać gromadzących się i w pewnej chwili z pod Hotelu Krakowskiego policja zaczęła strzelać. Wówczas robotnicy rzucili się na policję i rozbroili ją, odbierając karabiny. Na pomoc policji wezwany został na miejsce wypadków oddział 8 pułku ułanów, który zaczął szarżować tłum, poczem posypały się strzały. „na które robotnicy odpowiedzieli również strzałami”... (Robotnik 7.XI).

Padło zabitych 13 osób cywilnych, dwóch oficerów i 11 ułanów. Przeszło 300 osób zostało rannych.

Generał Szeptycki, dając wyjaśnienia przed Sejmową Komisją Wojskową w sprawie wypadków krakowskich stwierdził, że gen. Czikiel i kom. miasta dali użyć wojska w sposób niewłaściwy i niezgodny z ustawą. Władze cywilne powinny były trzykrotnie wezwać tłum do rozejścia się przed użyciem broni. Czy to zrobiono, gen. Szeptycki nie wie. Nie wie również, skąd padł pierwszy strzał. („Robotnik” 9.XI.1923 r.).

W związku z zajściami krakowskimi aresztowano i więziono w najokropniejszych warunkach dziesiątki robotników, 58 osób, w ich liczbie pepesowski poseł Stańczyk, stanęło przed sądem krakowskim, jako oskarżeni „o zbrodnię buntu i rozruchu”. Groziła im kara od 5 do 20 lat więzienia.

Sąd przysięgłych werdyktem z dn. 31 lipca 1924 r. uniewinnił wszystkich oskarżonych (Mimo wielkiej surowości sądów polskich, wyroki uniewinnające są b. często zakończeniem podobnych spraw np. w Łodzi, w Tarnowie; wskazują one najwyraźniej, po jakiej stronie szukać należy winowajców przelewu krwi).

„Wieczorem dnia 8 listopada Tarnów był widownią krwawych zajść,

sprobowanych w zupełności przez wojsko i policję. W chwili, gdy robotnicy odbywali zgromadzenie, dozwolone przez starostwo, wojsko ustawiło na nlicy karabiny maszynowe i z góry sprwadziło karetki na zabitych. Gdy robotnicy rozchodzili się po wiecu, zaatakowała ich policja i wojsko. Wojsko bez żadnego ostrzeżenia dało salwę w tłum, odezwały się karabiny maszynowe. Zabitych jest 5 robotników. Wielu ciężko rannych...

Policja dokonywa masowych aresztowań w najbardziej brutalny sposób. Przy przesłuchiwaniu policja катуje aresztowanych... Kolejarzowi Latosze na policji rozbito głowę i bijąc, połamano ręce i nogi. Leży w szpitalu w stanie beznadziejnym. Na porządku dziennym jest wybicie zębów aresztowanym. („Robotnik” 10 listop.).

Strajk powszechny został przerwany wobec zapewnienia rządu, że nikt za strajk nie będzie wydalony, a za niestawienie się na „ćwiczenia wojskowe” kolejarze nie będą karani.

Jak wyglądało spełnienie tego przyrzeczenia?

„Robotnik” z 14.XI. donosi:

„Częstochowa. Lokal Z. Z. K. pozostaje w dalszym ciągu zamknięty.

Za strajk zwolniono tu 24 pracowników kolejowych.

Poznań. Dnia 3 b. m. w dzień ogłoszenia terminu strajku powszechnego został aresztowany na zebraniu w inowrocławiu prezes koła Z. Z. K. Poznań, tow. Krzyżanowski. Aresztowanego tow. K. przewieziono do więzienia w Bydgoszczy, gdzie dotychczas siedzi.

Ostrów Poznański. Dnia 3. b. m. zostali aresztowani tow. tow. Dobrowski, Sznura i Kamiński. Tow. Kamiński pozostaje dotychczas w więzieniu; tow. Dobrowski i Sznura zostali zwolnieni. Zwolniono za strajk z warsztatów kolejowych 10 pracowników, członków Z. Z. K.

Tczew. Z polecenia władz dokonano rewizji u tow. Franciszka Komiona, którego aresztowano i odwieziono do więzienia, gdzie siedzi do dziś dnia, rewizji dokonano również u tow. tow. Kruczkowskiego i Sawickiego. Rewizję u tow. Sawickiego przeprowadzono podczas jego nieobecności, drzwi otworzono wytrychem. Za strajk zwoln. 11 pracown. kolejowych z warszt. i ruchu.”

Latem w 1924 r. w związku z przygotowaną przez kapitalistów górnośląskich ofensywą przeciw placom robotniczym i 8-mio godz. dniu pracy, proletariąt górnośląski począł się organizować w celu akcji obronnej.

Dnia 5 czerwca odbył się w Katowicach legalnie, w obecności władz policyjnych, Powszechny Kongres Radców Załogowych, reprezentujący kilkadziesiąt kopalń i zakładów przemysłowych. Kongres postanowił wybrać ogólnorobotniczy centralny Komitet Akcji Górnego Śląska, i dokonał wyboru jego członków w liczbie 21. Centralny Komitet Akcji został zarejestrowany w myśl przepisów przewidzianych przez obowiązujące na Górnym Śląsku ustawodawstwo. Mimo to, jak stwierdza interpelacja posła Łańcuckiego z dn. 31 lipca 24 r., działalność Komitetu 21 „była od początku prześladowana i szykanowana przez organy administracyjne. Bezprawne zarządzenia policyjne wzmagaly się w miarę zbliżania się terminu lokautowego—18 lipca. III Po-

wszeczny Kongres Rad Załogowych, zwołany do Katowic dn. 20 lipca, na który zjawili się radcy załogowi w liczbie z górą 200, oraz delegacje robotnicze z Zagłębia, Warszawy, Łodzi i Białegostoku, nie odbył się wskutek brutalnego zakazu ze strony policji. Faktyczne pozbawienie robotników praw, przysługujących klasom posiadającym, ujawniło się z całą jaskrawością na Górnym Śląsku w ciągu następnego tygodnia od 20 do 24 lipca—gdy nad całą górnośląską ludnością robotniczą zawieszony został faktycznie stan oblężenia. Doszło do tego, że funkcjonariusze policji obecni na zgromadzeniach kopalnianych samowolnie zakazywali krytyki rozporządzenia rządowego z dn. 18 lipca (w sprawie zniesienia 8 g. dn. pracy) i nie dopuszczali do omówienia stanowiska, jakie zajęć powinni robotnicy, wobec zniesienia 8 godz. dn. pracy i zapowiedzianej zniżki płac. Nie pozwolono również wymawiać słowa „strajk”. Wreszcie dnia 25 i 26 lipca policja uwięziła prawie wszystkich członków legalnie wybranego przez robotników ciała kierowniczego — Komitetu 21.

Dn. 27 lipca zwołany na ten dzień ponownie do Katowic Powszechny Kongres Radców Załogowych nie tylko został zakazany, lecz nadto policja w swej gorliwości posunęła się tego dnia aż do zupełnego zamknięcia dla ludności robotniczej dostępu do miasta Katowic, obsadzając wszystkie drogi wiodące do miasta.

To samo działo się w innych miastach Górnego Śląska. Zamknięcie dróg i ulic, olbrzymia koncentracja policji i wojska, masowe aresztowania, według widzimisję niższych funkcjonariuszów policji, bezwzględny zakaz zgromadzeń—wszystkie te zarządzenia nosiły wyraźnie cechy stanu oblężenia.

Zawsze przeciwko robotnikom. Pisaliśmy dotychczas o represjach, częstokroć, krwawych przeciwko strajkom, które miały charakter masowy, które mimo czysto ekonomicznych celów, władze uznały za groźne ze względu na ich rozmiary. Ale nie należy przypuszczać, że tylko w takich wypadkach następuje zbrojna interwencja. Rząd stawia policję na usługi każdego poszczególnego kapitalisty.

21 kwietnia 1923 r. w związku z zatargami między robotnikami a dyrektorem fabryki odlewów w Suchedniowie policja aresztowała kilku robotn.

Zgromadzonych przed fabryką robotników, wyrażających oburzenie z powodu tych aresztów, komisarz Galas kazał „rozpedzić”. Policja wykonała rozkaz, strzelając i szarżując tłum. Jeden robotnik został zabity (Stanisław Stojcki), a kilkunastu rannych. („Robotnik” 25.IV. 23 r.).

Według informacji Z. Z. K. w dyrekcji poznańskiej wydano za strajk 1500 nieetatowych pracowników, wszystkich działów, w Warszawie wydano 180 pracowników, w Brześciu n. B. większości pracowników nie przyjęto, podobnie w Białymstoku. („Robotnik” 11.XI.).

Memoriał związku pracowników poczt i telegrafów, złożony dn. 28-go stycznia 1924 r. ministrowi przemysłu i handlu stwierdza, że cały szereg pracowników został zwolniony pod zarzutem udziału w strajku listopadowym. („Prawda” 2.II. 24 r.).

W ten sam sposób dotrzymana została obietnica rządu, że nie będą karani kolejarze, którzy nie zgłosili się na rozkaz mobilizacyjny.

„Naprzód” z dn. 27 stycznia 1924 r. pisze;

„Od tygodnia odbywają się w sądzie wojskowym przy ul. Montelupich w Krakowie masowe rozprawy przeciw kolejarzom, którzy w czasie strajku kolejowego w listopadzie z. r. mimo wezwania niezgłosili się do służby wojskowej. Obwinionym wymierza się specjalnie wysokie kary, ostatnio zasądzono kolejarza z Tarnowa na trzy miesiące aresztu”.

21 marca 1924 r. robotnicy fabryki Kindlera w Pabjanicach (fabryka ta zatrudniała 2500 robotników i była zamknięta od 18 lutego) „zebrali się o godz. 9 rano przed fabryką, chcąc przedostać się na podwórze i na wieńc wysłuchać sprawozdania delegatów z konferencji w Min. Pracy w Warszawie w sprawie zamknięcia fabryki.

Tymczasem policja piesza i konna obstawiła fabrykę i nie chciała nikogo puścić. Około godz. 4 i pół robotnicy zaczęli dobijać się do bramy i domagać się, aby ich wypuszczono. Na to komisarz policji z Łasku dał rozkaz szarżowania zgromadzonych ludzi. Policja piesza i konna rzuciła się na robotników, atakując ich szablami. Około dwudziestu paru robotników zostało poranionych”. („Robotnik” 22.III.1924 r.).

5 kwietnia 1924 r. zesłali się górnicy kopalni „Piaski” w Sosnowcu celem odebrania należnej im się zaliczki. Zarząd kopalni z powodu rozpoczęcia strajku wypłaty zaliczki odmówił, co wywołało między górnikami niezadowolenie. Dla uśmierzenia tego niezadowolenia sprowadził zarząd kopalni policję, którą dostatecznie podbechtano przeciw zebranych kilku tysiącom górników. Około godz. 11 w południe policja użyła broni i rozpoczęła się strzelanina w bezbronny tłum. W tej barbarzyńskiej robocie pomagali policji bardzo gorliwie urzędnicy kopalni, strzelając z rewolwerów przez okna lokali biurowych do zebranych górników.

Zabity został jeden robotnik, 2 zmarło z powodu odniesionych ran, 7 zostało ciężko, 37 łżej rannych. Z policji nikt nie został raniony.

80 robotn. aresztowano, kopalnię obsadzono policją. („Naprzód” 6.IV).

Ale policja „interwenjuje” i wtedy gdy nie ma do czynienia ze zgromadzonym wzburzonym tłumem, gdy chodzi o zupełnie pokojową, normalną akcję zarobkową robotników. Parę przykładów:

3 sierpnia 1923 roku policja aresztowała w Warszawie 19 robotników, którzy podczas strajku robotników budowlanych kontrolowali, czy na budowli w kolonji Staszycy pracowali łamistrażki. W XI komisariacie 4 wywołano do osobnego pokoju i bito. Byli to: Antoni Wierzbicki, Waław Turcki, Leon Turkowski i Stefan Bromerski. Józefa Kapuścińskiego uwięziono. (Świat Robotniczy, 24 sierpnia 1923 r.).

Po zakończeniu strajku, który wybuchł w październiku w fabryce zapłek w Błoniu, aresztowano trzech członków Zarządu oddziału miejscowego Zw. Chemicznego: przewodniczącego Wałaszewskiego, sekretarza Cieślaka i

Wałaszewski tylko za udział w strajku pozostął w więzieniu, skazany z art. 368 i 129.

Pociągnięto do odpowiedzialności również sekretarza okręgowego Zw. Chemicznego, Łukasika, zarzucając mu rozdawanie odezw strajkowych i przemawianie za wytrwaniem w walce. („I Znow Jednołniówka” 23.XII. 23 r.).

Okazuje się więc, że i fabryka zapał jest przedsiębiorstwem „w którym zaprzestanie czynności może odbić się niepomyślnie na interesach ludności miejscowej”...

W styczniu 1924 r. przystąpiło do strajku 40 hafciarek w Nowym Dworze. Dnia 19 miał się odbyć wiec strajkujących. Starosta ze „względności bezpieczeństwa publicznego” odbycia wiecu zabronił. I jakkolwiek 25-go nadeszło pozwolenie wojewody na wiec, w przeddzień wyznaczonego na zebranie terminu policja opieczętowała lokal, w którym miało się ono odbyć. Gdy sekretarz Biura Centr. Zw. Zaw. w Nowym Dworze, Zamiatin, interwenjował w tej sprawie u komendanta policji, ten rzucił się na niego i z okrzykiem: „Bolszewiku, paszół won!” uderzył dwa razy w twarz. (Komunikat Rady Kl. Zw. Zaw., „Robotnik” 2.II.24 r.).

Podczas strajku robotników krawieckich wezwany został dn. 5 kwietnia 1924 r. Zarząd Zw. Zaw. Pracowników i Pracownic Krawieckich i pokrewnych zawodów—w pełnym składzie do Gorzechowskiego, referenta do spraw związkowych Kom. Rządu na m. st. Warszawy; p. Gorzechowski oświadczył:

„O ile do dnia 9 b. m. strajku prowadzonego nie zlikwidujecie, użyję wszelkich środków w celu zmuszenia was do zlikwidowania tegoż; panowie napewno znają mnie lub słyszeli, że to, co powiedziałem potrafię choćby drogą najostrejszych represji wprowadzić w czyn. Do środy 9 b. m. macie zawiadomić o likwidacji strajku Inspektora Pracy”. (Interpelacja posłów Z. P. M. i W. z dnia 11.IV r.).

Przytoczone fakty w dostatecznej mierze dowodzą słuszności twierdzenia p. J. Dąbrowskiego (w cytowanej już książce „Względy i urzędy”), że „w czasie strajków ekonomicznych policja i prokuratura czują się powołane i bezkarne do popierania pracodawców przeciw pracownikom”.

4. „W o l n o ś ć p r a s y”

„Porę za się wolność prasy. Nie może być wprowadzona cenzura ani system koncesyjny na wydawanie druków. Nie może być objęty dziennikom i drukiem krajowym debit po ztowy ani ograniczone ich rozpowszechnianie na obszarze Rzeczypospolitej. Ustawa osobna określi odpowiedzialność za nadużycie tej wolności”. (Art.105 Konstytucji Rzplitej P.)

B. Z A B Ó R R O S Y J S K I

„Tymczasowe przepisy prasowe”. W b. zaborze rosyjskim obowiązują „Tymczasowe przepisy prasowe” z dnia 7 lutego 1819 r.

Wprawdzie art. 126 ustawy konstytucyjnej (ogłoszonej 17 marca 1921r.) postanawia, że w rok po jej uchwaleniu tracą moc obowiązującą wszystkie ustawy, niezgodne z Konstytucją, ale tymczasowe przepisy prasowe obowiązują do dziś dnia i są stosowane systematycznie z całą bezwzględnością.

Art. 27 tych przepisów, głoszący, że „na pojedyncze druki może być nałożony areszt z rozporządzenia instytucji lub urzędnika do spraw prasowych”, oddał losy prasy robotniczej w ręce władz administracyjnych.

Urzędnik wydziału prasowego przy Komisarjacie Rządu w Warszawie, a na prowincji przy województwach, może dowolnie na mocy tego artykułu nakładać areszt na wszelkie druki. Wypawdzie każda konfis'a a musi być zatwierdzona przez sąd, ale nie posiada to żadnego praktycznego znaczenia dla wydawcy: od konfiskaty do zatwierdzenia jej może upłynąć miesiąc, tak, że druk, o ile jest czasopismem lub odezwą traci wszelką wartość aktualną. Zresztą zatwierdzenie konfiskaty zarządzanej przez władze administracyjne, jest na ogół tylko zwykłą formalnością.

Za jakie „przekroczenia“ ulegają konfiskatom pisma robotnicze? Często- kroć nietylko za określone artykuły, albo ustępy artykułów, lecz poprostu za ogólną tendencję.

„Upatrując w zespole artykułów Nr. X, czasopisma Y z dnia Z, cechy przestępstwa przewidzianego w art. 129 K. K., Komisarjat Rządu i t. d.“, tak wygląda ogólna formuła, na podstawie której dokonywane są konfiskaty.

W końcu lipca 1924 r. zaczęło wychodzić w Warszawie pismo tygodniowe pod tytułem „Wycinki“, zawierające wyłącznie wycinki z prasy burżuazyjnej i pepesowskiej, bez żadnych komentarzy. Już 3 numer tego pisma uległ konfiskacji, a po numerze 4 pismo zostało zawieszono, „za tendencyjne zestawienie cytat z prasy polskiej w tonie szkodzącym interesom państwowym“.

§ 129. Każda zatwierdzona przez sąd konfiskata pociąga za sobą wytoczenie sprawy „winnym wydania i rozpowszechniania“ skonfiskowanego druku, t. j. przedewszystkiem redaktorom odpowiedzialnym. Sprawy prasowe zwykle wytaczane są z art. 129 carskiego kodeksu karnego z r. 1903. Art. 129 przewiduje za „podburzanie do obalenia istniejącego porządku społecznego“ karę ciężkiego więzienia do lat 4, za „podburzanie do nienawiści pomiędzy poszczególnymi grupami lub klasami ludności“—karę więzienia do 1 roku. O ile rozpowszechnienie utworu wymienionego w art. 129 nie nastąpiło, stosowany jest art. 132, przewidujący za samo wykonanie takiego utworu karę twierdzy do lat 3.

W roki wydawane przez sądy polskiej w sprawach prasowych są — o ile chodzi o niezależną prasę robotniczą — bardzo surowe. Niżej przedrukujemy za prawicową „Rzeczpospolitą“ z dnia 11 stycznia 1924 r. sprawozdanie z jednego z charakterystycznych procesów prasowych:

„Wczoraj sąd okręgowy rozpatrzył sprawę redaktora tygodnika „Kultura Robotnicza“, p. Jana Hempła, oskarżonego z art. 129 k. kar. o rozpowszechnianie utworu, podburzającego do obalenia istniejącego w państwie ustroju społeczn.

P. Hempel zamieścił w swoim wydawnictwie z dn. 28 kwietnia 1922 r. artykuł, witający dzień 1-go maja — „Kultura Robotnicza“ w artykule tym podnieca swych czytelników do walki, dodając im otuchy słowami: „wszak my nie mamy nic do stracenia prócz kajdan, a do zdobycia mamy cały świat“, (a więc cytata z „Manifestu Komunistycznego“). Artykuł

zakończony jest sentencją, będącą syntezą tego, co „Kultura Robotnicza” robotnikom objawiła: „Święto majowe, święto tych, co walczą o nowy ład społeczny, musi być świętem walki i protestu i taki charakter nosić będzie dopóty, dopóki proletarjat nie zwycięży i nie przemieni świata podług wymagań i ideałów swoich”.

Pod zakończonym w powyższy sposób artykułem zamieszczony został piękny aforyzm Marksa i Engelsa: „Niech drżą klasy posiadające przed rewolucją komunistyczną”.

Sąd, widząc w artykule p. Hemla dążność do podburzania do nienawiści klasowej, jak również nawoływanie do rewolucji socjalnej, mającej na celu obalenie istniejącego dotychczas w Państwie Polskiem w ustroju społecznego, wydał wyrok, mocą którego p. Hempel skazany został na dwa lata twierdzy”.

Hempla skazano z § 132, albowiem cały nakład pisma, w którym wydrukowany był inkryminowany artykuł, został zniszczony i artykułu tego nikt nie czytał. Tem niemniej — 2 lata twierdzy!

Oto inny przykład:

Sąd najwyższy na posiedzeniu dnia 14 lutego 1924 r. oddalił skargę kasacyjną w sprawie Stanisława Andrzejaka, redaktora „Myśl Robotniczej”. Andrzejak wyrokiem Sądu Apelacyjnego skazany został na 2 lata c. w. Jako curiosum przytoczyć należy, co Sąd Apelacyjny uznał za najbardziej jaskrawe i wywrotowe z haseł, głoszonych przez „Myśl Robotniczą”. Zdaniem Sądu Apelacyjnego najbardziej karygodnym w „Myśli Robotniczej” był artykuł pod tytułem: „Dziesięć przykazań robotniczych”, z których siódme głosiło: „uprzytomni sobie, że własność prywatna nie jest niczem innym, jak kradzieżą”. Zdanie, będące jedynie parafrazą słynnej definicji Proudhona: „własność jest kradzieżą”...

Dnia 15 stycznia 1924 r. Sąd Okręgowy w Grodnie rozpatrywał sprawę S. Kożewnika, b. redaktora pisma „Unzer Zeitung”, pociągniętego do odpowiedzialności za przedrukowanie w piśmie tem platformy wyborczej Zw. Prol. M. i W., oraz kilka artykułów o „tendencji antypaństwowej”. Sąd skazał Kożewnika na trzy lata c. w. bez zaliczenia aresztu przewencyjnego, w którym oskarżony przebył 13 miesięcy.*)

Teroryzowanie drukarzy. W walce przeciw niezależnej prasie robotniczej władze nie zadawałnają się bronią, jaką dostarczają im przepisy prawa. Uciekają się pozatem do środka, który, leżąc poza wszelkimi ustawami, faktycznie uniemożliwia istnienie prasy niezależnej — do teroru przeciw drukarzom.

W Warszawie niena drukarza, któryby po wypuszczeniu kilku numerów niezależnego pisma robotniczego nie był wzywano do defensywy i indagowany, a nieraz nawet przetrzymywany po kilkanaście godzin. W czasie wyborów do Sejmu agenci defensywy obchodzili drukarnie i surowo zakazywali przyjmowania zamówień Zw. Prol. M. i W. i wogóle drukowania rzeczy zdradzających tendencje „komunistyczne”. Policja bardzo często przyprowadza drukarzy o straty materialne. Jeżeli najście policji na drukarnię następuje

*) Sądy carskie w sprawach prasowych nigdy nie stosowały aresztu przewencyjnego.

tak prędko, że nie zdążono jeszcze nie odbić, wtedy policja rozrzuca cały nakład pisma pod maszyną (no. Biuletyn C. K. W. Zw. Pro'. M. i Ws.). Zresztą ciągle najścia policji zmuszają właścicieli drukarni w obawie przed utratą „przywoitej” klienci do odrzucania zamówień, które mogą najścia te spowodować.

B. ZABÓR AUSTRJACKI

Z 1862 r. W b. zaborze austriackim obowiązuje dawna cesarsko-królewska ustawa prasowa z 1852 r. Prasa podlega tam bezpośrednio nie władzom administracyjnym, lecz prokuratorowi, któremu przysługuje prawo konfiskaty całego nakładu w ciągu 24 g. Konfiskacie ulega pismo nie za swą ogólną tendencję, lecz za określone artykuły lub ustępy. Redakcja po konfiskacie ma prawo wydać drugi nakład, w którym skonfiskowane miejsca są usunięte.

Co konfiskują? W b. zaborze austriackim ulegają konfiskacie wszystkie niemal numery niezależnych pism robotniczych i pism ukraińskich.

Wszelka ostrzejsza krytyka ustroju kapitalistycznego, wszelka krytyka militarystyki, wszelka krytyka kleru, krytyka rządu, ba! nawet krytyka rządzącego stronnictwa, jest przez prokuratorę nielitościwie tępiąca. Każda kolumna, prawie każda szpalta świeci białymi plamami.

Prokurator lwowski np. skonfiskował w „Trybunie Robotniczej” z dn. 26 lutego 1924 roku kilka ustępów z artykułu premiera angielskiego Mac Donalda, w „Trybunie Robotniczej” z dnia 11 maja ustępy słynnego protestu francuskiego przeciw białemu terrorowi w Polsce, w „Trybunie Rob.” z dnia 24 maja 5-e przykazanie, będące końcowym zdaniem artykułu w sprawie szeregowca baptysty, w „Trybunie Robotniczej” Nr. 53 konfiskacie uległa deklaracja klubu poselskiego Ukraińskiej Socjalno-Demokratycznej Partji. Prokurator krakowski skonfiskował w „Naprzodzie” (organ P. P. S.) z dnia 29 września 1923 roku cytację z Pisma Świętego (tytuł artykułu) „Po czynach ich poznacie ich”, w „Naprzodzie” z dnia 12 maja 1924 roku wyjątki z pouczenia danego sędziom przysięgłym przez przewodniczącego Trybunału podczas jednej z krakowskich rozpraw przeciwko komunistom. Konfiskacie uległ pusty numer „Naprzodu” (dwie strony białego papieru) wydany przez pismo to jako „jubileuszowy” z okazji 25-ej konfiskaty.

Przykładów takich możnaby mnożyć bez końca. Niejednokrotnie zdarza się, że prokuratura lwowska albo krakowska konfiskuje pisma za artykuły przedrukowane z pism, wychodzących w b. Kongresówce i tam nieskonfiskowane.

Inne sposoby. W b. zaborze austriackim, również jak w b. Kongresówce władze nie poprzestają na środkach represyjnych, jakich dostarcza im ustawa. Dla dławienia prasy niezależnej znajdują się jeszcze inne sposoby, nie mające z ustawą prasową nic do czynienia. Oto przykład:

W Krakowie od r. 1923 wychodził „tygodnik ludu pracującego na wsi” „Pług”, którego redaktorem był robotnik Paweł Sierankiewicz, Sierankiewicz był stale przez władze szykanowany, wielokrotnie aresztowany go, przepro-

wadzano rewizje, nie zdołano jednak wykryć nic coby mogło dać powód do pociągnięcia go do odpowiedzialności sądowej i zamknięcia jego pisma.

Wreszcie pewnego dnia „ktoś” (niewykryty oczywiście) podrzucił pod drzwi mieszkania Sierankiewicza paczkę druków komunistycznych. W kilka minut potem nadeszła policja. Sierankiewicza prowadzono z miasta, aresztowano i osadzono w więzieniu, a sąd w dwa miesiące potem skazał go... „za należenie do partji komunistycznej” na 10 lat c. w. (O sprawie tej wspominaliśmy w rozdziale o prześladowaniach partji politycznych).

Po aresztowaniu Sierankiewicza pismo podpisywał wydawca, zecer Antoni Kołtonowicz. Ale po dwóch miesiącach został i on aresztowany. Po dwóch dniach śledztwa policyjnego odesłano go wraz z innymi więźniami politycznymi do aresztów sądowych św. Michała.

Policja przestała potem do sędziego śledczego świstek, że wprowadzie nie ma jeszcze żadnych dowodów, ale prosi sędziego o zatrzymanie Kołtonowicza, bo to „niebezpieczny człowiek”, a dowody będzie dopiero zbierać. To wystarczyło sędziemu śledczemu, aby Kołtonowicza trzymać w więzieniu aż policja pozbiera te dowody. Kiedy adwokat oskarżonego, Dr. Woźniakowski, zwrócił się do policji o wydanie aktów w sprawie Kołtonowicza, odburknięto mu, że jeszcze nie zebrano materiału, a nie umiano odpowiedzieć o co go właściwie oskarżają.

POZNAŃSKIE I GÓRNY ŚLĄSK

W b. zaborze pruskim systemy represji prasowych stosowane w Kongresówce, w Galicji i na „Kresach” nie mogły znaleźć szerszego zastosowania, gdyż stało temu na przeszkodzie obowiązujące tam niemieckie prawo dawstwo prasowe. W Poznaniu policja i klasy posiadające uciekły się tam do innego sposobu: do tego stopnia steroryzowały drukarzy, że żaden z nich nie ośmielił się przyjąć zamówienia od „komunistów”.

Na Górnym Śląsku, dopóki wychodziła „Prawda” (organ Kom. Partji G. Śląska), wytaczano jej nieustannie procesy (razem kilkadziesiąt). Po strajku październikowym 1923 r. pismo to zostało zamknięte. W stosunku do prób założenia nowego niezależnego organu robotniczego zastosowano środki teroru, wypróbowane już uprzednio w Poznaniu.

PRZEŚLADOWANIE PRASY MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

Narówni z niezależną prasą robotniczą prześladowana jest prasa mniejszości narodowych, w szczególności prasa ukraińska i białoruska. Tak w ciągu jednego 1923 r. zawieszono w Wilnie 7 pism białoruskich: „Nasza Buduczyna”, „Nowoje Życio”, „Naszaje Życio”, „Sacha”, „Nasz Ściah”, „Wolny Ściah” i Zmahańnie“.

W r. 1923-24 na Wołyniu w samym tylko Łucku, zawieszono następujących 7 pism ukraińskich: „Ukraińskie Żyttia”, „Selańska Prawda”, „Selanin”, „Selańska Dola”. „Nasz Stiah”, „Hołos Praci“.

Interpelacja klubu sejmowego USDP. z dn. 23 maja 1924 r. przytacza następujące dane, dotyczące prześladowania prasy ukraińskiej.

„W całej Ukrainie Zachodniej niema ani jednego ukraińskiego pisma socjalistycznego, a prasa bezpartyjna ulega ciągłym konfiskatom. Ale co więcej, „kresowej” administracji państwowej, która niszczeniem wszystkiego, co jest ukraińskie, dąży do zupełnego spolonizowania ukraińskiej ludności,—nie spodobało się nawet istnienie ekonomiczno-społecznego tygodnika ukraińskiego „Nasz Szlach”, wskutek czego wydała rozporządzenie o jego zawieszeniu. Takie rozporządzenie wydało starostwo w Łucku dn. 16 kwietnia a redaktora odpowiedzialnego zawiadomiono o powyższem dopiero dn. 26 kwietnia. czyli wówczas, gdy następny numer tego pisma był już wydrukow. i przygotowany do eksped. Na cały ten nakład nałożono areszt. Jaskrawy fakt ten świadczy o tendencyjnym szykanowaniu pism ukraiń., gdyż s-two Łuckie, zawiadamiając redaktora odpowiedzialnego o zawieszeniu pisma dopiero po 10 dniach od daty wydania odnośnego rozporządzenia—kierowało się wyłącznie dążeniem narażenia wydawców na znaczne straty”.

Na terenie samej Galicji Wschodniej uległo konfiskacie w styczniu 1924 r. 55 numerów pism ukraińskich, w lutym — 74, w marcu — 65.

HISTORIA JEDNEJ GAZETY

Najlepszy bodaj obraz systemu prześladowań, stosowanego w Rzeczypospolitej Polskiej wobec „nieprawomyślniej” prasy dać nam może historia lwowskiej „Trybuny Robotniczej”, organu Zw. Prol. M. i Wsi.

Pismo to wychodziło przez stosunkowo dłuższy czas, od października 1922 r. do czerwca 1924 r. (początkowo jako tygodnik, następnie jako dziennik), było rozpowszechniane na całym terytorjum Rzeczypospolitej, to też władze sądowe i administracyjne wszystkich dzielnic wypróbowały na niem w całej rozciągłości wszystkich będących w Polsce w użyciu, tak różnorodnych sposobów szykanowania i gnębienia prasy.

Konfiskaty. Od marca do grudnia 1923 r. „Tryb. Rob.” uległa konfisk. 27 razy, oraz przez pewien czas była zawieszona „z powodu nieobecn. red. odpow. we Lwowie”. W ciągu pierwszych 3 mies. ub. r. została skonfisk. 44 razy, wogóle w ciągu całego istnienia „Tryb. Rob.” uległy konfiskacie wszystkie prawie jej numery, za paru zaledwie wyjątkami.

Za jakie „przestępstwa” konfiskowano „Trybunę Robotniczą” mówiliśmy już powyżej. (Artykuł Mac Donalda, deklaracja poselska, protest francuski, 5 przykazanie). Artykuły, które innym pismom uchodziły bezkarnie, były w „Trybunie Robotniczej” przyczyną konfiskaty. Tak np. wspomniany przez nas artykuł Mac Donalda był dosłownie przedrukowany z № 6 „Myśli Narodowej”, która za jego umieszczenie konfiskacie nie uległa. Protest franc. również był wydrukowany w pełnem brzmieniu i nie został skonfiskowany w całym szeregu pism burżuazyjnych. „Trybunę Robotniczą” z dn. 24 maja 1924 roku skonfiskowano m. in. za cytację z książki adwokata Dąbrowskiego

„Względy i urzędy”, książki, która legalnie wydana została w Warszawie i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Akcja władz administracyjnych. Z „Tryb. Rob.“, która przeszła przez czyściec tak „skrupulatnej“ cenzury prokuratorów lwowskiej i po przecenzurowaniu została wypuszczona z białymi plamami, rozpoczynały z kolei walkę władze administrac. w całym kraju, terroryzując jej abonentów i kolporterów.

W interpelacji posłów Zw. Prol. M. i Wsi z dnia 7 marca 1924 r. czytamy:

„Ostatnio upowszechnia się system aresztowania kolporterów i dokonywania rewizji u czytelników legalnych pism robotniczych. Zwłaszcza stosuje się to do „Trybuny Robotniczej“, wychodzącej we Lwowie. Tak np. w Żyrardowie szereg osób zrzekło się prenumeraty pisma tylko dlatego, że po otrzymaniu paru numerów przez pocztę następowały zawsze rewizje w mieszkaniu. Kolporter „Trybuny“ w Poznaniu, Zaborowski, został przez policję aresztowany. W Zagłębiu Dąbr. wsiem władze policyjne stale szykanują odbiorców „Trybuny“, a szczególnie Robotniczą Spółdzielnię Spożywców w Sosnowcu: wszystkich zgłaszających się na pocztę kolporterów policja zawsze aresztowała, przetrzymując ich w areszcie po kilkanaście godzin, tak, że wreszcie Spółdzielnia była zmuszona wyrzec się kolportażu. Że fakty powyższe nie są wyjątkiem, lecz są przejawem świadomie stosowanego systemu, o tem świadczą podobne wiadomości z szeregu innych miejscowości w różnych okolicach kraju”.

„Dnia 27 lutego r. b. w Drohobyczu — czytamy w innej interpelacji Zw. P. M. i W. (z dn. 14 marca 1924 r.)—zatrzymał na ulicy agent policyjny obywatela Wasylewa, zabrał mu trzy egzemplarze „Trybuny Robotniczej“ i wezwał go na policję. Na policji przesiedział Wasylew 18 godzin, poczem odstawiono go do starostwa. Starostwo po porozumieniu się z komisarzem policji zasądziło Wasylewa na 5 dni aresztu za rzekomą obrazę ajenta, a faktycznie za kolportaż „Trybuny Robotniczej”.

„Dnia 27 lutego r. b. dokonała policja w Stanisławowie masowych aresztowań, nie racząc wogóle podać powodu aresztowania. Aresztowano około 25 osób, sprowadzając ich do aresztów policyjnych. Wszystkim aresztowanym zarzucono zbrodnię prenumerowania „Trybuny Robotniczej“. Między aresztowanymi znaleźli się: Bando, Stolarczuk, Sauerbrun, Helcldówna, Kremer, Fabrikowski, Eksajn, Bnża, Zankel, Lonard, Klarrajch, Spitzer, Bołnar, Hrasimowicz, Bandowa, Kimłówna. Oprócz tego zostali aresztowani niektórzy kolejarze i inni robotnicy, których nazwisk nie znamy. Badanie aresztowanych zaczęto od katowania. Pobicci zostali: Ekstein, Zankel i Sauerbrun.

W urzędzie pocztowym odbywa się stała cenzura listów, czego dowodem było aresztowanie wszystkich prenumeratorów „Trybuny Robotniczej“ w Stanisławowie. Listy, które się wysyła na adres „Trybuny Robotniczej“, stale przepadają. Tutejsze Starostwo ukarało wszystkich aresztowanych za prenumeratę „Trybuny Robotniczej“. Z pośród osób wymienionych Bando został ukarany grzywną 500 zł. polskich. Mniejszych nieco karami obarczono robotników, którzy ledwo na kawałek chleba zarabiają”.

„Trybuna Robotnicza” z dnia 8 marca donosi z Borysława:

„W przeddzień ukazania się „Trybuny Robotniczej” jako dziennika zjawił się wywiadowca Policji Państwowej, Buksa, we wszystkich biurach dzienników w Borysławiu i legitymując się tajnym poleceniem pisemnym o roztoczeniu nadzoru nad wszystkimi prenumeratami „Trybuny Robotniczej”, zabronił właścicielom tychże biur pod groźbą represji dalszego sprzedawania „Trybuny Robotniczej” i „Pługa”.

Na skutek tego teroru biura dzienników jeszcze w tym samym dniu odmówiły przyjmowania „Trybuny” i „Pługa”.

To samo działo się w Zawierciu, w Łodzi i t. d., to samo działo się nawet w stołecznym mieście Warszawi. W samej siedzibie rządu władze administracyjne i sądowe bezceremonjalnie gwałciły 105 art. ustawy konstytucyjnej, głoszący m. in., że „nie może być odjęty dziennikom i drukiem krajowym debit pocztowy, ani ograniczone ich rozpowszechniania na obszarze Rzeczypospolitej”.

Podwójną cenzurą. Komisarz rządu na m. st. Warszawę wydał rozporz. administracji kiosków, aby każdy numer „Tryb. Rob.” i „Pługa” (pisma, wychodzące w Krakowie i cenzurow. przez tamtejszą prokuraturę) przysyłała do cenzury. Co Komisarjat Rządu i sprzedawała jedynie po otrzymaniu zezwolenia na sprzedaż. Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę skonfiskował następujące (przecenzurowane już we Lwowie) numery „Tryb. Rob.”: 23, 29, 34, 33, 40, 43, 47, 48, 49, 50, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 72, 75 i wszystkie te niemal dalsze numery aż do zawieszenia pisma. Sąd konfiskaty te zatwierdził. A policja konfiskowała u właścicieli kiosków i kolporterów wszystkie, nawet nieskonfiskowane przez Kom. Rządu numery „Trybuny”.

Inicjatywa Sądu Warszawskiego. Warszawski Sąd Okręgowy, jak już powiedzieliśmy, dzielnie sekundował władzom administracyjnym w ich bezprawnej akcji przeciw „Tryb. Rob.”. Ale nie ograniczył się on do zatwierdz. zarządzanych przez Kom. Rządu konfiskat. W decyzji sądu z dn. 12 maja 1924 r. czytamy, co następuje:

„Areszt nałożony przez Kom. Rządu na numer 47 i 48 czasopisma „Tryb. Rob.” z 27 i 28 kwietnia 1924 zatwierdził. Mając zaś na względzie, że Sąd Okr. już dwukrotnie zatwierdził areszt, nałożony na „Tryb. Rob.” w dn. 5 kwietnia 1924 r., mianowicie Nr. 26 i 29 oraz 34 i 40, że wobec tego zachodzi, zdaniem sądu, podstawa do zawieszenia czasopisma, a że czasopismo wydawane jest we Lwowie, wobec czego zawieszenie jego przekracza właściwość Sądu Okr. w Warszawie, odpis niniejszej decyzji przesłać prokur. we Lwowie wraz z odpisem decyzji 5 kwietnia 1924 r.

Prokurator lwowski odrazu poddał się inicjatywie warszawskiego sądu. Wywołało to nową decyzję sądu warszawskiego, która brzmi:

„Areszt nałożony przez Kom. Rządu na Nr. 72 i 75 „Tryb. Rob.” wydane we Lwowie z napisem: „Po konfiskacie nakład drugi”, potwierdzić. Mając zaś na względzie, że „Tryb. Rob.” wychodzi jako organ Zw. Pr. M. i W., czyli jako oficjalny wprost organ partji komunistycznej (!), że partja komun.

nie może bezsprzecznie należeć do liczby związków legalnych i zalegalizowanych, że wszelka jej działalność obecnie, gdy wybory do ciał prawodawczych ukończone zostały w r. 1922, nie może być dopuszczona, jako szkodliwa dla interesów państwa i sprzeczna z ustawami karnymi; że wobec tego niedopuszczalne jest również wydawanie pisma „Trybuna Robotnicza“, że Kom. Rz. na miasto Warszawę zarządził konfiskatę numerów 28, 29, 34, 47, 48, 50, 58, 60, 61, 62, 63, 67, 63, „Tr. Rob.“ i konfiskata zatwierdzona została przez Sąd. Ckr. w Warszawie decyzją z dnia 5, 12 i 28 kwietnia i 12 maja 1924 roku, o czym został zawiadomiony prokurator sądu Okręgowego we Lwowie, że mimo to „Tryb. Rob.“ wychodzi nadal — o powyższym zawiadomić p. Ministra Sprawiedliwości“.

„Pomyślny“ rezultat. To poskutkowało. D. i. 25.VI.1924 r. dyrekcja policji lwowskiej zarządziła zawieszenie „Tryb. Rob.“ Redaktorów jej aresztowano.

B I L A N S

Od kwietnia do końca grudnia 1921 r. zawieszono wzgl. zamknięto następujące czasopisma:

1. Tygodnik „Skiba“, 2. Tygodnik „Myśl Robotnicza“, 3. Tyg. w języku żydowskim „Der Glock“, 4. Tyg. „Wyzwolenie Robotnicze“, 5. Tygodnik „Walka Robotnicza“, 6. Tyg. w języku żyd. „Der Morgen“, 7. Tyg. „Głos Robotniczy“, 8. Tyg. „Sprawa Robotnicza“, 9 Tyg. ukraiński „Robotnicza Gazeta“. 10. „Oaka“ (pismo zawieszone wskutek aresztu redaktora).

Konfiskacie w tym okresie czasu uległy:

1. Jednodniówka „Der Stern“, 2. tyg. „Naje Welt“ dwukrotnie, 3. tgz. „Skiba“ czterokrotnie, 4. tyg. „Der Glock“ dwukrotnie, 5. tyg. „Myśl Robotnicza“ trzykrotnie, 6. jednodn. w jęz. żyd. „Materiały i Dokumenty“, 7. tyg. „Walka Robotnicza“ dziewięciokrotnie, 8. tyg. „Morgensztern“ siedmokrotnie, 9. tyg. „Die Jugend“ dwukrotnie, 10. Broszura „Z ruchu wydawniczego w Niemczech“, 11. Broszura „I. W. W. Robotnicy przem. świata“, 12 dwut. „Głos Pracowniczy“ dwukrotnie, 13. jed. „Chwales“, 14. tyg. „Der Stral“ dwukrotnie, 15. tyg. „Der Morgen“ pięciokrotnie, 16. tyg. „Wyz. Rob.“ trzykrotnie, 17. Broszura „Muchy i Pająki“, 18. jedn. „Walka o woľność prasy“, 19. jedn. „Walka klas“, 20. Jedn. „Świat Pracy“.

W roku 1922 zostały zawieszone następujące pisma:

1. tyg. „Przegląd Związkowy“ Organ Rady Kl. Zw. Zaw. m. Warszawy, 2. tyg. „Wiadomości Związkowe“ org. Rady Kl. Zw. Zaw. m. Warszawy, 3. „Inwalida“, 4. „Na Przełomie“, 5. Dziennik „Proletariat“, 6. tyg. „Jedność Robotniczo-Chłopska“, 7. tyg. „Chłopska Prawda“, 8. „Wpered“ (ukraiński), 9. „Jdiszer Arbajter“, 10. tyg. „Die Woch“, 11. tyg. „Dos Leben“, 12. tyg. „Cajtfragen“, 13. tyg. „Unzer Cajtung“, 14. tyg. „Arbajter Blat“, 15. „Unzer Cajt“.

Przestały wychodzić wskutek represji:

„Rob. Tryb.“ (w jęz. ukraińskim) i „Biuletyn C. K. W. Zw. Prol M. i W.“

Konfiskatom uległy w tym roku następujące periodyczne i nieperiodyczne czasopisma:

1. tyg. „Przegląd Związkowy” raz, 2. tyg. „Wiadomości Związkowe” trzykrotnie, 3. tyg. „Inwalida” raz, 4. tyg. „Kultura” raz, 5. mies. „Na przełomie” raz, 6. jedn. „Młody Związkowiec”, 7. jedn. „Pierwszy Maj”, 8. dzien. „Proletariat” dwukrotnie i od razu na trzecim N-rze zamknięty, 9. tyg. „Nowy Głos Przemyski” raz, 10. tyg. „Robotnicza Trybuna” dwukrotnie, 11. „Wpered” siedmokrotnie, 12. tyg. „Zemla i Wola” (ukr.) ośmiokrotnie, 13. tyg. „Trybuna Robotnicza” dwukrotnie, 14. tyg. „Frajtik” trzykrotnie, 15. tyg. „Folkscajtung” czterokrotnie, 16. dziennik „Tagcajtung” dwukrotnie, 17. „Das Leben” dwukrotnie, 18. czternaście jednodniówek w języku żydowskim.

W roku 1923 zawieszono:

1) tyg. „Walka Robotnicza”, zawieszona po raz wtóry (w grudniu 1922 r. po półrocznym zawieszeniu została wznowiona), 2) tyg. „Życie Robotnicze”, 3) tyg. „Słowo Robotnicze”, 4) „Świat Robotniczy”, 5) „Tydzień Robotniczy”, 6) tyg. „Kultura Robotnicza”, 7) „Przegląd Związkowy”, 8) „Życie Robotnika Papierniczego”, 9) tyg. „Frajtik”, 10) „Sacha”, 11) „Nasza Buduczyna”, 12) „Nowoje Życio”, 13) „Naszaje Życio”, 14) „Nasz Sciach”, 15) „Wolny Sciach”, 16) Zmahańnie”, 17) „Prawda”, 18) dziennik „Folkscajtung”.

Konfiskatom w r. 1923 uległy:

1) „Walka Robotn.”—czterokrotnie, 2) tyg. „Życie Robotn.” — sześciokrotnie, 3) tyg. „Słowo Robotnicze” — dwukrotnie, 4) tyg. „Świat Robotniczy” — dwukrotnie, 5) „Tygodnik Robotniczy” — czterokrotnie, 6) „Tydzień Robotniczy” — czterokrotnie, 7) tyg. „Kultura Robotnicza” — raz, 8) tyg. „Przegląd Związkowy” — dwukrotnie, 9) „Życie Rob. Pap.” — raz, 10) tyg. „Frajtik”—raz, 11) „Głos Niezależnych Socjal.”—dwukrotnie, 12) „Prawda”—dwukrotnie, 13) „Kom. Sonderausgabe”—raz, 14) „Socha”—raz, 15) „Trybuna Robotnicza” — 27-krotnie, 16) tyg. „Nowa Kultura” — trzykrotnie, 17) tyg. „Pług”—22-krotnie, 18) „Nowy Głos Przemyski” — 10-krotnie, 19) „Kolejarz Związkowiec” — raz, 20) „Naprzód”—29-krotnie, 21) „Robotnik” — raz, 22) „Ognisko”—raz, 23) „Dziennik Ludowy”—42-krotnie, 24) „Nowa Kultura”—dwukrotnie, 25) tyg. „Zemla i Wola” — 39-krotnie, 26) „Volksstimme”—trzykrotnie, 27) „Dos Leben”—siedmiokrotnie, 28) „Unzer Cajtung”—dwukrotnie, 29) 12 polskich jednodniówek, 30) 7 żydowskich jednodniówek.

W roku 1924 (do 1 października) zawieszono:

1) tyg. „Głosy i Echa”, 2) „Pług” (przeszedł wychodzić wskutek aresztowania dwóch z kolei redaktorów), 3) mies. „Przegląd Związkowy”, 4) dzien. „Wpered”, (powtórnie), 5) tyg. „Zemla i Wola”, 6) miesięcz. „Nowaja Kultura”, 7) tyg. „Selanskaja Dola”, 8) tyg. „Nasz Szlach”, 9) tyg. „Hołos Białorusa”, 10) „tyg. Dos Leben”, 11) dzien. „Trybuna Robotnicza”, 12) tyg. „Nasz Stiach” (ukr.), 13) tyg. „Hołos Praci”, 14) tyg. „Centralizacja Rad”, 15) tyg. „Nowiny”, 16) tyg. „Wycinki”.

W tym samym czasie uległy konfiskacie:

1) wszystkie prawie numery „Trybuny Robotniczej” (szereg numerów uległ powtórnej konfiskacie w Warszawie, 2) tyg. „Pług”—wszystkie prawie numery, 3) tyg. „Głosy i Echa”—trzykrotnie, 4) mies. „Przegląd Związkowy”—

raz, 5) tyg. „Nowa Kultura“ — raz, 6) „Dziennik Ludowy“ — dwukrotnie, 7) „Naprzód“ — czterokrotnie 8) „Głos Niezależ. Socjal.“ — dwukrotnie, 9) dziennik „Wpered“ — dwudziestokrotnie, 10) tyg. „Zemla i Wola“ — pięciokrotnie, 11) „Nowaja Kultura“ (ukr.) — raz, 12) mies. „Robotnica“ — pięciokrotnie, 13) tyg. „Nowiny“ — dwukrotnie, 14) tyg. „Wycinki“ — dwukrotnie, 15) tyg. „Centralizacja Rad“ — dwukrotnie, 16) m. „Ognisko“ — raz, 17) tyg. „Dus Lel en“ — sześć razy, 18) tyg. „Arbajter Welt“ — raz, 19) mies. „Ewan-gelija Myśli“ (i is no antyklerykalne) — dwukrotnie, potem konfiskatę cofnięto, ale już po zimowaniu pisma przez interp. sejmową, 20) tyg. „Praca“, 21) licznym konfiskatom uległy wymienione wyżej pisma białor. i ukr. („Hołos Białorusa“, „Sel. Doła“ i t. d.) aż do ich zawieszenia, 22) — 8 polskich jedno-dniówek, 23) — 4 żyd. jednodniówki, 24) — 5 ukr. jednodniówek.

Powyższe dane są dalekie od zupełności; wobec rozmiarów, jakie przy-brało prześladowanie prasy, zebranie pełnego materiału o prześladowaniu prasy robotniczej jest rzeczą prawie niewykonalną.

II. Ucisk narodowościowy na t. zw. kresach wschodnich

Do wszystkich represji, jakie spadają w Polsce na ludność rob., przy-bywa na t. zw. urzędowo „Kresach Wsch.“ t. j. na Ukr. Zach. i na Białor. Zach. ciężki ucisk narodowościowy: ekonomiczny, polityczny i kulturalny.

O prześladowaniach partji politycznych (U. S. D. P., organizacji nie-podległościowych) mówiliśmy już w jednym z poprzednich rozdziałów. Ucisk ekonomiczny nie wchodzi w zakres niniejszej pracy. Przytoczymy tu tylko dla uzupełnienia obrazu parę odnośnych danych.

Konstanty Srokowski, znany galicyjski polityk i publicysta, który z po-łecenia rządu gen. Sikorskiego przeprowadził ankietę na „Kresach Wschodn.“ w książce swej: „Sprawa narodowościowa na Kresach Wschodnich“, (Nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, 1924 r.), stwierdza, że „jeszcze na wiosnę 1923 roku przeszło 11000 rodzin włościańskich na Wołyniu mieszkało pod ziemią lub w najeźdźniejszych, jakie można sobie wyobrazić, szałasach. Od-budowa całkowicie w zastoju, a to równocześnie przy gwałtownie spotęgo-wanej eksploatacji lasów i masowym wywozie drzewa z kraju“. (str. 41).

Jako specyficzny środek ucisku narodowościowego, mający na celu polonizację „Kresów Wschodnich“, a jednocześnie pogarszający i tak roz-paczliwe położenie gospodarze włościaństwa białoruskiego i ukraińskiego, rząd polski stosuje osacnictwo wojskowe.

Na Polesiu jest 61 proc. mniejszej własności, 43000 gospodarstw kar-łowatych, ujmwnia się tam więc dojmujący głód ziemi. Tymczasem w nie-których powiatach (np. Krzemienieckim) osadnikom oddano 75 proc. całego zapasu ziemi, podlegającej parcelacji. („Kurjer Polski“ 2.II. 1924 r.).

„Mniejszości słowiańskie na Kresach Wsch. są uciskane narodowościowo i wyniszczane ekonomicznie.“ pisze K. Srokowski, reasumując wyniki swoich badań.

Przejdźmy do prześladowań kulturalnych i religijnych.

I. Tępienie szkoln. mniejszości narod.

„Obywatele polscy należą do mniejszości narodowych, wyznaniowych lub językowych mają prawo zakładać i nadzorować i zawiadywać swoimi własnymi kosztami zakładami dobroczynnymi, religijnymi i społecznymi, szkół i innych zakładów wychowawczych oraz używania w nich swobodnie tej mowy i wykonywania przesłanek religijnych”. (Art. 110 Konstytucji Rz. P.)

ZAMYKANIE SZKÓŁ

Szkolnictwo ukraińskie. W 1911-12 r. było w Galicji Wsch. 2612 szkół powsz., w r. 1920-21 tylko 1930, a więc o 682 szkoły mniej. W tym samym czasie liczba powszechnych szkół polskich wzrosła o 335—z 1537 na 1872, przyczem szkoły polskie liczyły 7211, a ukraińskie tylko 2645 klas.

Od tego czasu liczba szkół ukraińskich w dalszym ciągu stale się zmniejszała. Szczególnie gwałtowną stała się ofensywa władz polskich przeciw szkolnictwu ukraińskiemu w ciągu roku 1924-go.

We wrześniu 1923 r. zamknięto jedyne ukraińskie seminarjum nauczycielskie, jakkolwiek, zgodnie z 2 art. dekretu dotyczącego przygotowania nauczycieli szkół elementarnych, powinny istnieć dwa tego rodzaju zakłady naukowe, jeden polski i jeden ukraiński.

Nie lepiej jest na Wołyniu. Jeszcze jaskrawszy obraz sytuacji szkolnictwa ukraińskiego daje nam statystyka szkół w poszczególnych województwach. Tak np. w województwie poleskiem, gdzie według urzędowej statystyki ludność polska stanowi tylko jedną piątą część, na 365 szkół polskich (powsz.) istnieje 22 szkoły ukr. Są to dane urzędowej statyst. z 1921 r.

W roku bieżącym Kuratorium Lwowskie zamknęło utrzymywane z prywatnych funduszy społeczeństwa ukraińskiego

szkoły powszechne: w Drohobyczu (dwie), Złoczowie, Bursztynie, Zabójkach, Bilinkach Małych, Zamlach, Sasowie, Złoczowie, Gawarczynie, Zabłotowie, Kozłowie, Winnikach, Sądowej Wiszni (dwie), Białym Kamieniu, Wowcu, Radechowie, Maćkowej Woli, Zawałowie,

seminarja nauczycielskie: Tarnopolu i Winnikach,

kursy gi mnazjalne; w Grzymałowie (nauczycieli „ukarano 14-to dniowym aresztem”), w Radziechowie, Łące koło Sambora.

Szkolnictwo białoruskie. Szkolnictwo białoruskie, uciskane przez carat rosyjski, rozwinęło się bujnie w latach wojny, podczas okupacji niemieckiej. Powstało wówczas około 350 szkół białor., z nich 153 przypadły na samą Grodzieńszczyznę. Oprócz tego założono białoruskie seminarjum nauczycielskie w Wisłoczy, gimnazja białoruskie w Budślawiu i Nowogródku.

Po zajęciu przez wojska polskie w 1919 r. Grodzieńszczyzny, Wileńszczyzny i części Mińszczyzny wszystkie niemal szkoły białor. zostały zlikwidowane, np. w w-twie nowogródzkim zamknięto wszystkie istniejące tam za czasów okupacji niemieckiej szkoły, w liczbie 50. Lokale i urządzenia szkolne poczęści rozgromiono, poczęści zajęto dla szkół polskich (Srokowski).

W 1919 r. władze polskie zamknęły gimnazjum w Budślawiu. Na petycję ludności o ponowne otwarcie, zaopatrzoną w 400 podpisów, odpowiedziano odmownie. (Dane Białor. Klubu Sejmowego).

Kurs władz polskich wobec szkolnictwa białoruskiego zmienił się czasowo, kiedy po zajęciu Wilna przez gen. Żeligowskiego i utworzeniu t. zw. Litwy Środkowej, uwaga Europy, pod wpływem pretensji litewskich, zwrócona była na te tereny. Powstaje wówczas 168 nowych szkół białoruskich i seminarjum nauczycielskie w Borunach, pow. Oszmiańskiego. Lecz ta „era liberalizmu” okazała się niedługotrwałą. Z początkiem 1922 r. władze polskie zamykają seminarjum w Borunach, (mimo podpisanej przez 2752 osoby petycji o jego utrzymanie), zamykają 150 szkół białoruskich, likwidują wydział dla szkolnictwa białoruskiego, otworzony poprzednio przy departamencie oświaty (Srokowski).

W dn. 1 marca 1923, w woj. Wileńskim, Nowogródzkim i Poleskiem było 37 szkół powszechnych białoruskich, 3280 szkół polskich; seminarjów nauczycielskich polskich 3 (rządowe), ani jednego białoruskiego, gimnazjów polskich: rządowych 22, prywatnych 12 (oprócz tego kilka gimnazjów żydowskich z językiem wykł. polskim) białoruskich 5, (wyłącznie prywatne. Srokowski)

W r. 1924 białoruskich szkół powszechnych było już tylko 28. Średnich szkół—3, gdyż gimnazja w Nowogródku i Nieświeżu zostały ostatnio przez władze polskie zamknięte. (Według danych klubu białoruskiego).

L I T E W S K I E.

W stosunku do szkolnictwa litewskiego rząd polski postępuje mniej bezwzględnie, obawiając się represji odwetowych rządu litewskiego wobec szkół polskich na Litwie. Jednakże i tu mamy do zaznaczenia w ciągu ostatnich miesięcy 1923 r. początku 1924 r. zamknięcie gimnazjum litewskiego w Święcianach, oraz szkół w Gierwatach, Gałemnach, Klepoczy, Barcinach, Wideniach, Dajnowie, Katyczach i Sklerach. (Robotn. 5.11).

N I E W O L N O O T W I E R A Ć N O W Y C H S Z K Ó Ł.

Zamykając istniejące szkoły ukraińskie, białoruskie i litewskie, władze polskie zarazem utrudniają albo wręcz uniemożliwiają społeczeństwu białoruskiemu, i ukraińskiemu otwieranie nowych zakładów naukowych.

Ukraińcy nie uzyskali zezwolenia na otwarcie żadnej szkoły za wodowej. Mimo długotrwałych (poczęści już dwuletnich) starań, dotychczas nie udało się pozyskać pozwolenia na otwarcie seminarjów

we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu, kursów handlowych we Lwowie, gimnazjów męskich i żeńskich we Lwowie, szkół powsz. w Nadwórnej, Skale, Broczanach, Sokalu, Drahomanówce, Worobjówce, Pralkowicach, Maćkowej Woli, Lasowcu, Zamli, Białym Kamieniu, Gawarczynie, Ostrowiu, Delatynie, Husiatynie, Czabarówce, Poświęrz, Sądowej Wiszni Rozważu, Berezówce. W Radechowie osobom ubiegającym się o pozwolenie na otwarcie ukraińskiej szkoły, odpowiedziano, że dwie szkoły polskie w zupełności zaspakajają potrzeby ludności ukraińskiej (Starostwo Radechowskie, pismo z 17/XI. 23 Nr. 436).

We wsi Korśzówkach, pow. Łuckiego miejscowi włościanie postanowili złożyć się na wystawienie budynku szkolnego. Szkolny inspektor powiatowy kategorycznie budowania szkoły zabronił (interpelacja sejmowego klubu U. S. D. P. z dn. 19/III. 24).

POLONIZACJA.

Władze polskie nie zadawalniają się zmniejszaniem liczby szkół mniejszości narodowych. Zmierzą one konsekwentnie do polonizacji ocalałych białoruskich i ukraińskich zakładów naukowych.

Cyrkularz lwowskiego kuratorjum szkolnego z dn. 21 września 1923 r. nakazuje wprowadzenie języka polskiego, jako języka administracji wewnętrznej we wszystkich początkowych szkołach ukraińskich. Po pewnym czasie rozporządzenie to zostało rozciągnięte na gimnazja.

W 1923/4 kuratorjum lwowskie powiększyło liczbę godzin nauki języka polskiego, obowiązujących w ukraińskich szkołach elementarnych z 2 do 3 tygodniowo.

Na mocy rozporządzenia lwowskiego kuratorjum szkolnego z dnia 30/V 1923, 2/III i 21/III 1924 r. wprowadzono w ukraińskich szkołach średnich naukę języka polskiego, historii, geografii i pedagogiki obowiązkowo w języku polskim i przez nauczycieli polaków.

W 12 seminarjach rządowych Galicji Wschodniej językiem wykładowym jest polski, w 7 — polski i ukraiński. Ostatnie dwa seminarja z językiem wykładowym ukraińskim zamieniono niedawno na dwujęzyczne.

W całym szeregu ukraińskich szkół powszechnych, jak w Wielkich Borkach, Romanówce, Załużu, Drachowie, Hlibowiczach, Zazdristi, Seredynkach, Smykowcach, Orannie i t. d. zastąpiono język ukraiński polskim.

Inspektorowie szkolni-polacy (inspektorom ukraińskim odebrano prawo kontroli w szkołach ukraińskich)—wszelkimi sposobami tępią „ducha ukraińskiego“ w szkołach. Z gmachów szkolnych usuwa się portrety poetów i działaczy ukraińskich i zastępuje polskimi. Inspektor szkolny z Husiatyna, nie-

jaki Samborski, kazał w szkole ukraińskiej w Kopczynicach usunąć nie tylko portrety Szewczenki, ale zdjęć ze ścian papierowe nalepki, jako, będące w stylu „hajdamackim” (Wola Naroda Nr. 186, 23. 12. 23.).

W szkołach ukraińskich nawet prywatnych — zabrania się używania przeciwnościowego wyrazu „ukraiński”, zastępując go wyrazem „ruski” (rozp. Kuratorjum Lwowskiego z dn. 23. X. 23.).

W szkołach białoruskich cyrkularzem z dn. 15. VI. 21 r. zabroniono wogóle używania języka białoruskiego nie tylko jako wykładowego, ale nawet jako pomocniczego. (Srokowski, str. 11.)

PRZEŚLADOWANIE NAUCZYCIELSTWA.

Jednym z niezawodnych środków ruiny szkolnictwa mniejszościowego, stosowanym przez władze polskie, jest system prześladowania i szykanowania narodowych sił nauczycielskich.

Ukraina Zachodnia. Zaraz po zajęciu przez wojska polskie Galicji Wschodniej, rozpoczęły się masowe wydalania nauczycieli — ukraińców. W materiałach Ukraińskiego Tow. Pedagogicznego znajdujemy m. i. nazwiska około 30 nauczycieli ukraińców wydalonych przez władze polskie, bez prawa do emerytury, jakkolwiek mają za sobą 8 do 30 lat pracy nauczycielskiej w szkołach. T. np. Helena Chomińska, wieś Kaminka, 18 lat służby, Rozalja Budzińska, wieś Kaminka, 22 lat, Andrzej Zeleny, okr. Lwowski, 17 lat, Paweł Jammeczyn, Skolat, 17 lat, Jan Walczyk, pow. Jaworów, 20 lat, Stefan Hawryczuk, Radechów, 19 lat, Wasyli Pawluk, pow. Sniatyn, 27 lat, Anna Pawiluk, pow. Sniatyn, 25 lat, Eugenja Bocheńska, pow. Woiina, 30 lat służby i t. d.

Nauczycieli ukraińców zastępuje się przez polaków. Parę przykładów:

Inspektor szkolny w Sarnach usunął nauczyciela wsi Łynne, Radczuka. Na jego miejsce przybył nauczyciel polski. Nauczyciela tegoż powiatu Wasyla Kotowicza wydalono z posady, motywując to jego udziałem w agitacji przedwyborczej do sejmu na rzecz listy mniejszości narodowych. Kiedy K. wyjechał do ojca, księdza we wsi Czery na Polesiu, starosta Stolińskiego pow. rozkazał mu bezzwłocznie wieś opuścić.

We wsi Trojanice na Wołyniu szkoła ukraińska utrzymywana była przez ludność miejscową. Sprawami szkoły zarządzał nauczyciel łącznie z radą szkolną. Na mocy rozporządzenia inspektora radę szkolną usunięto, a na miejsce nauczyciela ukraińca przysłano polskiego nauczyciela Abczyńskiego, który nie włada ukraińskim językiem.

We wsi Jakowice Mikulickie nauczyciel, polski osadnik, zamienił salę przeznaczoną dla nauki na magazyny zboża.

Bez podania przyczyny zostali przeniesieni do Galicji Zachodniej nauczyciele — ukraińcy Semen Makuch z Matczewa, pow. Zborów i Kowalski, Sławna, pow. Zborów. (Interpelacja posłów ukraińskich z dn. 4.IV. 24.)

Ukraińcom, ubiegającym się o posady nauczycielskie w szkołach ukraińskich, M—wo Oświaty systematycznie odmawia zezwolenia. Ukraińcy, którzy skończyli studia za granicą, zmuszeni zostają do składania egzaminów przy uniwersytetach polskich, podczas gdy polacy, otrzymują posady nauczycielskie bez takich egzaminów.

Białoruś Zach. W r. 1919 znaczną część nauczycieli białoruskich internowano w obozach, resztę rozpędzono. (Srokowski).

W r. 1922 urządzono dla nauczycieli białoruskich kursy dokształcające w... Krakowie! Nauczycieli, którzy nie zgadzali się na wyjazd do Krakowa, wydalono, ci, którzy zgadzali się jechać, musieli składać zobowiązanie, że po ukończeniu kursów będą pracować w szkołach polskich.

Istotnie, po ukończeniu kursów, w Krakowie nauczyciele białoruscy wysłani zostali przez M—wo Oświaty poczęści do szkół polskich w Polsce, poczęści do szkół polskich na Wołyniu i ziemiach białoruskich.

Od nauczycieli wymaga się świadectwa nieskazitelnego prowadzenia się wystawionego przez... starostę, a więc wyklucza się od pracy nauczycielskiej wszystkich tych, co do których politycznej „błagonadiożności” władze miejscowe—przedstawiciele interesów obszarników polskich mają jakiegokolwiek wątpliwości.

W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że część nauczycielstwa białoruskiego wogóle porzuciła zawód nauczycielski i wzięła się do innych zajęć, a nawet do pracy fizycznej, część wyemigrowała do Łotwy, Litwy, a w pierwszym rządzie do Białorusi Sowieckiej, gdzie istnieje Białoruski Uniwersytet Państwowy, Instytut gospodarczy i coraz intensywniej rozwija się szkolnictwo białoruskie.

Według ankiety, przeprowadzonej przez Radę Szkolną w Wilnie w czasie od końca 1923 r. do 19.IV. 24. w Polsce pozostało jeszcze około 150 białoruskich nauczycieli ludowych, z nich około 30 zatrudnionych w szkołach białoruskich, około 10 w polskich, pozostali są bezrobotni.

WOJNA PRZECIW DZIECIOM.

W walce przeciw szkolnictwu mniejszości narodowych nie szczędzi się nawet dzieci. Interpelacja sejmowego klubu U. S. D. P. z dn. 20.VI.24. przytacza następujący fakt:

We wsi Nemowicze, pow. Sarneńskiego nauczycielka Przybyszewska— a jednocześnie żona miejscowego komendanta posterunku policji państwowej

podczas nauczania dzieci jakichś patrijotycznych pieśni polskich na dzień 3 maja rozgniewała się na nie z tego powodu, że jakoby źle śpiewały. Następnego dnia troje z pośród dzieci, uczęszczających do tej szkoły: Sak Niczka — lat 11, Harjon Kołyska — lat 11, Eugen Juszczyk — lat 11 wzięte zostały przez komendanta post. Przybyszewskiego na posterunek. Zamknąwszy się z każdym dzieckiem osobno kom. Przybyszewski „badał” je — pytając, kto je uczył, ażeby nie śpiewały polskich pieśni, czy ojciec, czy nauczyciel — ukraińiec (który również uczył w tej szkole), czy też kto inny. Dzieci odpowiadały, że—nikt, że one śpiewały, lecz nauczycielka rozpoczynała od bardzo wysokiego tonu. „Badanie” dzieci przeprowadzone było w tak dziki sposób, że dzieci zostały pobite tak dokliwie, iż całe pokryte były sińcami.

Wynikiem tego pobicia było tylko to, że Inspektor Szkolny w Sarnach Bandurski pozbawił wymienione, skatowane przez policjanta dzieci prawa uczenia się, wykreślając je za spisu uczniów, zaś nauczyciela-ukraińca, Ognowczenka przeniósł z Nemowiczów do innej miejscowości, nie podając przytem żadnych motywów przeniesienia.

ANI ZAPOMÓG, ANI PRAW RZĄDOWYCH.

Z 20 polskich seminarjów nauczycielskich w Galicji Wschodniej wszystkie posiadają prawa rządowych zakładów naukowych, podczas gdy z 6 seminarjów ukraińskich prawa te przysługują jedynie trzem.

Wszystkie gimnazja białoruskie są prywatne i żadnych subsydjów od rządu nie otrzymują. Koncesji na prowadzenie gimnazjum udziela się tylko na przeciąg jednego roku, dla otrzymania koncesji na rok następny na nowo wykonane być muszą wszystkie formalności. Gimnazja białoruskie nie korzystają z prawa publiczności, a więc absolwenci białoruskich szkół średnich nie są przyjmowani do wyższych szkół w Polsce.

BEZ UNIWERSYTETU.

Dostęp do wykształcenia wyższego jest dla młodzieży białoruskiej i ukraińskiej niesłychanie utrudniony.

Białoruś Zachodnia.

„Szkolnictwo wyższe reprezentowane jest dotąd tylko przez uniwersytet polski w Wilnie, który słuchaczy narodowości białoruskiej przyjmuje niewielu: albo kwestjonuje się ważność przedstawionych przez kandydatów świadectw z ukończenia szkoły średniej, albo też sąd koleżeń-

ski wyklucza już przyjętego z tego powodu, że nie służył w wojsku polskiem. To też studentów narodowości białoruskiej, którym udało się szczęśliwie przedrzeć przez te oba sity, jest w uniwersytecie wileńskim bardzo mało. Lektorat języka białoruskiego powierzono prof. Massoniusowi, o którym kompetentni Białorusini twierdzą, że językiem białoruskim nie włada dość poprawnie. Katedrę języka i literatury białoruskiej proponowano prof. Tarankiewiczowi z warunkiem wykładu w języku polskim". (Srokowski).

Zaznaczyć należy, że świadectwa z ukończenia białoruskich szkół średnich, które uniwersytet wileński kwestjonuje, dają prawo wstępu na uniwersytety czeskie, uznaje je Łotwa (Rewel), a nawet Włochy i Szwajcaria (jak stwierdził senator Krzyżanowski na zebraniu klubu społeczno-politycznego w Warszawie dn. 31.I.24 r.)

W Galicji Wschodniej od 1871 r. językami wykładowymi na uniwersytecie lwowskim były polski i ukraiński. W r. 1919 po zajęciu Galicji Wschodniej przez wojska polskie, usunięto stopniowo wszystkich profesorów ukraińskich, pozostawiając jedynie starego prof. Stebelskiego a i to pod warunkiem, że zamiast prawa karnego w języku ukraińskim obejmie prawo międzynarodowe wykładane w języku polskim. Jednocześnie wszelkimi sposobami utrudniano młodzieży ukraińskiej wstęp na uniwersytet lwowski. Na mocy rozporządzenia rektora z dn. 14 sierpnia 1919 r. dopuszczano do immatrykulacji tych tylko studentów, którzy mogli się wykazać świadectwem służby wojskowej w wojsku polskiem.

W tych warunkach społeczeństwo ukraińskie własnymi siłami starało się otworzyć swej młodzieży drogę do wyższego wykształcenia. Ale i tu spotkało się z bezwzględny oporem władz polskich. Rozporządzeniem z dn. 27 września 1919 r. rozwiązane zostało „Towarzystwo im. Szewczenki” zarządzające publiczne wykłady. Rozporządzeniem wojewody z dn. 21 paźdz. zamknięto „Tow. Kursów Publicznych im. Petro Mohyły“.

W r. 1921 dzięki niesłychanym wysiłkom młodzieży i inteligencji ukraińskiej udało się zorganizować wolny uniwersytet ukraiński, obejmujący fakultety prawny, filozoficzny i medyczny. Uniwersytet ten liczył 65 katedr i 1014 słuchaczy. Rząd polski uznał uniwersytet ukraiński za „nielegalny” i rozpoczął przeciwko niemu walkę, zapomocą wszelkich możliwych środków policyjnych. Policja wkraczała na wykłady konfiskowała książki, aresztowała profesorów i słuchaczy. Generalny atak przeciwko uniwersytetowi przypuszczono w końcu 1923 i na początku 1924 r. „Przeprowadzono rewizje w celu wykrycia tajnych wykładów w szczególności 17 i 24 grudnia w instytucie muzycznym im. Łysenki. Rozwiązane zostały stowarzyszenia „Akademiczna Hromada” i „Akademiczna Pomicz”, pokrywające swą firmą tajny uniwersytet. „(P.A.T. 21.II.24 r.)

„W związku z atakiem na uniwersytet ukraiński, policja lwowska przeprowadziła rewizje prawie we wszystkich instytucjach ukraińskich i w przeszło czterdziestu prywatnych mieszkaniach. Aresztowani zostali studenci ukr.: Drobot, Olijnyk, Perejma, Łobacziwski, Hryckiw, Czornodola, Curkowski, Mydłowski, Zahorodnyj, Maksymyszyn i Hnatyśczak.” (Tryb. Robotn. 26.II. 24 r.)

Rząd polski jednak nie poprzestaje na zwalczaniu szkolnictwa mniejszości narodowych na własnym terytorjum. Ministerstwo spraw zagranicznych podjęło akcję w celu uzyskania od rządu czecho-słowackiego zamknięcia wolnego uniwersytetu ukraińskiego w Pradze czeskiej.

Zgodnie z art. 23 i 24 ustawy o samorządzie wojewódzkim, z dn. 26 września 1922 r. rząd polski do października b. r. otworzyć ma uniwersytet ukraiński. Jednakże zapowiadany uniwersytet „rusiński” w... Krakowie zakrawa wprost na kpiny ze społeczeństwa ukraińskiego.

PRZEŚLADOWANIE ORGANIZACJI KULTURALNO-OŚWIATOWYCH.

W związku ze sprawą uniwersytetu ukraińskiego, wymieniliśmy cały szereg ukraińskich organizacji kulturalno-oświatowych, które zostały przez władze polskie rozwiązane: W 1919 r. „Tow. im. Szewczenki” i „Tow. Kórsów Publicznych im. Petro Mohyły”, w końcu 1923 r. „Akademiczna Hromada” i „Akademiczna Pomicz” (studenckie stowarzyszenie pomocy wzajemnej). Nie są to wszystkie organizacje ukraińskie, które uległy represjom.

W marcu 1920 r. rozwiązano „Braterstwo Stauropi gijskie”, stowarzyszenie czysto naukowe, które miało za sobą trzysta (11) lat istnienia.

W r. 1923 rozwiązano stowarzyszenie „Pomocy wzajemnej nauczycieli ukraińskich”.

„Zemla i Wola” z 3 czerwca 1923 r. pisze:

„W powiecie równeńskim i włodziemskim zamknięto wszystkie oddziały „Proswity” (stow. kult.-oświat.) Dokonano rewizji w oddziałach „Proswity” w Kowlu, Maciejowie, i Łucku”. W listopadzie 1923 r. zamknięto lwowski oddział robotniczego oświatowego stowarzyszenia „Wola”, które istnieje już od 20 lat. Za motyw zamknięcia posłużyło to, że w lokalu tego stowarzyszenia w marcu tegoż roku, (a więc o 9 miesięcy wcześniej) odbył się legalny zjazd U. S. D. P.

W lutym 1924 r. z a w i e s z o n o oddział „Woli” w Kołomyi, zabrano całą jej bibliotekę, księgi i. t. d. W tymże miesiącu przeprowadzono

rewizję i opieczętowano lokal filji stow. „Proswita” i bibliotekę im. Iwana Franka.

Na całym terenie Galicji Wschodniej, Wołynia, Chełmszczyzny, Polesia i Podlasia ukraińskie kulturalno-oświatowe towarzystwa, jak „Poswity”, „Biblioteki”, i „Wola” zostały zamknięte. Ponowne próby o ich zarejestrowanie odrzuca się bez jakichkolwiek prawnych motywów. T. np. Łucka powiatowa „Proswita” na podanie o zarejestrowanie zjednoczenia ukraińskich kulturalno-oświatowych organizacji Wołynia p. n. „Wołyńska Proswita” otrzymała od Łuckiego starostwa odpowiedź odmowną przy powołaniu się na „względy bezpieczeństwa publicznego” (Interpelacja U. S. D. P. z dn. 2.IV. 24 r.)

Tę samą politykę uprawiają władze polskie w stosunku do kulturalno-oświatowych organizycji białoruskich.

Założyciele t-wa „k a t o l i c k i c h k s i ę ż y” białoruskich „Swietacz” już od roku nadaremnie zabiegają o jego zalegalizowanie. (Interp. posłów białoruskich z dn. 23.V. 1924 r.)

Podanie „Towarzystwa Szkoły białoruskiej” o otworzenia oddziału w wojew. Nowogródzkiem zostało odrzucone.

Policja nie zezwoliła na uruchomienie drukarni księży białoruskich w Druji. A prokuratorja od roku sprawę tę przetrzymuje.

Władze odmawiają systematycznie zezwolenia na białoruskie przedstawienia amatorskie na prowincji.

Cerkwie na kościoły.

Art. 113 konstytucji:

Każdy związek religijny, uznany przez państwo, ma prawo urządzić zbiorowe i publiczne nabożeństwa, może samodzielnie prowadzić swoje sprawy wewnętrzne, może posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, zarządzać nim i rozporządzać, pozostaje w posiadaniu i używaniu swoich fundacji tudzież zakładów dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych.

RZĄD POLSKI PANEM CERKWI PRAWOSŁAWNEJ.

Dekret z dn. 16.XII. 1918 r., podpisany przez ówczesnego Prezesa Rady Ministrów p. Moraczewskiego (obecnie przywódcy klubu P. P. S.) oraz Ministra Spraw Wewnętrznych p. Thugutta oddaje pod tymczasowy przymusowy zarząd państwowy cały majątek cerkwi prawosławnej. Dekret ten, jakkolwiek sprzeczny z Konstytucją Rzp. Pol. z 1921 r. dotychczas nie został uchylony i służy za podstawę prawną polityki likwidacji Cerkwi Prawosławnej, polityki, którą od 1918 r. rząd polski systematycznie uprawia.

B I L A N S.

W jednej tylko djecezji Chełmskiej, gdzie przed wojną było czynnych 287 cerkwi prawosławnych pozostało 49 cerkwi, resztę zaś — 238 cerkwi poczęści wyświęcono na kościoły, poczęści opieczętowano. (Wniosek ukraińskiego klubu sejm. z dn. 23.V. 24 r.) Według K. Srokowskiego („Sprawa narodowościowa na kres. Wschodn.") ogólna ilość rewindykacji i kasat cerkwi wynosi około 500.

Proces odbierania cerkwi prawosławnych, mający masowy charakter w 1918—1919 r. nie zakończył się do dziś dnia. W ciągu lata 1924 roku władze polskie wyświęciły na kościoły cerkwie w Stężyczach, w Ubrodowach-Spasie i t. d.

HISTORJA CERKWI w SPASIE.

Szczególnie charakterystyczną dla polityki rządu polskiego w stosunku do cerkwi prawosławnej jest sprawa cerkwi we wsi Spasie, pow. Chełmskiego.

Cerkiew ta, jako cerkiew prawosławna istniała już w 13 wieku, w 1650 r. stała się cerkwią unicką (grecko-katolicką), a w r. 1875 napowrót prawosławną. W ciągu całego swego istnienia cerkiew w Spasie nigdy nie była kościołem rzymsko-katolickim.

W 1919 r. cerkiew spaska została przez rząd polski opieczętowana. W marcu 1921 r. na opieczętowaną cerkiew napadli polscy koloniści z księdzem 29 pułku strzelców kaniowskich na czele i rozgromili jej wewnętrzne urządzenie, porąbali siekierami i pocięli bagnetami obrazy, zdemolowali ołtarz. Obecna przy pogromie policja państwowa (z posterunku Staw) nietylko nie wystąpiła przeciw napastnikom, ale rozpędziła włościan prawosławnych, którzy usiłowali pogromowi przeszkodzić. Takie napady niejednokrotnie się powtarzały przy zupełnej bezczynności władz.

Mimo wielokrotnych starań miejscowej ludności o zwrócenie jej cerkwi — parafianie zobowiązali się z własnych środków utrzymywać kler parafialny—rząd polski zdecydował wyświęcić cerkiew spaską na kościół, co dokonane zostało 8.V 1924 r.

JAK SIĘ, ODBYWAJĄ, WYŚWIECENIA CERKWI.

Oto jak opisuje konsekrację cerkwi spaskiej polskie pismo *burżuazyjne*:

„Chełm, 9.V. Uroczystość konsekracji b. cerkwi unickiej w Spasie przeszła w spokoju. Skonsygnowane oddziały policji z Lublina w liczbie kilkuset ludzi nigdzie nie interwenjowały. Przekazanie oddawna zamkniętej cerkwi duchowieństwu katolickiemu wyznaczone było na dzień Sw. Stanisława (8 maja). Tymczasem już w wigilję, to jest 7 b. m. o godz. 5 rano cerkiew otworzono w obecności władz państwowych, usunięto obrazy prawosławne, wniesiono zaś aparaty niezbędne do nabożeństwa katolickiego. Plac wokół cerkwi otoczyła policja... Ludność paawosławna, która od kilku dni przygotowywała się do obrony cerkwi, zaskoczona faktem dokononym, zachowała się zupełnie spokojnie“. (Kurjer Polski, 10.V.24 r.)

Według opisu, który znajdujemy we wniosku sejmowego klubu ukraińskiego, z dnia 23.V.24 r. we wszystkich rowach, ogrodzie cerkiewnym, placu i cmentarzu załęgła uzbrojona policja w bojowym pogotowiu. Koło każdej niemal chaty w Spasie policjanci stali na warcie. W niektórych mieszkaniach posterunki policyjne znajdowały się wewnątrz mieszkań.

Pomimo to przez łąki, pola i lasy przedarł się tłum prawosławnych ze wsi przynależnych do b. parafji Spasa i zgromadziwszy się w Stołpiu

z przekleństwami i płaczem wdarł się na cmentarz przy cerkwi... Policja rozpędziła tłum.

Świadcami zajęć 8 maja byli posłowie na sejm z klubu Ukraińskiego Antoni Wasylczuk, Paweł Wasyńczuk i Semen Lubar ki.

11 maja odbyło się wyświęcenie na kościół katolicki prawosławnej cerkwi we wsi Stężyc a pow. Krasnostawskiego, woj. Lubelskiego.

„Nad ranem w dzień wyświęcenia... zebrała się wielka liczba miejscowej prawosławnej ludności. Przed samymi drzwiami cerkwi położyły się kobiety, aby nie dopuścić do świątyni. Przybyła policja, jęła przeprowadzać porządek, szturchała kobiety łapała za włosy, za głowy i odrzucała od drzwi. A konni policjanci rzucali się na tłum, wdzierali weń, chwyтали kobiety za włosy tak, że pęki włosów zostawały w rękach policjantów. Nazwę dwie znane mi kobiety: E. Wóitowicz i M. Gać. Przytem był wypadek, kiedy mężczyzna, będąc uderzony końskim kopytem, stracił przytomność, wówczas rzucili się na niego koloniści i w obecności księdza p o b i l i. Jednej kobiecie konny policjant rozmiarzył palce u nogi... Rzucano schwythane przez policję kobiety na ziemię, wskutek czego wielka liczba odniosła potłuczenia rąk i nóg... Przy tem „porządkowaniu“ często słyhać było krzyki: „do Moskwy“.

Stężyc a, d. 20. maja 1924 r.

(—) Kosonocki (sekretarz Ukraińskiego Klubu Sejmowego)

Przy wyświęcaniu cerkwi w Ubrodowicach, pow. Hrubieszowskiego, doszło do k r w a w y c h s t a r ć między ludnością katolicką, a broniącą cerkwi ludnością prawosławną. Ofiarą padło kilkunastu rannych.

Zauważyć należy, że wyświęcenie cerkwi w Stężycach odbyło się 11-go, w Ubrodowicach — 25 maja, a 7 maja premier Grabski oświadczył delegacji klubu ukraińskiego, iż nadal nie będzie wyświęcona ani jedna cerkiew ukraińska na Chełmszczyźnie. (List Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej do p. Prezesa Rady Ministrów z d. 20.V.24 r.)

III Więźniowie Polityczni

URZĘDY POLICYJNE KATOWNIAMI.

„Bicie — na pewniaka a czasem przez pomyłkę — stanowi część składową naszego systemu rządzenia, za powszechną zgodą, a czasem i za aprobatą niektórych dostojników“ pisze adwokat, p. Jan Dąbrowski w cytowanej już przez nas książce „Względy i Urzędy“.

A w innym miejscu teje książki:

„Śledztwo należy do sędziego śledczego, lecz u nas poprzedza je dochodzenie, na którym wymusza się od delikwentów przyznanie do winy środkami terrorystycznymi. Bicie pałkami w pięty, stosowanie „ołówków“, t. j. ściskanie w kleszczach palców, pomiędzy które wkładane są ołówki lub inne twarde przedmioty, wybijanie zębów sygnetem, rozgniatanie paznogi, obok zwykłego, niekwalifikowanego bicia i łamania żeber — stanowią ogólnie przyjęte, znane mi bezpośrednio z praktyki sądowej sposoby“.

Zaś we wniosku klubu sejmowego P.P.S. z dn. 19.VI.23 r. czytamy:

„Bicie po twarzy i lżenie więźniów politycznych jest na porządku dziennym — bicie obywateli na policji stało się systemem powszechnie wprowadzonym przez organy policji państwowej. Opinia publiczna w ciągu ostatnich kilku lat przyzwyczała się niemal do bolesnego faktu, że podejrzany o przestępstwo odbiera z rąk policji karę cielesną przed stwierdzeniem winy.“

Nie ma bodaj człowieka, podejrzanego chociażby o najłajszsze przestępstwo kryminalne, któryby przeszedł przez urząd policyjny, nie będąc skatowany w niej lub więcej okrutny sposób. Jest to fakt ogólnie znany, tolerowany zarówno przez władze sądowe i administracyjne, jak przez opinię publiczną. Tutaj, z konieczności, uwzględnić możemy tylko tortury stosowane względem więźniów politycznych. Ale i w tej dziedzinie rozporządzamy, niestety, tak ogromnie obfitym materiałem, (mówiąc wyłącznie o dokładnie sprawdzonych faktach), że wyczerpanie jego wymagałoby obszernego, specjalnego dzieła. Musimy się przeto ograniczyć do podania garści charakterystycznych przykładów.

W WARSZAWIE.

Należałoby przypuszczać, że w Warszawie, stolicy Państwa, pod okiem władz centralnych, rozbestwienie organów policyjnych zostanie po-

wściągane. Okazuje się jednak, że, nawet i tu, katowanie więźniów politycznych przez funkcjonarzy policji jest zwykłym zjawiskiem.

Wniosek posłów Zw. Prol. M. i W., rozpatrywany na posiedzeniu sejmowym dn. 19.VI. ub. r. przytacza następujące fakty:

Dn. 11 i 18 maja r. b. policjanci Nr. 1218 i 1695 wzgl. 1735 i 1620 znęcali się nad Stefanem Pakulskim, prowadząc go z więzienia Mokotowskiego do Sądu i z powrotem. Bili go, wykręcali ręce, zakuli w kajdanki i wlekli po błocie wzdłuż ulicy. Pakulski był tak pobity, że Sąd zwolnił go od wstawania w czasie rozpraw. Pakulski wniósł skargę do prokuratora przy sądzie okręgowym. Skarga pozostała bez odpowiedzi.

28.V. w podobny sposób znęcali się policjanci (Nr. 41, 47 i 401) nad prowadzonymi do Sądu: Abramem Lwem i Berkiem Krawczykiem. Wlekli ich za nogi w ten sposób, że więźniowie uderzali głową o kamienie. Policjanci zwrócili się o „pomoc” do komendanta przechodzącego ulicą oddz. żołnierzy. Żołnierze (w liczbie 10) bili kolbami Lwa i Krawczyka, zaś policjanci kopali ich w plecy. Po przybyciu do więzienia Lew (chory na serce) dostał ataku nerwowego.

W tymże wniosku znajdujemy nazwiska jeszcze kilku więźniów politycznych, pobitych w maju w różnych urzędach policyjnych w Warszawie.

W czasie, który upłynął od powyżej wymienionych zajść nic się w warszawskich urzędach policyjnych nie zmieniło.

„Trybuna Robotnicza” z dn. 13 maja r. b. przytacza list Jana Dzierwy, członka P.P.S., funkcjonariusza Zw. Zaw. Rob. Roln., aresztowanego przypadkowo w czasie tegorocznych demonstracji pierwszomajowych:

„1 maja między 3 — 4 po południu, gdy spokojnie szedłem ul. Marszałkowską, zostałem na rogu Wspólnej aresztowany przez przodownika policji.

Odprowadzono mnie do II komisariatu przy ul. Poznańskiej.

Zaledwie wstąpiłem do bramy, ujrzałem widok straszny. Kupa ludzi, wszyscy stoją okuleni, gdzie kto może, sromotnie pobici. Nie dano mi długo się oglądać. Poczulem silne uderzenie kolbą w plecy, a gdybym się obejrzał z zamiarem zapytania, za co jestem bity, otrzymałem nowe razy kolbą, teraz już prosto w twarz, w piersi i w bok. Straciłem przytomność. Gdy przyszedł do siebie, stwierdziłem, że mam ranę w prawej stronie górnej wargi na wylot i wybity ząb, bolący i opuchnięty bok. (Czy żebra są całe — nie wiem), sine plamy i ból w piersiach, potłuczone ręce i nogi. Wraz ze mną doznało tego samego losu 38 osób i są wszyscy mniej więcej w takim stanie jak ja. Tego samego dnia zostałem zwolniony wraz z 20 innymi osobami”.

Ostatnio w defenzywie warszawskiej stosować zaczęto „nowoczesny” zapoczątkowany przez policję lwowską system „badania” aresztowanych za pomocą prądu elektrycznego.

W nocy z 23 na 24 maja r. b. aresztowany został w Warszawie Edmund Szczepaniak, liczący lat 19, z zawodu blacharz, zamieszkały w Warszawie, przy ul. Rawskiej. Przyczyną aresztowania Szczepaniaka, jakoteż szeregu innych równocześnie uwięzionych robotników było rozlepianie afiszów o... sprawozdawczym wiecu poselskim t. Łańcuckiego, zapowiedzianym na 25 maja. Aresztowanych zaprowadzono do osławionej defenzywy warszawskiej przy ul. Brackiej 17. Tam rozpoczęło się „badanie”.

Szczepaniaka „badano” — przy pomocy bicia i prądu elektrycznego. Krzyki bitego i torturowanego słyszeli aresztowani w tej samej sprawie Iwanowski Stanisław, Ditkowski Jan i Ginter.

(Interpelacja posłów Zw. Pr. M. i Wsi z dn. 18.VI. 1924 r.)

Nie lepiej, oczywiście, jest na prowincji.

W BIELSKU KATUJĄ DO KRWI.

W czasie strajku robotników przemysłu włókienniczego w okręgu Bielsko-Bialskim policja miejscowa aresztowała szereg robotników, nad którymi w bestjałski sposób się znęcano. Oto wyjątki z protokularnych zeznań poszkodowanych, zamieszczonych w Nr. 42, z dn. 24 lipca 23 r., organu bialskiego P.P.S. „Wyzwolenie społeczne”.

„Kupiłem sobie kiełbasy, a jedząc szedłem wolnym krokiem na ul. Blichowej, zeznaje robotnik Józef Urban, zamieszkały w Wieprzu Nr. 186. Nagle przystąpili do mnie policjanci konni i sprowadzili mię na policję w Bielsku. Gdy przez bramę wróciłem na dworzec więzienny zaczęli zgromadzeni policjanci wołać: to jest ten towarzysz bolszewik. W tej samej chwili uderzył mię jeden z policjantów kolbą w plecy i gdym się obróciłem otrzymałem kilka razy uderzenie pięścią w twarz, tak że oczy mi się zamroczyły i krew mi się puściła ustami i nosem. Bijąc mię w ten sposób na każdym kroku, gonili policjanci, aż do piwnicy. Było nas trzech w piwnicy, wszystkich nas trzech policja biła kolbami, łufami karabinów i szpicrutami z drutu po głowie i gdzie bądźtylko trafili, kopali nogami, m. i. w części płciowe.

Robotnik Franciszek Faruga zeznaje:

„W piwnicy było zgromadzonych około 20 policjantów, którzy mię zaczęli ogromnie bić, kopali nogami, bili pięściami, rwali za włosy, tak że byłem całkiem zakrwawiony i zemdlałem. Widząc to rzucili mię głową do

wody i powiedzieli później: Teraz już nie jesteś zemdłałym. Gdy ponownie zemdlał, polewali mię konewką wody.

Robotnik Jerzy Kres:

„Zaraz po przybyciu na plac policji, dostałem kilka uderzeń kolbą i ręką od policjantów. — — — Po pewnym czasie zostałem zawieszony do protokołu, gdzie otrzymałem od policjanta — — — pięścią w plecy. — — — Wróciwszy do celi, ujrzałem innego splakanego, z twarzą pokrwawioną, pod napuchniętym okiem przylepiony plaster i opowiada mi, że go zabrano do piwnicy, gdzie po drodze był częstowany uderzeniami od policjantów, a w piwnicy był tak bity i poniewierany, że krew po twarzy spływała, a policja musiała nałożyć opatrunek, żeby krew zatamować. Pokazał mi plecy które były całe zakrwawione i powiedział, że to od szabli, gum i t. p. którymi był bity. — — —

Gryłka widziałem dopiero podczas odprowadzania do sądu powiatowego w Bielsku. — — —

On również miał głowę obandażowaną.”

OBSADKI MIĘDZY PALCE.

W listopadzie r. ub. aresztowano w związku z akcją zarobkową szereg robotników w Będzinie:

Wszystkich aresztowanych odprowadzono do oddziału śledczego w Będzinie.

Dnia 18 listopada r. z. zaczęły się badania aresztowanych; odbywały się one w niesłychanych warunkach: robotnika Sliwakowskiego przywiązano do łóżka i bito w nieludzki sposób sprzączkami od pasów wojskowych; St. Pietrasowi włożono między palce trzy obsadki i ścisniano ręce.

Obecny był przy tem przodownik Szlezynger Nr. 1267. Równocześnie policja 20-tu aresztowanym wymyślała w sposób najbardziej grubiański.

Po zwolnieniu robotników, skatowany robotnik Pietras nie był zdolny do pracy i udał się do lekarza, który wydał mu świadectwo, stwierdzające ślady policyjnego „badania”.

(Interpelacja posłów Zw. Pr. M. i Wsi z dn. 5.I. 1924r.)

Wogóle bicie robotników aresztowanych w związku z jakąkolwiek akcją zarobkową jest stałym zjawiskiem, przybiera niejednokrotnie, zwłaszcza w stosunku do robotników rolnych, charakter prawdziwych ekspedycji karnych (patrz rozdział o represjach antystrajkowych).

„Tryb. Robotn.” z dn. 21.V. r. b. zamieszcza następujący list z więzienia w Zamościu:

„Dnia 30.IV. r. b. w Zamościu Lubelskim aresztowano pod zarzutem kolportażu odezw trzech młodocianych robotników: Szłomę Gersona, Symchę Felda i Dawida Lewinsona. W komendzie policji poczęto podczas „badania” wymuszać od nich zeznania, że należą do Partji Komunistycznej. Kiedy robotnicy odpowiedzieli przecząco, kierownik ekspozytury śledczej zaważwał szesnastoletniego Szłomę Gersona do osobnego pokoju, gdzie cała horda tajnych agentów policyjnych zaczęła go niemiłosiernie bić do utraty przytomności. Gdy ten pierwszy akt inkwizycji nie odniósł żadnego skutku, nawpół przytomnego chłopcu założone pas na szyję, pytając go: czy teraz powiesz, że jesteś komunistą? A kiedy ten po raz wtóry odpowiedział przecząco — powieszono go. Po zdjęciu ofiary z haka i przyprowadzeniu go do przytomności znów poczęto go bić po bokach, piersiach. — — — W końcu obdarzyli Gersona wolnością.

Z kolei drugą ofiarą inkwizycji policyjnej był osiemnastoletni robotnik Symcha Feld, którego „badano” w podobny sposób z tem urozmaicheniem, że wybito mu ząb.

Po tym znęcaniu się nad bezbronnymi chłopcami odstawiony do miejscowego więzienia S. Felda zażądał tam lekarza w celu opatrzenia ran i przeprowadzenia obdukcji, wówczas policja dla zatuszowania zbrodni wywozła go cichaczem nocą w kierunku niewiadomym, a szesnastoletniego S. Gersona robotnicy przewieźli do szpitala.

— — — My więźniowie polityczni, dowiedziawszy się — — — o całym przebiegu zbrodni policyjnej, zwróciliśmy się z protestem do prokuratora przy sądzie okręgowym w Zamościu, p. Skolimowskiego, żądając pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Prokurator zaprzeczył faktowi zajścia, twierdząc, oprócz tego, że nie jesteśmy opiekunami poszkodowanych.

JAK POLICJA POZYSKUJE „KONFIDENTÓW”.

B. Rabinowicz, więzień polityczny osadzony w więzieniu karnem przy ul. Targowej w Łodzi skierował do prokuratora następującą skargę, datowaną z dn. 14.VIII. 24 r.

„Dnia 2 sierpnia b. r. na skutek zlecenia Leona Pasiaka, zostałem aresztowany i osadzony w areszcie śledczym. I — — — zostałem w nocy z dn. 5 na 6 sierpnia wezwany o godzinie 23-ej na badanie do gabinetu

kierownika II referatu, pana Zakrzewskiego. W trakcie dochodzenia p. Zakrzewski zaproponował mi, żebym został konfidentem, obiecując mi zupełną bezkarność. Kiedym odmówił, wówczas Zakrzewski przemocą otworzył mi usta, grożąc, że mnie zastrzeli i pytając się, czy będę zeznawał, jak on sobie tego życzy. Ponieważ nie chciałem składać niezgodnych z rzeczywistością zeznań, zostałem w nieludzki sposób pobity. Bito mnie po twarzy, głowie, kopano w brzuch. Bił Zakrzewski, któremu pomagał Pasiak. Kiedy wreszcie wskutek otrzymanych razów zemdlałem, ocuciono mnie, poczem ze słowami: „Ja ci pokażę, jak w Rosji biją”, rzucił się na mnie Zakrzewski, chwycił mnie za gardło i zaczął tak dusić, że ponownie straciłem przytomność. Bicie trwało kilkakrotnie, podczas bicia mdlałem i po ocuceniu ponownie znęcano się nademną.

Wreszcie nad ranem, od bólu nawpół przytomny, napisałem zeznanie, wymagane odemnie.

— — — Na skutek bicia nadwyrężono mi lewe ucho, czuję dotkliwy ból w klatce piersiowej oraz mam liczne ślady pobicia na ciele i twarzy. Następnie R. wymienia cały szereg świadków znęcania się nad nim. Świadectwo do skargi dołączone jest świadectwo lekarza więziennego, który dokonał obdukcji Rabinowicza.

CO MÓWIĄ WIĘŹNIOWIE Z MOKOTOWA.

„Tryb. Robotn.” z dn. 8.VI. r. b. zamieszcza zeznania więźniów politycznych, znajdujących się obecnie w więzieniu Mokotowskim (Warszawa) o znęcaniu się nad nimi w aresztach policji i defenzywy. Zeznania te, złożono przez ludzi, aresztowanych w najrozmaitszym czasie, ludzi, którzy przeszli przez najrozmaitsze urzędy policji i defenzywy są najlepszym dowodem, że torturowanie aresztowanych jest w Polsce powszechnie, zawsze i wszędzie stosowanym systemem. Świadczą one również o zupełnej bezkarności „urzędowych” oprawców.

Ignacy Birencweig, lat 18, student. Oskarżony z art. 126. Pobity został dwukrotnie: dnia 29 maja 1922 r. w 7 komisariacie pol. państw. w Warszawie przez agenta, nazajutrz, 30 maja w defenzywie przez komendanta Jastrzębskiego w obecności Uzdańskiego Edw. i innych. Wniósł skargę do prokuratora — bez odpowiedzi. Był również świadkiem bicia 30 listopada 1921 r. do utraty przytomności Adama Rendla w defenzywie warszawskiej przez przod. Tomczaka ręką i bagnetem. Interwenjowała Liga Obrony Praw człowieka i obywatela, wytoczono sprawę. Po 3 latach, 25-go kwietnia 1924 r. miała się odbyć — Tomczak się nie stawił, sprawę odłożono.

„Jakób Weichman, lat 20, krawiec. Oskarżony z art. 102. Pobity został w dniu 13 lipca 1922 r. w Warszawie w defenzywie na Brackiej 17 — pod pozorem rewizji rozebrano go do naga, bito w piętę prętem żelaznym, kopano w zęby, wybito mu 3 zęby. Z pośród bijących go pamięta porucznika Urbańskiego i st. wywiadowcę Molańskiego. Lekarz badał go w więzieniu dopiero po 2 miesiącach, pisał skargę do prokuratora Sądu Okręgowego — bez odpowiedzi. W jego obecności bito również w ten sam sposób Moszka Finkielsztajna, bito jakąś kobietę i jeszcze jakiegoś rosjanina. Ostatniemu włożono worek na głowę, bito kolbą karabinu, że aż się złamał, wybito mu zęby i t. d.

I. Ostrołenko, lat 17, torebkarz. Oskarżony z art. 132. Bity był w Warszawie w 5 komisariacie przez agenta Malinowskiego ręką i gumą w ciągu 15' minut w obecności przodownika, który pisał protokół, nazajutrz pobity został w defenzywie przez przodownika Kobyleckiego podczas przesłuchania. Wniósł skargę do prokuratora — bez odpowiedzi.

Wolf Szutz, lat 27, szewc. Oskarżony z art. 129 i 102. Pobity został w dniu 12.X. 22 r. u sędziego śledczego VIII Okręgu (p. Luxemburga) w Warszawie, na placu Krasińskich, przez policjanta nr. 1850 i innych. Bito pięściami i nogami, skutego w ciągu 30 minut. Podczas bicia sędziego był w sąsiednim pokoju. Skutkiem pobicia ogólne pokaleczenie i sińce. Został skuty przez policjanta z polecenia sędziego VIII okręgu.

Roman Matys, lat 28, ogrodnik. Oskarżony z art. 128. Pobity został w dniu 14.V. 23 r. w Warsz. Okr. kom. pol. państw. Nowy Świat 1, przez komisarza Szymborskiego, policjantów i szpicli pięścią i rękojeścią rewolweru w ciągu pół¹ godziny, podczas zadawania pytań. Świadcowie: policjant 1878, zdaje się poznałby go i współoskarżeni Ignacy Tom i Kapłan. Skutkiem pobicia ogólne potłuczenie ciała, spuchnięcie twarzy. W protokole stwierdzono wyżej powiedziane. Lekarza nie chciano mu dać. Wniósł skargę do prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie. Niby robiono śledztwo, ale rok minął, a rezultatu nie widać. Świadców prokurator nie chciał badać.

Aron Rosenblum, lat 19, kamasznik. Oskarżony z art. 126. Pobity został w dniu 1.V. 1923 r. w Warszawie w bramie domu przy ul. Chłodnej 12 przez 5 agentów pięściami i żelaznym prętem (po biciu myli wodą). następnie podczas przeprowadzenia do VII komisariatu przodownik kopał go w brzuch przy współoskarżonych. W defenzywie trzymany był przez 2 dni bez jedzenia.

Icek Nowak, lat 18, stolarz. Oskarżony z art. 126 i 102. Bity był w dniu 14.V. 23 r. w warszawskiej Powiat. Kom. Pol. Państw. Aleje Jerozolim.

przez agenta (nazwiska nie zna) pięścią w twarz do krwi w ciągu 15 minut, w obecności współoskarżonych (Kiersz, Dywan, Goldflam.) Wniósł skargę do Prokuratora Sądu Okręg. — bez odpowiedzi.

Wojciech Dąbrowski, lat 32, urzędnik. Oskarżony z art. 126 i 222. Pobity został w dniu 11.I.24 w defenzywie na Brackiej 17 w Warszawie, zakuto go — po zagrożeniu głodówką po kilku godzinach rozkuto.

Józef Garlicki, lat 31, ślusarz. Oskarżony z art. 126 i 222.—To samo co u Dąbrowskiego.

Ignacy Kozon, lat 51, azewc. Oskarżony z art. 126 i 222.—To samo co Dąbrowski.

Stefan Wendołowski, lat 27, hutnik. Oskarżony z art. 126 i 102.—To samo co u Dąbrowskiego. — Gdy siostra, Janina Iwanicka, przywoziła mu jedzenie, słyszała jak namawiano świadków do fałszywych zeznań. Gdy odezwała się, znany prowokator Cechnowski zrzucił ją ze schodów.

Moryc Rozenberg, lat 19, metalowiec. Aresztowany przed 1 maja. Pobity został w dniu 1.V. 23 r. o godz. 10 w Warszawie w 13 komisariacie w sieni, w ubikacji bito brata jego Adolfa Rozenberga, lat 17, okładano go szablą po głowie, był cały zalany krwią. Na protest Rozenberga i Wacława Sobonia, (delegat Kasy Chorych) wepchnięto ich do celi, gdzie począł ich bić przodownik i kilkunastu policjantów karabinami, trzymanemi za lufy i prętem żelaznym. Jak długo, nie wie, bo zemdlął. Z wymysłami: „bij sukinsynów” bito przytem około 20 osób, w części nieprzytomnych. Świadcowie: Wacław Sobon, Marja Świętochowska, Flatau. Skutkiem pobicia, silne poturbowanie całego ciała. Po 5 dniach lekarz Kasy Chorych stwierdził, ogólne pobicie, guzy na głowie, odbicie jednego płuca (cierpi na płuca od tego czasu), puchnięci na twarzy, rękach i nogach.

Klemens Wasilewski, lat 36, szewc. Oskarżony z art. 126 K. K. Pobity został 7.I. 24 r. w Warszawskim Urzędzie śledczym przez podinsp. Piątkiewiczza i agenta, następnie z polecenia komis. Rutkowskiego przez 3 agentów bito go kułakami i rewolwerem w twarz i boki. Skutkiem tego: ogólne pobicie i skaleczenie ust. Doktor stwierdził skaleczenie ust. Bito go podczas badania. Wniósł skargę do prokuratora Sądu Okr. — bez odpowiedzi.

Chaskiel Kruk, lat 22, piekarz. Oskarżony z art. 102. Pobity został w Łodzi w dniu 25 sierpnia 1922 r. w urzędzie śledczym przez kapitana Stawickiego, który zaproponował mu zostanie szpiclem, potem zaś bił kolbą rewolweru po twarzy, piersiach, głowie, kopał go i t. d.

Izaak Amster, lat 18, robotnik. Oskarżony z art. 126 i 102. Pobity został w dniu 30 lipca 1922 r. w Podwołoczyskach przez kom. Kamińskiego.

Jechiel Moszowski, lat 19, biuralista. Oskarżony z art. 126. Bity był w dniu 31.VIII. 22 r. na post. pol. państw. na dworcu w Podwołoczyskach przez kom. Kamińskiego pięścią w twarz i po całym ciele w ciągu 30 minut. Świadek współosk. Amster komunikował o tem sędziemu śledczemu Luxenburgowi — bez skutku. Skuty i skrępowany drutami z polecenia komis. Kamińskiego podczas przewiezienia do warszawy w ciągu 2 dni. Przez 2 miesiące trzymano go z kryminalistami, 4 dni głodowa, w czwartym dniu karmiono siłą.

Abram Kiersz, lat 20, krawiec. Oskarżony z art. 130. Pobity został w dniu 31.VIII. 23 r. o godz. 3 w areszci kom. pol. państw. w Pułtuskach przez przodownika Nr. 439 w obecności poster. Nr. 2343. pięścią w brzuch i lewe ucho do utraty przytomności. Skutkiem pobicia pęknięty bębenek i wydzielanie się dotychczas materji. Doktor stwierdził zapalenie ucha i wydzielanie się materji (po upływie miesiąca. gdyż przedtem nie dopuszczono lekarza i nie pozwolono pisać skargi. Podczas bicia skuto i skutego odwieziono do więzienia. Wniósł skargę do prokuratora Szydłowskiego, ten zaś przesłał skargę do Sądu w Mławie.

W dniu 30.I. 24 r. w więzieniu pułtuskim, gdzie siedział Kiersz, wprowadzono do celi Hersza Mendzelewskiego, lat 16, zamieszkałego w Serecku, pokrytego sińcami z opuchniętą twarzą z ucha lała mu się materja. Opowiedział, że w dn. 26.I. 24 r. został aresztowany wraz z Kuźnickim Jakubem, na posterunku pol. państw. bito ich i kopano.

NA ŚMIERĆ.

Nie wszyscy więźniowie wychodzą żywi z rąk katów policyjnych. W 1922 roku policja we Wierzbniku zakatowała na śmierć sekretarza zw. zaw. metalowców ze Starachowic, Krzosa. W kwietniu 1923 r. padł ofiarą tortur robotnik Kozłowski. Czytamy w Interpelacji klubu poselskiego P.P.S. z dn. 18.V. 23 r.

„Dnia 26 kwietnia 1923 r. policjanci z posterunku gminnego Porosowo (pow. Wołkowyski) wkroczyli do mieszkania kowala folwarcznego folwarku Walielnowszczyzna Kozłowskiego, pod pretekstem rewizji. Po dokonaniu rewizji Kozłowskiego aresztowano i odprowadzono na posterunek policyjny w Porosowie, gdzie go poddano badaniom. Związano Kozłowskiemu ręce, wsunięto kolana między nogi i włożono pod kolana między ręce i nogi żelazny drąg, następnie dwóch policjantów brało za ów drąg, podnosili Kozłowskiego do góry, a rozmachawszy rzucali w ścianę. K. odbijał się od ściany jak piłka i padał na podłogę. Procedura ta ciągnęła się około 15 min. poczem rozpoczęto drugi sposób „badania”. Przewrócono K. do góry

nogami, zatkano mu brudną szmatą usta, jeden z policjantów przycisnął K. usta kolanem, aby nie było słychać krzyków, pozostali zaś kolejno bili go gumą w podeszwy co znów przeciągnęło się około godziny. Ale i tego było mało rozbestwionym policjantom. K. rozwiązano, jeden z policjantów grą na bałajce, inni zaś szturchańcami zmuszali K. do tańczenia. Znów związano K., wlewano mu kwartą wodę w nos i oczy i znów bito go po całym ciele i podeszwach. Potym znów go rozwiązano. Dwaj policjanci rozciągnęli pas i zmuszali K., żeby przezeń przeskakiwał. K. przeskakiwać nie mógł, wtedy bito go. Znów go związano, znów bito, ale już nie gumą, lecz stępem żelaznym od karabina. K. utracił przytomność z bólu. Wtedy policjanci widząc, że zadaleko się posunęli, starali się go ocucić. Zaczęli go kłuć igłami w podeszwy. K. skutkiem tego odzyskał chwilowo przytomność. Policjanci wyleli wtedy na niego 2 kubły zimnej wody i wyrzucili go na korytarz. Po przewiezieniu K. na folwark przeżył on jeszcze kilka dni w strasznych męczarniach i dnia 12 maja życie zakończył. Kozłowski przed śmiercią spisał zeznanie męczarni, które wycierpiał.”

Morderstwa policyjne zdarzają się nie tylko w głuchej prowincji. W końcu sierpnia 1924 r. policja warszawska zakatowała na śmierć robotnika Wilka, a w parę tygodni później robotnika Kalinowskiego.

ROBOTNIKA ZAWSZE WOLNO BIĆ.

Aby stać się ofiarą mordowni policyjnych nie trzeba popełnić przestępstwa — politycznego, ani kryminalnego — nie trzeba być nawet o przestępstwo takie podejrzany.

W Rzeczypospolitej Polskiej, wystarczy lada błażostka, aby obywatel, zwłaszcza jeśli nie należy do klas uprzywilejowanych — ściągnął na siebie niełaskę wszechwładnego policjanta, i co za tem idzie, najokrutniejsze katusze.

Parę przykładów.

Dnia 7 czerwca 1924 r. w Starachowicach awanturował się z rodziną młody robotnik, Jan Mazur. Przyszło dwóch policjantów, którzy Mazura chcieli wziąć na posterunek. Mazur opierał się, był nieco podchmielony. Policjanci zaczęli szamoczącego się Mazura bić. Jeden ze świadków zajścia, robotnik Ruciński, odezwał się: „Panowie, robicie bezprawie, bijecie, w dodatku nietrzeźwego“. Wówczas policjant Chajec poprosił Rucińskiego na posterunek.

„W lokalu policyjnym, jak czytamy w interpelacji posła Pączka (P.P.S.) znalazło się kilku robotników, którzy jako świadkowie między robotnikiem Rucińskim i posterunkowym Chajcem, chcieli być obecni przy spisaniu protokołu. Wówczas wbiegł nagle Możdzeń ze swym psem policyjnym.

Pierwszą czynnością Możdżenia było podbicie oka robotnikowi Tydemu. Następnie rozkazał zakuć w kajdany robotników: Rucińskiego, Bielejca i Gąskiewicza. Wreszcie zakutych w kajdany robotników bito po kolei w bestjałski sposób, a pies przodownika Możdżenia pomagał oprawcom, kłusając katowanych.

Po tem wszystkim wrzucono skatowanych robotników do policyjnego aresztu, gdzie na podłodzie przeleżeli do następnego dnia“.

Nazajutrz, naskutek interwencji robotników, Komisarz Lipecki uwolnił aresztowanych bez spisania protokołu. Lekarz z m. Wąchocka

stwierdził u poszkodowanych „silne ślady pobicia tępym narzędziem i ślady ran kłasnanych przez psa. Uszkodzenie ciała Tydego są ciężkie i zagrażają życiu poszkodowanego“.

A za cóż zamordowani zostali robotnicy Wilk i Kalinowski, (o których wspominaliśmy w poprzednim rozdziale)?

27 sierpnia 1924 r. aresztowano w Warszawie robotnika Wilka, który po pijanemu sprzeczał się z kolegami. Aresztowanego odprowadzono do 7-go komisariatu. Następnego dnia nieznama osoba dała znać rodzicom Wilka, że tenże znajduje się w szpitalu obłożnie chory. Rodzice natychmiast pośpieszyli do szpitala, ale syn ich już nie żył... Na lewej skroni i pod lewym okiem stwierdzono ślady uderzeń—Różne osoby były świadkami jak Wilk, wiezony dorożką do szpitala wołał pomocy i prosił, by go nie bito! Stwierdzono też, że w 10 minut po przybyciu do szpitala Wilk jeszcze żył. Wielu też świadków może stwierdzić, że Wilk w chwili aresztowania był zdrow zupełnie, że śmierć jego nastąpiła tedy wyłącznie wskutek pobicia, w 7-mym komisariacie. („Robotnik“ 31.VIII.24 r.)

Zaledwie w parę tygodni potem policja warszawska dokonała nowego morderstwa. Dn. 16 września 1924 r. donosi „Robotnik“, z dn. 18.IX. „Jechał przez most Kierbedzia Wacław Kalinowski, woźnica taboru miejskiego. Do platformy zbliżył się policjant, który zatrzymał Kalinowskiego, chcąc go aresztować za zbyt szybką jazdę. Policjant chciał wyrwać woźnicy lejce. Wywiązała się sprzeczka, w czasie której nadjechał konny policjant. Policjanci poczęli bić woźnicę i dopiero na interwencję przechodniów odprowadzili Kalinowskiego do I komisariatu.

W I-ym komisariacie, jak zeznają, świadkowie, aresztowanego zaczęto bić, a gdy jedna z lokatorek tego domu stanęła w jego obronie, oświadczono jej, że „pijaka tego trzeba bić do śmierci“.

Wieczorem zawezwano do aresztowanego Pogotowie, poczem policjanci odprowadzili go na most Kierbedzia. Dalej Kalinowski iść nie mógł z powodu wyczerpania. Policjanci wsadzili go na jakąś przejeżdżającą platformę, która przewiozła go przed dom na ulicę Wileńską 43.

W domu Kalinowski osłabł ostatecznie i zaczął konać. Przed śmiercią opowiadał żonie, że w komisariacie kilkunastu policjantów strasznie go biło. Na ciele żona widziała siniaki i ślady uderzeń na plecach, piersiach i głowie. Ostatnie słowa umierającego, który skonał o godz. 1-ej, były: „Umieram, 17 policjantów mnie tłukło“.

Świadectwo śmierci wydane po sekcji zwłok Kalinowskiego przez zakład medycyny sądowej Uniwersytetu Warszawskiego stwierdza, jako

przyczynę śmierci „pęknięcie jelita i krwotok jamy brzusznej; wskutek urazu“.

Ż Y D A T E Ź...

Poza prawem stoją w Rzeczypospolitej Polskiej nie tylko całe klasy, ale i całe narodowości. Przynależność do określonej „mniejszości narodowej“ jest przez funkcjonariuszy służby „bezpieczeństwa publicznego“ niejednokrotnie uznawana za przestępstwo zasługujące na karę cielesną.

Interpelacja posłów żydowskich (umieszczona w „Naszym Przeglądzie“ z dn. 18.XI.23 r.) przytacza następujące fakty:

„Dnia 12 b. m. (listopada, 1923) w godzinach popołudniowych funkcjonariusze III Komisarjatu Policji Państwowej w Łodzi aresztowali na ulicach miasta w dzielnicy staromiejskiej przechodniów (żydów). Zaprowadzili ich do III Komisarjatu, gdzie wpuścili wszystkich w liczbie kilkadziesiąt do oddzielnego pokoju, z którego wywołali pojedynczo każdego z aresztowanych do innego pokoju w którym znajdowało się 3 do 4-ch przodowników i kilku policjantów. Aresztowanemu polecono położyć się na krzesło, głowę przesunąć przez otwór w oparciu krzesła i, gdy jeden z funkcjonariuszów policji trzymał za głowę, inni dwaj nahajkami lub paskami wymierzali mu karę cielesną. Potem przez kopnięcie lub pchnięcie pięścią wyrzucano ofiarę z pokoju. Żadnych protokołów nie sporządzano, jak również nie wyjaśniono aresztowanemu powodu ich zatrzymania.

Procedura powyższa miała miejsce w kilkadziesiąt wypadkach i odbywała się mniej więcej stereotypowo“.

Interpelacja wymienia nazwiska i adresy szeregu poszkodowanych.

A oto fakt świeższej daty:

„Do klubu Posłów i Senatorów Żydowskiej Rady Narodowej, pisze „Nasz Przegląd“ z dn. 12.VII.24 r., zgłosił się Lejb Perkis, zam. w W-wie i zeznał co następuje:

W nocy z dn. 24 na 25 czerwca jechałem pociągiem idącym z W-wy do Grudziądza. O godz. 3-iej nad ranem na stacji Działdowo wszedł do wagonu agent policyjny i zażądał odemnie okazania paszportu. Gdy zobaczył, że jestem żydem, kazał mi opuścić wagon. Na stacji znajdowało się jeszcze 7 żydów, otoczonych przez policję. Wszystkich nas zaprowadzono do aresztu przy magistracie, gdzie przesiedzieliśmy do 11-iej w południe. Ten sam agent wywoływał każdego z nas do kancelarii, i w obecności Komisarza i personelu kancelaryjnego bito nas i znęcano się nad nami w okrutny sposób. Agent ów zmuszał nas przytem do odpowiadania na jego

zapytania, że nas nie bił a bijąc krzyczał „Jakiem prawem przyjeździecie zaśmierdzać nam Pomorze“?

NA „KSESACH WSCHODNICH“

Szczególnie na t. zw. „Kresach Wschodnich“, znęcanie się policji nad aresztowanymi staje się powszechnym systemem i nabiera cech wyrafinowanego okrucieństwa.

„Fakt bicia w aresztach policyjnych jest tak notoryczny i tak „samozrozumiały“, że we Lwowie utarło się zdanie, iż inaczej być nie może, a plagi i tortury w aresztach policyjnych zaszczycono nawet osobnym mianem „b a ł a b u c h y“. Jeśli w aresztach policyjnych we Lwowie więźnia wołają do biura urzędnika policyjnego, to współwięźniowie żegnają go słowami: „idziesz na bałabuchy“. To znaczy: „idziesz na tortury“— pisze jeden z adwokatów Lwowskich w maju 1924 r. (Materiały frakcji sejmowej U.S.D.P.)

„Z w y c z a j n e b i c i e“. Oto jeden z wielu przykładów, ilustrujący normalny sposób „przesłuchiwania“ przez policję Lwowską:

„Trybuna Robotnicza“ z dnia 20 marca 1924 r. zamieszcza następujący list.

„Dnia 12 lutego zostałem przez dwóch agentów defensywy na ulicy aresztowany i odprowadzony do biura informacyjnego Dyrekcji policji. Tutaj zaraz przy wejściu wpadł na mnie komisarz Ł a b i a k, krzyząc: „gdzieś spał“. Gdy odmówiłem na to pytanie odpowiedzi, ostrzegł mnie, że po raz ostatni mówi do mnie „po ludzku“. Następnie wciągnął mnie do pustego pokoju gdzie kazał mi się rozebrać, poczem zaczął mnie bić kułakiem po głowie i piersiach. Czynił to tak długo, póki nie upadłem na ziemię. Wtedy zaczął mnie kopać nogami. Następnie kazał mi wstać. Znowu zaczął bić pięściami aż znów upadłem. Powtarzało się to kilkanaście razy. Katował mnie przez całą prawie godzinę. Byłem ogłuszony i nieprzytomny. Przy ciągłym upadaniu potłukłem sobie rękę tak, że dziś jeszcze mam dwie rany wielkości halerzy. Z będącym w takim stanie zaczęto spisywać protokół. Przesłuchiwano mnie 16 g o d z i n z rzędu, (od 8 rano do 12 w nocy) z krótką, półgodzinną przerwą. Przyczem wywiadowca Gänser radził mi bym wszystko mówił, bo, jak się wyraził: „Przez odsiedzenie 5 lat w więzieniu nie stracę tyle zdrowia, ile mogę stracić, jeśli nie będą

zeczynał". Byłem tak skatowany, że przez 3 dni nie odstawiano mnie do aresztów policyjnych. Gdy wieczorem 14 ub. m. zażądałem odstawienia mnie tam, wywiadowca Buchholz odradzał mi to mówiąc: że nie będę tam siedział z kolegami, lecz ze złodziejami. Wreszcie odstawiono mnie tam i wpakowano do celi Nr. 1. Tutaj opowiedziałem wszystko akademikowi Hryckiwowi i innym więźniom".

Edmund Reis.

Edmund Reis ma lat 18!

Piotr Tymecki ogłuchł od bicia. Mikołaj Kociuba, po skatowaniu w areszcie policyjnym był chory przez dwa miesiące.

(Według danych klubu sejmowego U.S.D.P.)

W Lwowskim areszcie policyjnym została również zakatowana na śmierć Olga Bessarabowa.

To samo dzieje się w żandarmerji wojskowej.

„Dn. 12 lutego r. b. pisze M. Schlosman, zostałem aresztowany przez agenta defensywy żandarma, plutonowego Kanapskiego. Przeprowadzono mnie do koszar żandarmerji przy ulicy Zamarstynowskiej, do kancelarji rotmistrza. Rotmistrza nie zastaliśmy, więc wprowadzono mnie do izby żandarmów.

Nagle skoczył do mnie agent defensywy, i począł mnie bić, żądając, żebym się przyznał do należenia do komunistycznego związku oraz do prowadzenia w wojsku komunistycznej agitacji. Jako dowód przeciwko mnie przytaczano protokół żołnierza Bursztyna.

Gdy się nadal nie przyznawałem, zaczęli mnie bić agent z plutonowym Kanapskim. Bili mnie przeszło godzinę, rzucali na ziemię, kopali butami w twarz, gdy zemdlałem, ocucili mnie i znowu bili. Wreszcie wpełnęli mnie do izby, gdzie było kilkunastu żandarmów, tam postawili mnie obróconego twarzą do ściany i znowu bili.

O 6 wieczorem przeprowadzili mnie znów do innej izby tortur i rozpoczęło się bicie na nowo. W dodatku wkładano mi ołówki między palce i palce ściskało.

Sześć dni siedziałem w koszarach żandarmerji — i po kilka razy daiennie wzywano mnie na „badanie“. Bito mnie za każdym razem. Rozebrano mnie prawie do naga, owinięto (w lutym) w mokre szmaty i bito. Wreszcie wymuszono na mnie tem ustawicznem

biciem zeznania jakich żądano. Potem odesłano mnie na policję. Gdy tam powiedziałem że zeznania zrobiłem pod wpływem bicia, komisarz (zdaje się Łabiak) oświadczył, że bicia w żandarmerji to nie w porównaniu z tem, co mnie na policji czeka. Wobec tego, nie chcąc na własnej skórze doświadczać, znanych mi z opowieści, policyjnych sposobów bicia potwierdziłem, złożone w żandarmerji zeznania.

P. S. Byłem świadkiem, jak bili Dawida Grünberga.
(„Trybuna Robotn. 5.VI. 24 r.)

„Badanie“ prądem elektrycznym. Policja Lwowska nie poprzestaje na „niewykwalifikowanym“ biciu. Jako „nowoczesny“ sposób torturowania zaprowadzono „badanie“ za pomocą prądu elektrycznego. (Sposób stosowany obecnie jak już wspomnieliśmy i w Warszawie).

W interpelacji sejmowej klubu U.S.D.P. z dn. 2.IV.24 r. przytoczony jest następujący list Nikifora Bartniczuka:

Dn. 30 listopada 1923 r., wracając ze Lwowa do domu zostałem aresztowany przez przedownika P. P. we wsi Denyskach pow. Rawa Ruska. Znalaziono u mnie legalnie wydaną odezwę: przemówienie posła Królikowskiego w sejmie w sprawie inwalidów i o amnestji i parę numerów gazet „Zemla i Wola”, i „Trybuna Robotnicza”. 1 grudnia odwieziono mnie do Rawy Ruskiej, a stamtąd do Lwowa, a drugiego grudnia byłem już w policyjnym areszcie przy ulicy Jachowicza, skąd o 3-ciej po poł. odprowadzono mnie do przesłuchania do Dyrekcji Policji, przy ul. Mickiewicza 12.

Przesłuchiwał mnie funkcjonarjusz policji, którego nazwiska nie znam. Na jego pytanie, czy jeździłem do Lwowa, odpowiedziałem, że jeździłem szukać pracy, a przy tej sposobności kupiłem sobie gazety. Funkcjonarjusz ten powiedział, że źle będzie ze mną o ile nie powiem prawdy. Na moją odpowiedź, że odpowiedziałem prawdę, i że nic więcej niemam do powiedzenia—funkcjonarjusz ów wyszedł, i za parę minut wrócił razem z komisarzem Kajdanem. Komisarz Kajdan, powiedziawszy, ażeby mówić prawdę, zaczął mnie bić po twarzy. Dostałem 5 uderzeń, poczem znowu pytano mnie, czy będę mówił prawdę. Ja potwierdziłem, że tak, a jednocześnie spytałem czy wolno bić politycznego więźnia.

Komisarz Kajdan, który był wówczas pijany, zaczął mnie znowu bić po twarzy, a potem ściągnął ze mnie palto i dał mi 10

silnych uderzeń szablą. Potem komisarz Kajdan kazał ściągnąć ze mnie buty i zaczął mnie katować prądem elektrycznym. Nogi owinał mi papierem, i zaczął dotykać i kłuć drutami elektrycznymi. Bito mnie także tymi drutami po podszewkach i nogach. Potem ściągnięto ze mnie bieliznę i bito po gołym ciele... Wiedząc, że takie katowanie przechodzi ludzkie pojęcie i że można pozbyć się życia, prosiłem ich ażeby przestali katować, a to tem więcej, że prąd elektryczny, którym mnie torturowano, był tak silny, że trzy razy straciłem zupełnie przytomność — Jak tylko byłem nieprzytomny, prąd elektryczny przerywano, a po odzyskaniu przytomności bito mnie dalej.

Powiedziałem im, że prąd ten może mnie uśmiercić, i wobec tego znowu prosiłem o politowanie, — na to otrzymałem odpowiedź komisarza Kajdana: „Nam nie zależy na jednym komuniście, zginiesz jak pies, gdy nie powiesz prawdy”. Nie wiedząc czego chcą odemnie i jakich żądają odpowiedzi, zaproponowałem im, ażeby mi stawiali pytania, a ja będę odpowiadał, tak jak oni tego zechcą. Komisarz powiedział mi, ażebym opowiadał sam. — Milczałem.

Komisarz Kajdan wziął znowu druty elektryczne i kłuł mnie w język, wargi, uszy i w całą twarz. Potem dopiero pytał, czy jestem komunistą. Powiedziałem że tak. Miałem przy sobie spis znajomych włościan z mojej wioski, którzy dali mi pieniędzy na prenumeratę gazet. Na zadytanie komisarza, kim są ci ludzie — odpowiedziałem: „Włościanie z mojej wsi”. Niezadowolony tą odpowiedzią komisarz zaczął mnie znowu bić i powiedział mi, ażebym mówił, że są oni komunistami. I tę oczywistą nieprawdę musiałem potwierdzić.

Pod wpływem tych pobić i wobec groźby komisarza Kajdana, że o ile niebędę odpowiadał dalej, to założy mi na organ płciowy żelazną cygarniczkę i że będę musiał śpiewać jak kanarek— przyznałem się do wszystkiego możliwego i niemożliwego. Mówiłem o zgromadzeniach, na których nigdy nie byłem i wogóle opowiadałem o wszystkim co mi się tylko nawinęło na język. Po takim „przesłuchaniu” o godzinie 6-iej odprowadził mnie szpicel do aresztu przy ulicy Jachowicza. Za parę godzin przyprowadzono do tej samej celi dwóch ciężniów—fryzjera Bindera z Rawy Ruskiej, i Stefana Kurnickiego, którzy na mej pobitej twarzy i na całym ciele widzieli znaki tego strasznego torturowania.”

Nie jest to odosobniny wypadek. Zygmunta Chodyko, aresztowanego w lutym 1924 r. „przesłuchiwał” w policji komisarz Zabiak. Chodykę przywiązali do ławki, bili po całym ciele, a potem po gołych podszewkach. Gdy mdał, „cucono” go prądem elektrycznym. Świadcami pobicia są Wojciechowski i Michał Kiblak. Paweł Prystupa stwierdził (w końcu maja, a więc po upływie 4 miesięcy!) że Chodyko ma spuchnięte nogi, i na jednej nodze otwartą ranę. („Trybuna Robotnicza” 29 maja.)

„Trybuna Robotnicza” Nr. 37, zamieszcza następujący list Edmunda Brechera:

Dnia 10 lutego 1924 r. o godz. 5-ej — pisze on — zostałem aresztowany na dworcu kolejowym, o 6-ej zaś byłem już na ulicy Mickiewicza, gdzie byłem przesłuchiwany przez komisarza Łabiaka. Oto suchy opis przesłuchania. Sposobu wyrażania się Łabiaka i agentów nie będę powtarzał. Pan Łabiak kazał mi zdjąć futerko a gdym to zrobił dostałem od niego takie uderzenie w ucho, że krew momentalnie poczęła się łać strugą. Po drugim uderzeniu w nos krew znowu z nosa się połała. Bili mię przez kwadrans Łabiak i agenci, których z nazwiska nie znam. Potem przesłuchanie przerwali i zaproponowali wódkę, tytoń, herbatę, jeśli wydam członków organizacji komunistycznych, których podobno mam znać. Naturalnie nie mogłem dać odpowiedzi na to, czego nie wiem, na co Łabiak wtrącił mnie do ciemnego pokoju, złapał mnie za szyję i głowę moją zaczął tłuc o mur, bił mnie znowu po, twarzy, potem rzucił mię na ziemię i zaczął kopać, usiadł na mnie i zaczął mnie bić popod nerki i w brzuch. Znowu zaczął kopać i tak „przesłuchiwał” z jakieś 3 godziny. Potem wciągnął mnie zalanego krwią do jakiegoś pokoju, powtórzył poprzednią propozycję i dodał: „Jak nie powieszsynu-to cię będziem/ tak długo bili dopóki nie skonasz a o tem i żywy duch się nie dowie, u nas już nie jeden tak poszedł, gdy mi nie mógł dać zadawalającej odpowiedzi. Kiedy agenci zdarli ze mnie ubranie Łabiak wyciągnął szablę i groził mi przebicciem. Zaczął mnie pochwą bić po gołym ciele a gdy mu zwrócił uwagę jakiś agent że mnie pokaleczy, przestał bić, związał mi własnoręcznie powrozem ręce i nogi w tyle, rzucił mnie na podłogę na lampę, zarzucił moją koszulę, wziął mój trykot, obwiązał mi powtórnie głowę oblał mnie wodą i zaczął mnie dwoma drutami elektrycznymi dotykać i kłuć. Pod wpływem prądu zacząłem skakać, jak ryba wyjęta z wody i okropnie krzyczeć. •Wódka nic nie pomagała, przestawał na chwilę i

pytał: „wydasz, czy nie?”. I znowu mię oblewał wodą i znowu zaczął mię drutem dotykać. Gdy krzyczał w niebogłosy stanął nogami na mojej głowie i znowu „przesłuchiwał” — Trwało to jakie trzy godziny. Potem zdjął worek i zagroził mi powieszeniem na haku, na co mu powiedział, że nie mogę mu nic wyznać, gdyż nic nie wiem. Wziął wówczas kańczug i kazał mi wstać. Nie mogłem naturalnie, bo nogi i ręce były razem silnie ściągnięte. Zaczął mię bić, a gdy widział, że pomimo wysiłków moich nie wstaje zaciągnął mię do ciemnego pokoju i tam ciągnął mię po podłodze na sznurze przez cały pokój, i ciągle pytał; „mówisz, czy nie?”. Potem kazał szpiclom na ławkę mię położyć i sam jeszcze nogi do ławki przywiązał, i zarzucił mi znowu worek na głowę, i moją kurtkę też zarzucił na głowę. Jeden szpicel usiadł mi na głowie, a Łabiak twardą stroną kańczuga bił mię w podeszwy. Jak długo bił nie wiem, bom zemdlał. Ocucił mię wodą i znowu zaczął bić, mdlałem kilkakrotnie, stopy były zupełnie spuchnięte. Przestał mię bić dopiero gdy przyprowadzono jakiegoś nowego aresztowanego. Kazał mię wówczas odwiązać i wtrącił mię do jakiegoś pokoju, rzucił mi ubranie, ubierałem się, a w międzyczasie „przesłuchiwali” nową ofiarę. Bili go — jak słyszałem — w pięty, okropnie krzyczał, bili 20 minut. Potem tamten się przyznał, do czego nie słyszałem, tymczasem wszedł Łabiak do pokoju w którym ja byłem, wprowadził mię do ciemnego pokoju i uchylił lekko drzwi i pytał się czy go znam. — Powiedziałem — że go nie znam, zgodnie z prawdą. Na com dostał parę razy w twarz i zagrożenie bicia. Byłem tak znękany, że powiedziałem, że go znam, pytał mię, jak się nazywa, powiedziałem, że nie wiem. Bił mię, ale widząc że nie wiem, powiedział mi, że nazywa się Chadek, czy Chudek imię zapomniałem. Odprowadzili mię na policję dwaj posterunkowi, nie mogłem iść, bo nogi były spuchnięte. Posterunkowi mię podpierali. O godzinie 2-giej byłem na ul. Jachowicza. Nad ranem o 6-tej znowu mię wołał, bił mię znowu po twarzy Łabiak, nic mu nie odpowiedziałem. Odprowadzili mię znów. Na drugą noc zaczęli znów mię bić od 11-stej do 3-ciej, jak poprzedniej nocy. Gdy zaczęli bić w spuchnięte podeszwy, przyznałem się do wszystkiego możliwego i niemożliwego. Po każdym „przesłuchiwaniu” agenci zmywali mi krew z twarzy. Znaki krwawe na kolanach i nogach mam do dziś, co lekarz więzienny stwierdził. Na ciele znaki widzieli Kociuba,^o Stanisław Strutyński,

i inni. Widzieli ucho pełne krwi zakrzepłej. Jeść przez dwa dni nie dostawałem”.

W S Z E D Z I E T O S A M O

„Bałabuchy” nie są oczywiście specjalnością policji Lwowskiej.

W „Robotniku” z dn. 21 sierpnia 1924 r. poseł na sejm Wolicki wymienia nazwiska kilkunastu osób, (wśród nich 3 kobiety), które w ciągu ostatnich miesięcy katowano — „bito po twarzy, zakładano naboje między palce i gnieciono ręce, wkładano palce między drzwi, które zamknięto” — na jednym tylko posterunku policyjnym, w miasteczku Kożangródku. A posterunków takich jest dziesiątki, a posterunki te „funkcjonują” bez przerwy. Podajemy niektóre (niektóre tylko!) charakterystyczne fakty.

„Trybuna Róbotnicza” z dn. 12 grudnia 1923 r. donosi:

„Na początku b. m. zaarrestowano w Grodnie dwoje młodocianych robotników, posądzając ich o rozpowszechnianie literatury komunistycznej, Nie bacząc na to, że oboje są jeszcze bardzo młodzi, zastosowano względem nich najstraszniejsze środki inkwizycyjne, aby wycisnąć od nich takie odpowiedzi, jakie są dla policji wygodne. Oprócz ogólnie znanych nam tortur, stosowany jest następujący środek: obie ręce skuwa się razem, i między nie wciągają obydwa kolana, w które wsuwają żelazny drąg, tak, że człowiek skręca się w kółko, następnie przewracają ofiarę na plecy i uderzają batem po nogich stopach, tak długo, dopóki ofiara nie zemdleje. Wówczas doprowadzają ją do przytomności i nanowo częstują uderzeniami po całym ciele. Oprócz tego wlewają wodę strumieniami do nosa i gardła, aż do duszenia się ofiary. Gdy przyprowadzono ową towarzyszkę z defensywy do więzienia, była ona tak ohydnie okaleczona, że pozostałe kobiety musiały się nią zajmować przez cały następny dzień, przykładając kompresy i inne środki. Całe jej ciało pokryte było sinemi śladami od bicia. To samo działo się z drugim aresztowanym. Nazwiska aresztowanych ofiar są: Dwojra Klempner i Eli Garnicki. oboje w wieku lat 18”.

Interpelacja posłów białoruskich z dn. 2.IV.24 r. wymienia nazwiska 10 włościan z gminy Kaniowo, pow. Lidzkiego, których podczas badania podwieszano za nogi, bito w pięty, po bokach i t. d.

Interpelacja z dn. 3.IV. 24 r. opisuje tortury, jakim poddawano w areszcie policyjnym Bazylego Juraczka, robotnika z Augustowa:

„Najpierw założono mu na ręce i nogi kajdany, rzucono go na ziemię, postawiono między ręce i nogi kij, i zaczęto go bić prętami w pięty, a gdy katowany zaczął w sposób już nieludzki krzyżeć, jeden z katów wywiadowców rzucił mu worek na głowę, zatkał usta i usiadł mu na głowie, zaś inni uprawiali katusze aż do zupełne go omdlenia katowanego. Gdy katowany przyszedł do przytomności znowu zaczęto go katować. Zakutego w kajdany podejmowano do góry i rzucono na podłogę. Następnie zdjęto kajdany z nóg i zmuszono biegać po pokoju, popychając go do tego kijami i kolbami od karabinów, oraz niemiłosiernie go bijąc, bieganie to było nie możliwe do wykonania, gdyż nieszczęśliwy czuł się już bez nóg wobec takich katusz, jakich już doznał. Następnie szcuto nieszczęśliwego psem, wstawiano pręty między palce i ścisano je drzwiami, oraz wpychano igły pod paznokcie.

Gdy katowany tracił przytomność, to oblewano go wodą. W ten sposób Juracek był katowany 5 razy, i po ostatnim „badaniu”, gdy katowany był w stanie nawpół przytomnym, dano mu do ręki pióro i jeden z wiwiadowców, prowadząc rękę katowanego po papierze, napisał nazwisko jego”.

Poseł białoruski Rak Michajłowski, w przemówieniu sejmowym w dn. 12 marca 1924 r., stwierdza, że „policja bije dosłownie wszystkich”.

W końcu 1923 r. aresztowano na Białejrusi kilkunastu uczniów gimnazjalnych, i straszliwie się nad nimi znęcano. Mikołaja Sergijczuka lat 25, leśnika z powiatu Grodzieńskiego pobito do utraty przytomności. Rozpinano go na ścianie i bito po głowie i piersiach, potem przewracano na awkę i sieczono nahajami. Związywano mu ręce i nogi, podnoszono do góry na drągu i bito po piętach żelaznymi prętami. Wreszcie bosego postawiono na rozżarzone żelazo. Znęcania te odbywały się w grodzieńskim areszcie policyjnym. Rodzinie Sergijczuka nie pozwolono się z nim widzieć przez 5 miesięcy, dopóki nie zagoiły się rany od pobicia.

Z. Michasiewicz z pow. Dziśnieńskiego aresztowany został pod zarzutem zdrady państwa. Wraz z nim aresztowano jego matkę, szwagra, wuja i 10-letniego braciszka. Aresztowanych podano w policji torturom. „Zaciskali ręce pomiędzy drzwi, a nogi wiązali i bili pod biodra, zdejmowali buty, bili i palili pięty, pomiędzy palce wstawiali 6-cio kantowe ołówki i ścisali ręce, zapalali papier i kładli pod pachy, bili po zębach i głową o ścianę, odciągali członek i bili linijką. Gdy stracił przytomność, to oblewali go wodą i w nawpół przytomnym stanie, prowadząc rękę podpisywali protokół. Przeprowadzali to agenci: Bielacki, Uliński i Gofron.

Po zębach i głową o ścianę bił komendant Dziśniewskiej policji powiatowej Lichodziejewski”.

(Interpelacja posłów białoruskich z dn. 18 marca 1924 r.)

Z Sambora pisze Dawid Apfelsuss:

Dnia 17 stycznia o 12-tej w południe wtargnęła do mego mieszkania w Samborze policja ze szpiclem Szurkawskim na czele, która bez najmniejszych wyjaśnień przystąpiła do przewracania wszystkich rzeczy, jakie tylko znajdowały się w mieszkaniu. Przewracano mi więc wszystkie rzeczy, konfiskując legalnie wychodzące gazety jak „Trybunę Robotniczą”, „Zemle i Wolę”, „Pług”, „Wpered”. Zabrano mi również listy składkowe na więźniów politycznych i fundusz prasowy „Trybuny”, zabrano mi 7,000,000 mk. (własność prywatną), oraz bibulkę, zapalki i paczkę tytoniu. Po przeprowadzeniu osobistej rewizji odstawiono mnie na policję, gdzie, drżąc z zimna, za nogę łańcuchem przykuty do łóżka, przepełdziłem 4 dni. Podczas śledztwa znęcał się nademną szpicel Szurkawski w okropny sposób. Bito mnie pięściami po twarzy, związane mi ręce łańcuchami, kopano nogami, i wymyślano w najohydniejszy sposób, chcąc w ten sposób zmusić mię do przyznania się do czynów, których nie popełniłem. Taka procedura powtarzała się co dnia. Utraciłem zmysły i przytomność.

Trzeciego dnia przyszedł do mnie wraz ze szpiclem pan komisarz Wysogład, i znowu poczęto mnie bić, wówczas, chcąc uniknąć dalszego katowania przyznałem się do wszystkiego, czego tylko zażądano.”

(„Trybuna Robotnicza” 12 lutego 1924 r.)

A oto parę tygodni później znajdujemy w „Trybunie Robotniczej” 4.III. 24 r. nast. list robotnika Antoniego Kaczmaro, również z Sambora.

Dnia 16 lutego wtargnęła do mojego mieszkania policja ze szpiclem „Szerlokiem Holmesem” Szurkawskim na czele. Nie przedstawiając żadnego upoważnienia na prawo rewizji, rozpoczęto przeszukiwać wszystkie kąty mego mieszkania. Rewizja trwała całe 5 godzin. Szpicel Szurkawski był niemiłosiernie wściekły, gdyż nie podejrzanego nie znalazł. W areszcie przesiedzałem 24 godziny bez przesłuchania. Na drugi dzień dopiero zawołano mnie do kancelarji, gdzie za stołem siedziało dwóch szpicli, komisarza jednak nie było. „Śledztwo” rozpoczęło się bez niego.

Mam lat 46, w wieku jeszcze dziecięcym straciłem słuch, dziś jestem prawie że głuchy. To też zaraz na wstępie oświadczyłem

że jestem kaleką, prosząc aby mówili głośno. Szpicel Szurkowski oświadczył mi na to, że oni mnie wyleczą z mojej głuchoty. Zaraz przekonałem się co to miało znaczyć.

Kiedy mnie zapytano o mojego dalekiego krewnego, który u mnie zamieszkiwał, a ja nie zrozumiałem pytania, nagle szpicel Głowacki zerwał się na nogi i z całej siły uderzył mnie pięścią w ucho. Uczułem straszny ból w głowie, a potem szum, zachwiałem się na nogach, ogłuchłem zupełnie. Wiedziałem, że moi oprawcy coś mówią, że skaczą do mnie z pięściami, lecz już nic nie słyszałem.

Szpicel Szurkowski otworzył nagle drzwi do sieni i silnym kopnięciem nogi wyrzucił mnie za drzwi, gdzie też upadłem. Nie zdążyłem się jednak podnieść z brudnej ziemi, kiedy trzech szpicle rzucili się na mnie: bito mnie pięściami i kopano. Zebrałszy jednak os. atek sił, oślepiony z bólu i rozpaczy, zerwałem się na nogi lecz jeden ze szpicli kopnął mnie w brzuch, upadłem więc znowu, nie mogąc złapać tchu. W pewnym momencie zauważyłem, że szpicel Szurkowski zbliża się do mnie z zeciśniętymi pięściami, czułem ciężkie ciosy, które spadały na moją głowę, czułem straszny ból w głowie, w szczękach, straciłem przytomność.

W policyjnej katowni trzymano mnie pięć dni. Drżałem z gorączki i zimna.

Na szósty dzień podano mi jakiś zapisany papier do podpisu, podpisałem go, nie troszcząc się o to, co zawierał. Odprowadzono mię do więzienia. Po trzech dniach zwróciłem się do więziennego lekarza prosząc go, ażeby obejrzał mnie. Lecz lekarz pokazał mi drzwi”.

W interpelacji posłów ukraińskich z dn. 19 marca 1924 r. czytamy:

„Dnia 13 lutego r. b. do wsi Tynne, pow. Sarneńskiego, przyjechało 4 agentów defensywy, którzy, podejrzewając miejscowych włościan o przechowywanie broni, aresztowali 7 osób, między nimi Dmytra Hudymka, Aleksego Ostapowca, i Maksyma Kotoka.

Przy badaniu każdego z nich bito w nieludzki sposób. Pobity Dymitr Hudymka jest umierający. Po takim „badaniu” aresztowanych odstawiono do policyjnych aresztów w m. Sarny, skąd po upływie 3 dni z braku jakichkolwiek dowodów zwolniono. Agenci defensywy pozostawali po kilka dni we wsi, wymagając od włościan wódki i dobrych zakąsek”.

Kiedy więzień umiera podczas torturowania — a wypadki takie zdarzają się nierzadko — inscenizuje się „samobójstwo.”

Głośną stała się sprawa „samobójstwa” ukraińskiej działaczki Olgi Bessarabowej w areszcie policyjnym we Lwowie. Szczegóły podaje interpelacja posła Łańcuckiego:

„W dn. 9 lutego została aresztowana przez policję lwowską Olga z Lewickich Bessarabowa, zamieszkała przy ul. Wypiańskiego 34, wdowa po inżynierze Dmytrze Bessaraba, który zginął w czasie wielkiej rzezi światowej na włoskim froncie. Nie wiadomo czy policja zdołała przeprowadzić z Bessarabową „wstępne śledztwo”, ponieważ dn. 13 lutego znaleziono jej trupa powieszzonego na kracie okna w celi aresztów policyjnych, przy ulicy Jachowicza. Dzienniki Lwowskie zamieściły krótkie notatki o wypadku samobójstwa. Policja Lwowska podała prasie komunikat o powyższym wypadku fałszując świadomie nazwisko aresztowanej, która zginęła tak tragiczną, a tajemniczą śmiercią. „Kurier Lwowski” z dn. 15 lutego podał: „że dnia 14 lutego w lwowskim areszcie policyjnym przy ulicy Jachowicza, dwudziestokilkoletnia Julja Baraska, powiesiła się w celi na pętlicy zrobionej z podartej bielizny. Policja prowadziła przeciw Baraskiej śledztwo w kierunku ustalenia jej winy, na tle politycznym”. Należałoby wyjaśnić, co skłoniło policję lwowską, że podała prasie lwowskiej fałszywe nazwisko nieboszczki, co było przyczyną, że z Olgi Lewickiej Bessarabowej w wieku 34 lat, aresztowanej we Lwowie, zrobiła Julję Baraską. Nasuwa się przypuszczenie, a raczej pewność, że policja lwowska przy ekshumacji zwłok w zakładzie medycyny sądowej we Lwowie, chciała uniknąć obecności rodziny tragicznie zmarłej Olgi z Lewickich Bessarabowej. Pogrzeb odbył się na koszt państwa, gdzie i kiedy pochowano zmarłą, o tem nikt nie wie.

Policja Lwowska wiedziała dobrze, że zmarła ma brata profesora seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, a siostrę w Gródku, jednak nie uważała za stosowne powiadomić ich o śmierci siostry. Ciekawe światło na całą tę sprawę rzuca jedna z medyczek lwowskich. W liście nadesłanym pisze ona: „Wczoraj odbyła się w zakładzie medycyny sądowej sekcja zwłok denatki-komunistki, która powiesiła się więzieniu lwowskim. (O ile mi wiadomo, to już nie pierwszy wypadek samobójstwa w więzieniach

lwowskich). Widok, jaki się sekcjonującym przedstawił, był wprost straszny. To nie przesada jakiejś rozegzaltowanej ekscytryczki, ale prawdziwe przedstawienie świadka, który niestety ze świadectwem prawdy jawnie wystąpić nie może, bo i w Polsce za prawdę biją. Sekcja wykazała, że ciało pokryte było dużymi, sinoczerwonymi pręgami i ranami od skórzanego pasa, i jego sprzączki, którym przed śmiercią denatkę bito. W miejscach, gdzie zderzała się sprzączka od pasa ze skórą były opuchlinowe pęcherze fioletowe, które profesor—od ciała poobcinać kazał, by następnie słuchaczom zademonstrować kiedyś, jako „specjalny, typowy i rzadki preparat“ pobicia. Piszę to, bo chodzi mi o oczyszczenie imienia Polaka, które zostało skalane tą zbrodnią. Chodzi mi o to, by nikt z obcych nie mógł powiedzieć że jak kiedyś w Rosji Carskiej, tak dziś w Polsce sprawy te uchodzą bezkarnie. A tego ja się obawiam, zwłaszcza, iż widziałem wielu komisarzy policyjnych, kręcących się po zakładzie i koło profesora, na którego może będą wpływać, by tenże tę sprawę zatuszował“.

(Interpelacja posłów Łańcuckiego i Królikowskiego)

Protokół z oględzin zwłok Bessarabowej uskuteczniiony po ekshumacji przez dr. Marjana Pańczyszyna stwierdza: 1) Rozległe podbiegnięcia krwawe, sinice i liczne mniejsze zdrapania naskórka na różnych częściach ciała, na rękach, plecach, kończynach górnych i dolnych. Zmiany te powstały za życia denatki i zostały przez nacięcia przy sekcji w zakładzie medycyny sądowej we Lwowie stwierdzone. 2) Znaki pętli strangulacyjnej na szyi.

„Na podstawie tych danych — pisze dr. Pańczyszyn—mogę stwierdzić:

1) Śmierć Bessarabowej nastąpiła wskutek uduszenia w następstwie powieszenia.

2) Bessarabowa musiała być przed śmiercią bita. Wykluczona jest możliwość by tak znaczne i rozległe obrażenia ciała mogły być wywołane przez denatkę w trakcie szamotania się czy upadku podczas drgawek przedśmiertnych.

Protokół nosi datę: Lwów, 9 marca 1924 r.“

Współwięźniowie Bessarabowej przesłuchiwani w sprawie jej śmierci stwierdzają, że „słyszeli rozpaczliwe jęki, i krzyki nieszczęśliwej kobiety wszyscy są przekonani, że ją torturowano“. Jeden z więźniów

słyszał wyraźnie, jak podczas bicia dopytywano się jej o jakiegoś Romana Romanowicza“.

(Wywiad z posłem Prystupą w „Trybunie Robotniczej” z dn. 29 maja 24 r.)

„Samobójstwo” Besarabowej nie jest wyjątkowym wypadkiem.

27 sierpnia 1923 r. policja Lubieszowska aresztowała włościanina we wsi Choczni, gm. Lubieszowskiej pod zarzutem „bo'szewizmu”. Jak stwierdza interpelacja posła Kordowskiego (Polskie Stronnictwo ludowe „Wyzwolenie”), „aresztowanego bito w nieludzki sposób na posterunku, przyczem bity, od ciężkiego uderzenia kolbą w głowę stracił przytomność, czy też z m a r ł na miejscu — wskutek czego dla upozorowania samobójstwa „dowiedzono” go, — sporządzając protokół stwierdzający jakoby aresztowany p o p e ł n i ł s a m o b ó j s t w o. Świadek felczer z miasta Derewok”.

Interpelacja posłów Związku Proletariatu Miast i Wsi z dn. 20 maja 24 r. przytacza następujące fakty:

W areszcie policyjnym w Borysławiu pobili niedawno policjanci robotnika Halibardę tak okropnie, że ten d o g o r y w a w s z p i t a l u. Z a m o r d o w a n o również robotnika Cholewkę. Aby stworzyć pozory samobójstwa, zamordowanemu wsunięto do kieszeni buteleczkę z trucizną. Dn. 5 b. m. z n o w u z a m o r d o w a l i policjanci Michała Bilińskiego rodem z Podhorzec. Po północy o g. 2-iej zawlekli trupa na cmentarz i z a ż a d a l i aby grabarz natychmiast go zakopał.

EKSPEDYCJE KARNE, STAN WYJĄTKOWY.

Swego rodzaju „specjalność kresową” stanowią „ekspedycje karne”, masowe katowanie przez policję i wojsko ludności całych wsi.

Ekspedycje te ciągną się przez całą historję władzy polskiej na „kresach”. W czerwcu 1920 r. ofiarą takiej ekspedycji padło we wsi Dziekowo pow. Mińskiego m. i. kilka brzemiennych kobiet, które zasieczono na śmierć różgami. (Łuckiewicz: „Polska okupacja na Białejrusi”.) Ale nie będziemy się cofać tak daleko. Nie zatrzymamy się również na ekspedycji karnej przeciwko wsiom: Smolniki, Bojary, Porobszczyzna i Mielniki, w marcu 1923 r. kiedy to na bezbronną ludność wyruszyły wojsko i policja z armatą i kulomiotami, aby „wykryć” wreszcie kartki wyborcze z Nr. 5. (Związek Prol. Miast i Wsi), i jeden stary karabin do polowania. (Tem niemniej aresztowano wówczas i pobito okrutnie przeszło 20 osób. Interpelacja posłów Zw. P. M. i W).

Polityka rządu polskiego na „kresach” stwarza coraz to nowe fakty tego rodzaju. Przytoczymy w skróceniu wniesiony w dn. 1 listopada 1923 r.

Wniosek posła Antoniego Kordowskiego i tow. z Klubu P. S. L. „Wyzwolenie“ w sprawie masowego znęcania się funkcjonariuszów policji państwowej na Kresach Wschodnich — w szczególności w Telechanach pow. Kosowskiego nad ludnością wiejską, specjalnie zaś nad członkami P. S. L. „Wyzwolenie“: W nocy z 25 na 26 sierpnia r. b. banda uzbrojonych ludzi w liczbie rzekomo około 50 osób, częściowo poprzebieranych w mundury policji państwowej, napadła na os. Telechany pow. Kosowskiego na Polesiu.

Rozesłane do okolicznych wsi oddziały policji zachowaniem swoim wywarły na miejscowej ludności wrażenie ponownych napadów bandyckich, bowiem poprzebierani w ubrania żydów, kupców i wieśniaków — ucharakteryzowani policjanci — istotnie dokonali całego szeregu czynów, ściganych przez kodeks karny.

W pobliżu wsi samych Telechan przyjęto inny system przeprowadzania dochodzenia, a mianowicie: przeprowadzano masowe rewizje bez świadków, aresztowano po kilkanaście osób naraz, bito na miejscu i odwożono lub odprowadzono na posterunek w Telechanach, gdzie poddawano ich torturom, przypominającym inkwizycje średniowieczne, nie zwracając uwagi ani na wiek, ani na płeć, specjalnie natomiast znęcano się nad członkami P. S. L. „Wyzwolenie“. Bito bez wszelkich poszlak przestępstwa ze strony katowanych osób.

We wsi Reczki gm. Telechany, pow. Kosowski, Piotr s. Stanisława Kot, lat 60, — dn. 5.IX. wyznaczony przez sołtysa na podwodę, celem zawiezienia zaaresztowanych sąsiadów do Telechan, zatrzymany na posterunku w Telechanach, spał na wozie; około godz. 9 wieczorem wstał, aby zdjąć koniom torbę z obrokiem, dać im siana, gdy to czynił, podszedł do niego tajny policjant i ze słowami: „Czemu nie śpisz s...“ uderzył go tępem narzędziem (kolbą rewolweru) w lewą część czaszki. Zraniony Kot upadł bez przytomności pod wóz.

Powyżej przytoczony fakt stwierdza, że na posterunku w Telechanach znęcano się nad aresztowanym nietylko po, lecz i przed napadem bandyckim.

Bazyli s. Grzegorza Mialik, lat 25, aresztowany dnia 6.IX., bity tegoż dnia o godz. 2 po poł. w pokoiku komendanta. Egzekucję dokonywali „mały“, „polityczny“ i policjant 64 (dalszej cyfry nie zapamiętał). „Mały“ pytając: „wintowki jest“, kazał mu się rozbierać, gdy Mialik zdjął marynarkę „mały“ okręcił mu nią głowę i przewrócił na ziemię — poczem pozrywał z niego resztę ubrania, rozbierając do naga, wreszcie usiadł mu na głowie, zaś policjant 64 na nogach i w ten sposób bito go kijami i klamrami, później podskakiwali mu na plecach, wreszcie nawpół żywego „mały“ bił pięściami po twarzy i nagiego kopnięciami wyrzucono za drzwi. Oglądany

przez posła Kordowskiego dnia 9.IX. w Łabiszynie: 1) cała powierzchnia prawego poślądka krwawo-siwa, 2) lewy pośladek w mniejszym stopniu, 3) oddychanie sprawia mu trudność, nie może chodzić, ani leżeć.

Józef s. Daniela Szłaszk o, lat 62, przebito mu rękę w łokciu. Wreszcie oświadczając: „będziemy was tak długo bili i prześladowali, aż wszyscy zostaniecie bandytami” — wypuszczono go ze szkoły, zamienionej na katownię.

Wieś Kraje gm. Telechany. Zenowji s. Antoniego Kononowicz, przewodniczący kółka wiejskiego P. L. S. „Wyzwolenie” aresztowany dnia 28.VIII. na drodze z Telechan do wsi Kraje — bito go trzy razy. Dnia 30.VIII owinięto mu głowę kołdrą, a usta zakneblowano. Położywszy deskę na plecach — bito go desce młotkiem, czy gwichtem, kopano go i bito polanami, gdy stracił przytomność wyrzucono go do stajni.

Gdy ocuconego wniesiono do śpichrza, gdzie się mieści areszt, Kononowicz skarżył się, że mu złamano 2 żebra, leżał nie mogąc oddychać, wydawał tylko z siebie chrapliwy świst, nie mógł pić wody, wskutek czego inni aresztowani wlewali mu wodę do gardła. Zwolniony 31.VIII. t. j. następnego dnia po ostatniem pobiciu. Ma ślady sine na całym ciele, opuchnięty cały brzuch siny. Dnia 3.IX. aresztowany ponownie na polecenie agenta politycznego i wraz z innymi 5 mieszkańcami wsi Reczki odesłano do Kosowa pod zarzutem należenia do miajscowego „Rewkomu”, do którego za czasów władzy bolszewickiej w r. 1918 został wybrany przez ludność. 3.IX. zabrano go chorego i jeszcze bito na posterunku w Telechanach.

Mikołaj s. Stefana Artiuch, lat 16 aresztowany 3.IX. na polu, gdzie orał; zapytywany czy należy do Komitetu (Kółka) „Wyzwolenie”. Zaprowadzony na posterunek: rzucono go na ziemię, jeden z bijących siadł mu na głowie, drugi na nogach i w ten sposób bito go kijami i obsiastami (obrynkami od desek) i bito go w nieludzki sposób głową o ścianę, gdy go chciano bić gołą szablą, chłopiec prosił, by zabito go na miejscu, wówczas będzie mu lepiej. Wówczas policjant szablę wsunął z powrotem do pochwy i bił pięściami po głowie aż do ogłuchnięcia. Stwierdzono dnia 6.IX. — cała powierzchnia obydwu poślądków krwawo-siwa.

Sergiusz s. Maksymiljana Woszczyło, lat 37, członek kółka P. S. L. „Wyzwolenie” zabrany z chaty 3.IX. bity na posteruaku 3.IX i 4.IX. prawie bez przerwy (9-ciokrotnie) — pobita cała głowa, prawe oko — ręce (dłonie) tak spuchnięte, że nie mógł utrzymać butelki.

Wieś Hutka — gm. telechańska. Aleksy s. Ignacego Szabatko aresztowany 28.VIII. Znaleziono u niego dwutygodnik „Dola” Nr. 3, wydawany w Brześciu nad Bugiem przez posła z Klubu P. S. L. „Wyzwolenie”,

Ado'fa Bona; egzemplarz ten zabrano ze słowami „Aha! wam nużna dola—bud'iet wam dola”. Zatrzymany na posterunku 5 dni, powalono na ziemię, bito leżącego polanami (dragami po całym cieie), kopano nogami, podniesionego bito pięściami po twarzy.

6.IX. Stwierdzono sińce na całym cieie.¶

Wieś Gortel gm. telechońskiej. Dnia 28.VIII. o godz. 8 rano Maksymiljan s. Demjana A b r a m c z u k, lat 31, chcąc pojechać na komisję przeglądową wojskową do Świętej Woli, założył konie, szykując się do drogi. W tym momencie wypadło na podwórze 5 policjantów, poczęli okładać go po twarzy pięściami, wołając: „ty s... syn bandyta” — pobili również ojca Maksymiljana Demjana, których razem skuli w kajdany, posadzili na wozie, przeprowadziwszy rewizję, zabrali Maksymiljanowi legitymację P. S. L. „Wyzwolenie” mówiąc: „My tiebie siejczas dadim komitet”, zabrano również i 100.000 (sto tysięcy marek) oraz chustkę wełnianą białą.

70-cioletni Demjan A b r a m c z u k (głuchy) bity po raz pierwszy na posterunku 29.VIII. kolbami po bokach i nogach. Żądali, by powiedział, gdzie jest syn Jan (od m. stycznia nieobecny w domu), poczem wprowadzili na dwór i trzymając za włosy, bili „łapciem” po twarzy i po głowie pięściami.

30.VIII. bity moczonemi linkami, gdzie popadło.

1.IX. kazano mu położyć się, gdy to uczynił, usiedli mu na głowie i na nogach, bijąc deskami (zapewne „obsiastami”) po pośladkach — poczem postawili pod ścianą, znów dopytując się o synów, ponownie położyli na ziemi i bijąc krzyczeli „pomni tiepier polskuju disciplinu” „znaj czto Pol-szcza i skaży, czto eto polskaja disciplina”.

Skatowanego odprowadzono do chlewu zamienionego na areszt — gdy leżąc na boku jęczał, odprowadzający policjant zapytał: „co zęby cię bolą—może wody chcesz“, mówiąc to zalał mu oczy wodą z kubka — butelką bił po bokach. Wreszcie związano go, chcąc odwieźć do Kosowa, gdy go podniesiono upadł, co powtórzyło się kilkakrotnie — wobec czego odesłano go do domu.

14-letni Jefim s. Demjana Abramczuk, przywieziony na posterunek 28.VIII skuty kajdanami razem z Maksymiljanem, 29.VIII przykładając mu rewolwer do głowy, kazali mu to kłaść się, to wstawać, poczem zaprowadzono do „inkwizytorni“ gdzie kazali położyć się na ławce, sam sobie spuścić spodnie — bito go w pośladki rzemieniem — gdy krzyczał, ściśnięto go za gardło—odchodzącemu kazano wytrzeć twarz, by nie było widać śladów płaczu.

Dnia 29.VIII, gdy wychodził z chlewu na dwór, bito go głową o szjanę.

30.VIII ciągnięto za dolną wargę — ściskano mu czubek nosa — bito pięścią pod brodę.

10-letni Aleksiej s. Demjana Abramczuk, 29.VIII bity pięściami po twarzy, ciągnięty i szczypany za uszy—ściskano mu czubek nosa, szczypano go i ciągnięto za wargi, bity pod brodę pięścią i w kark, kopany, trzykrotnie badany, tyleż razy bity, przykładano mu rewolwer do skroni i kazano kłaść. Jadł tylko chleb, z zabrany domu i pił brudną wodę, podawaną przez policjanta.

Maksymiljan s. Demjana Abramczuk, dnia 30.VIII — widziała go na posterunku żona, przyszła w chwili, gdy go bito, w tej chwili wypuszczono go z lokalu posterunku, by na dworze odzyskał przytomność, przy czem polewano go wodą, podano chleb, lecz nie mógł sam utrzymać w rękach, ani jeść, cała głowa opuchnięta. Bito go w ten sposób, że głowę owijano mokrą szmatą, kładziono na to deskę i bito młotkiem, czy gwichtem po desce, tak samo bito po piersiach.

Tomasz s. Siergieja Mialik 30.VIII, aresztowany na ulicy wsi—nie miał przy sobie dokumentów — bity pięściami po twarzy i zakuty w kajdany. 31.VIII, rano zaprowadzony do małego pokoiku (komendanta) — indagował i inkwizycję przeprowadzał „Złote zęby“ (Russ), tajny policjant, bijąc po twarzy i karku pięściami; poczem dwukrotnie obalono go na ziemię i bito poprzez świtkę kijami i kolbą. Gdy wstał kazano mu rozebrać się, przy czem uderzano go kijem w lewą dłoń (stwierdzono 7.IX, przez pośła Kordowskiego nabrzmiałą i posiniałą całą dłoń), wreszcie zerwano z niego świtkę i bito go polanem i stemplem. Stwierdzone: lewy pośladek, udo lewe i lewa łydka krwawo-sino-żółtę. Następnie kazano mu rozzuć się; gdy zdjął łapcie, jeden usiadł na kolanach, a drugi na piersiach i leżącego nawznak bito kijami kilkanaście razy w pięty i podeszwy (stwierdzono obie stopy spuchnięte). Gdy wstał, pchnięto go kilkakrotnie w różne strony „w odbijanego“, gdyż nie mógł stać na obolałych stopach. Wychodzącego bili wszyscy razem czem i w co popadło. Powrócił, gdyż zapomniał czapki. Wówczas ktoś powiedział: „chodź, ja ciebie jeszcze nie biłem“ i ponownie zwalono go na ziemię. Ktoś stał mu nogą na gardle, a drugą kopał po piersiach i boku. Wychodzącego z pokoju znów bito po plecach kijami i pięściami. Wobec tego, że był wyjątkowo skatowany i miał skrwawioną rękę—kazano mu krew obetrzeć i niewypuścili normalnym wyjściem przez ulicę, lecz kazano mu wracać do domu przez płot i ogrody. Dnia 7.IX pos. Kordowski stwierdził prócz powyżej wymienionych obrażeń ponadto: cztery krwawe ranki na prawej łopatce, na karku i pod łopatką.

Wieś Somino, gminy Telechońskiej Bazyli syn Dymitra Abramczuk — lat 27—utrzymuje rodzinę, złożoną z 5 osób, gdy 28.VIII wpadli do miesz-

kania, zwrócili się do matki ze słowami: „ty siostra tego Abramczuka co w Gortlu — gdzie twój syn?“. Przy rewizji zabrali stopę papieru do papierosów.

Aresztowanemu Bazylemu związano linką ręce z tyłu i popędzono na posterunek.

Dnia 29.VIII. między godz. 8 a 9 wieczorem wprowadzono do pokoju komendanta; gdy Bazyl wszedł, za włosy obalono go na ziemię i trzymając za gardło i usta, kopano go nogami po bokach, piersiach i plecach; bito go dębowymi kijami po całym ciele i po głowie, trzykrotnie powtarzając rzucanie na ziemię i bicie. Poczem, zdjęto mu buty, bito kijem i karabinem kilkakrotnie po stopach. Nawpół przytomny z bólu nie mógł ani podnieść się, ani chodzić. Wówczas cucono go wodą i odprowadzono do chlewu. Dnia 1.IX. gdy przyprowadzono go na inkwizycję, oświadczono mu: „my tiepier dadim użo тебе zwolnienie“, poczem powalono go chorego na ziemię i w kilku naraz bili go czem mieli: kolbami i wreszcie pięściami. Ponieważ sam wyjść nie miał siły, podano mu wody, zmoczono nią głowę i kazano wyjść, mówiąc: „położysz kompres i doma budiesz leczytsia“. Skatowany Abramczuk zapytał: „za szto bili?“. — odpowiedziano mu: „tut bez razboru“. W końcu musiano go odwieźć do domu. Dn. 7.IX. pos. Kordowski stwierdził, że Abramczuk ma całą głowę opuchniętą, mówi z trudem i robi wrażenie, jakby miał głowę rozbitą.

Dnia 1.IX. w południe sołtys wsi Somino otrzymał z policji kartę wzywającą Aleksandrę, córkę Mikołaja Abramczuk, na dzień następny do Telechoń, ta zaś pojechała natychmiast z sołtysem. Ma lat 44, rodziła 14 żywych dzieci, ostatnio w 4 miesiącu ciąży. Gdy przybyła na posterunek udała się do komendanta, w pokoiku którego znajdował się najśroźszy inkwizytor „Złote zęby“ (Russ — tajny agent z komendy policji w Pińsku), który natychmiast przystąpił do indagacji: „Co ty wiesz? — i nie czekając odpowiedzi ze słowami: „Aha ty nic nie wiesz“ uderzył Aleksandrę pięścią w twarz, — gdy ta słoniła się na ścianę — kopnął ją między nogi, poczuwszy wielki ból wewnątrz, zachwiała się i upadła brzuchem na łóżko, — rozbestwiony policjant zawołał: „Syszczyki dajcie jej jeszcze 25 plotok“, — na wezwanie przybył policjant mundurowy i chciał ją bić stemplem — widząc nawpół zemdloną, wstrzymał się, wówczas policjant „złote zęby“ uderzył ją pięścią w szczękę, poczem kazał „wybrośit etawo starowo czorta“. Powoli, opierając się o ścianę, posuwała się ku wyjściu, lecz w drzwiach z a c z e ła w y m i o t o w a ć, — w tym momencie dostała krwotoku, poczem pełzając wydostała się na dwór, a ztąd po jakimś czasie do domu. Następnego dnia pojechała do felczera Bogdanowicza w Telechoniach, który skierował ją do akuszerki, — ta zaś stwierdziła

poronienie i potrzebę „oczyszczenia”. Ci ostatni znają przebieg wypadku z Abramczukową i niezawodnie mogą w tej sprawie być świadkami — rzeczoznawcami.

We wszystkich wypadkach bicia włościan wsi Somino policjant „z krzyżem walecznych”, przystępując do delikwentów zakrywał sobie twarz płaszczem, zaś tajny agent „złote zęby” (Russ) stale powtarzał: „Pomnitie polskuju włast, — chot mnie samomu sidiet w tiurmie, wsio rawno, wsiech was pierebjom”.

Jest to zaledwie znikoma część wiadomości o postępowaniu policji w Telechonach i w związku z napadem bandyckim na Telechony, bowiem powyższe nieludzkie postęпки zdziaczałych i przez nikogo nie kontrolowanych policjantów objęły wszystkie wsie w promieniu 20 — 30 wiorst dookoła Telechon. Zresztą podpisani twierdzą, na podstawie wielokroć powtarzających się faktów podobnych, że ten system „urzędowania” funkcjonarjuszów policji państwowej, niezwykle szkodliwy dla Państwa Polskiego, jest na Kresach Wschodnich powszechnie praktykowany.

Te i temu podobne metody postępowania organów bezpieczeństwa publicznego tuż nad granicą Rzeczypospolitej, wśród ludności niepolskiej wywołują słusznie zresztą niezadowolenie obywateli z władz polskich, a niejednokrotnie, niestety, wręcz wrogi stosunek do tych władz, reprezentowanych na Kresach Wschodnich w wielu wypadkach przez wszelkiego rodzaju szumowiny społeczne, wypędzonych z urzędów na zachodzie oraz osobników patologicznych, jak np. w Telechonach. Od postępowania takiego nie są wolni nawet niektórzy starostowie, jak np. starosta łuniniecki, Kuczyński, który znany jest z „mordobicia” sołtysów (gm. Leninska rok 1922). Samo zaś oświadczenie policji telechańskiej, że „Ministerstwo kazało im bić” również na swoje źródło w osobie starosty Kosowskiego, Zabiełły, który oficjalnie poleca policji „bić chamów”; zasada „bić chamów w mordę” jest niemal powszechnie stosowana przez tamtejsze władze administracyjne i organy bezpieczeństwa publicznego i stała się ich psychozą. Nadmiar wszystkiego w sprawy te zostało wmieszane niestety i wojsko, które, co ze smutkiem podkreślić należy, bodaj że równie niechlubnie, jak i policja, zapisało się w dziejach życia włościan wspomnianych wsi.

Systemem tym doprowadzono okoliczne wsie do całkowitej ruiny materialnej, bowiem przez ciągle aresztowania i zabierania na podwody, trwające po tygodniu czasu, niemal nikt z włościan nie dokonał robót jesiennych i zasiewów. Jedna wieś Reczki zmuszona była dać od dnia 25 sierpnia do dnia 27 września 150 podwód.”

Od czasu wniesienia powyższego wniosku sytuacja na „kresach” nie tylko nie zmieniła się ku lepszemu, ale, przeciwnie, nieustannie się po-

garsza. Obecne rządy „generał-wojewodów“ zaznaczają się krwawo w męczeńskich dziejach „kresów wschodnich“. W pogoni za nieuchwytnymi „bandytami“ arestruje się na prawo i na lewo, teroryzuje całe powiaty, stawia przed sąd doraźny pierwszego z brzegu chłopą białoruskiego lub ukraińskiego; podejrzanego o sprzyjanie „bandytom“.

Policja i wojsko wprowadziły sobie „stan wyjątkowy“ po wsiach kresowych, pisze poseł Wolicki w „Robotniku“ z dn. 11 Października 1924 r. „Od 5-j popołudniu do 7-j rano nie wolno mieszkańcom wsi z domu wychodzić. We wsi Czudzin panowie oficerowie bili po twarzach ludzi za to tylko, że przed nimi czapek nie zdejmowali. Policja odrywa kłódki od drzwi i skrzyń, szukając „dowodów rzeczowych“, a ginie przy tem masło, chleb, ser i słonina. We wsi Budczy pobito nahajkami chłopą za to tylko, że po siódmej wyszedł po wodę. Żołnierze chłopom, którzy ich proszą, by im nie rabowali resztek siana odpowiadają „nie nakarmię konia, pójdę do kozy“.

Poseł Wolicki przytacza następnie szereg faktów ilustrujących metody „pościgu za bandytami“.

„W hutorach koło wsi Wolka policjanci zabrali jednego z miejscowych chłopów; miał on im służyć za przewodnika do łowienia bandytów. Naturalnie zgóry go uprzedzili, że jeśli nie pokaże im bandytów, to go zabiją w lesie. Darmo chłop szukał z policją złoczyńców, a obawiając się o własne życie, wskazał pierwszych napotkanych ludzi, których policja zatrzymała. Jednego puścili na wolność, drugi zaś, pobity, leży w szpitalu. Ze wsi Krasna Wola zabrano 6-ciu przewodników. Szukając z nimi bandytów, strzelali po drodze, nie żałując nabojów. Wskutek strzałów 2-ch na pastwiskach w bagnach chłopów, łowiących ryby, poczęło uciekać. Pewnie bandyci. Nie pomogło 10-ciu świadków, z którymi wymienieni kosili siano. Aresztować. Sześciu swoich przewodników, pod groźbą również aresztowania, zmuszono do zeznań, iż dwaj uciekający przed strzałami policyjnemi chłopci — ostrzeliwali się“.

PANOWIE ŻYCIA I ŚMIERCI.

Nawet tam, gdzie brak pretekstu „walki z bandytyzmem“ spokojna ludność białoruska i ukraińska całkowicie wydana jest na pastwę teroru policyjnego. Policjant we wsi „kresowej“ jest w całym tego słowa znaczeniu panem życia i śmierci miejscowego chłopą. Według swego widzimisię może dowoli bić i zabijać.

„15 marca 1914 r. włościanie wsi Deniskowice pow. Łuninieckiego stali z wozami naładowanymi przed tartakiem w Deniskowicach. Przejeżdżający wówczas policjant z posterunku w Deniskowicach, Kieszkowski i posterunkowy Adamczyk, z krzykiem i wymysłami żądali zrobienia im drogi, co, ze względu na zastawienie drogi ciężkimi podwodami było niemożliwym uczynić natychmiast. Posterunkowy Adamczyk począł karabinem bić Siemiona Biertona, ze wsi Deniskowice. W tym samym momencie ojciec bitego Andrzej, podszedł do komendanta ze słowami, że bić niewolno, i że może wnieść raport do starosty. Wówczas obaj policjanci począł bić Andrzeja Biertona, mówiąc, że teraz może iść do starosty i żalić się, że go bito. Wreszcie zaprowadzono go na posterunek w Deniskowicach gdzie Adamczyk bił Biertona karabinem, Kieszkowski zaś rękami, poczem zakrwawionemu kazali się obmyć ze krwi i wypędzili z posterunku“.

(Interpelacja posła Kordowskiego)

„W Zybułkach pow. Żółkiewskiego policjant Franciszek Ditchen rzucił się wśród nocy na włościanina Mikołaja Dydika za to, że gdzieś śpiewał rekruci, i począł go bić rewolwerem po głowie i po twarzy „bo mnie spać nie dają“. Ogłuszonego kopał i bił dalej i wciągnął go do kancelarii gminnej gdzie pobił też dozorcę. Stamtąd zawłókł Dydika na posterunek, żona komendanta zasłoniła okna, a policjant bił Dydika rewolwerem, krzycząc przytem „ja ci nerki odbiję“! Gdy Dydika zalała krew, kazał mu zbierać krew w garście, „żeby podłogi nie walać“. Grożąc rewolwerem dał policjant Dydikowi cembrzyk, zmusił do wejścia po kolana do wody, krzycząc przytem „Myj mordę“! Potem zmusił go do noszenia wody, i mycia podłogi. Następnie zagnał go do rzeki, gdyż Dydik wciąż broczył krwią. Od nawpół przytomnego spisał zeznanie. — Lekarz Żółkowski wniósł doniesienie do prokuratury.

(„Wola Naroda“ 16 m. ja. 1924 r.)

„Robotnik“ z dn. 23 sierpnia 1924 r. pisze:

„W dniu 16 b. m. gospodarz posiadający pole w pobliżu Komendy Państw. Policji Granicznej w Rakowie (pow. nowogrodzki), chcąc przekonać się kto mu stale robi szkody, niszczy zasianą koniczynę, zastał w niej dwa osiodłane konie policyjne. Gdy znajdującym się przy koniach policjantom oddziału pościgowego 6-tej kompanii granicznej zwrócił uwagę i udał się ze skargą do kancelarii kompanji, został na podwózu tego urzędu skatowany w brutalny sposób. Świadczy o tem następujące świadectwo lekarskie:

„Zamieszkały w Rakowie ulica Zasławska 17, Franciszek Bozdyński 53 lata, był badany przezemnie 17 sierpnia r. b. przyczem skonstatowano: silny obrzęk, bolesność, podbiegnięcie krwi w prawej połowie piersi, w okolicy 2, 3, i 4 żebra, przyczem 3-cie żebro prawej strony z przodu jest złamane, bardzo bolesne, i utrudnia oddech, plecy również obrzęknięte, ale znacznie mniej i tak samo bolesne. Badany ruszać się nie może, ponieważ jest silnie osłabiony i najmniejszy ruch momentalnie wywołuje szalony ból. Jak mówi badany, że uszkodzenia są następstwem otrzymanych wczoraj na policji uderzeń twardym orężem w okolicy piersi i płuc, co jest prawdopodobne i zgadza się z ogólnym widokiem poszkodowanego. Obrażenia muszą być zaliczone do kategorii ciężkich, zmuszą poszkodowanego do dłuższej kuracji (2-3 tygodni) z bólem w łóżku i niemożnością pracowania”.

Dr. Frynkiewicz.

Faktów takich z „Kresów Wschodnich” przytoczyćby można bez liku.

B E Z K A R N I.

Policijni mordercy i kaci na „Kresach Wschodnich”, jak zresztą w całej Rzeczypospolitej, cieszą się zupełną bezkarnością. Steroryzowana ludność w wielu wypadkach nie ośmiela się nawet wnieść skargi przeciw swym dręczycielom.

„Chłop boi się przed kimkolwiek wyjawić, kto i kiedy go skrzywdził” pisze poseł Wolicki w „Robotniku” z dn. 21 sierpnia 1924 r., „darmo byś się chciał dowiedzieć kto się znęcał nad nim, gdyż: „panozek odjedzie, a bić dalej będą”.

Jakoż obawa nie jest nieuzasadniona. Poseł Wolicki stwierdzał już poprzednio, że policja mściła się na ludziach, których podejrzewała o informowanie go o faktach pobicia. Interpelacja posła Kordowskiego donosi o pobiciu lekarza Gomulickiego, który wydał świadectwo lekarskie skatowanym przez policję na posterunku w Antonówce dn. 2 maja 1923 r. chłopom ze wsi Korost.

Zresztą nawet gdy zbrodnia policji staje się wiadomą, nawet gdy władze pod naciskiem opinii publicznej, poruszonej faktem jakiegoś szczególnego okrucieństwa zmuszone są do wdrożenia dochodzenia, „okazuje się” zazwyczaj, że wszystko jest „w porządku”, że oprawcy spełnili tylko swój obowiązek, a ofiara sama sobie jest winna. Tak, Bessarabowa „sama” się

powiesiła. a postępowanie, wdrożone przeciw komisarzowi Łabiakowi wykazało zupełną „bezpodstawność” czynionych mu zarzutów.

W I Ę Z I E N I E.

Jakież jest położenie tych setek więźniów politycznych, którzy po przejściu katowni policyjnych dostali się do więzienia, gdzie przesiadują miesiące, rok, dwa lata pod śledztwem i długie lata jako skazani za „przestępstwa” polityczne?

„WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH NIEMA”.

Przez czas dłuższy władze nie tylko więzienne ale i rządowe nie chciały nawet słyszeć o więźniach politycznych, jako odrębnej kategorii więźniów. Prokurator sądu okręgowego w Warszawie Hübner gdy mu zakomunikowano o żądaniach więźniów politycznych, którzy jesienią 1919 r. rozpoczęli głodówkę na „Pawiaku” (więz. warszawskie) odpowiedział, że więźniów politycznych w Polsce niema. Trzeba było setek głodówek w całym kraju, aby władze zostały zmuszone do uznania więźniów politycznych. Naskutek głodówek min. sprawiedliwości Makowski wydał swego czasu okólnik, uznający skazanych z art. 129 za odrębną kategorię więźniów, posiadającą specjalne prawa. Jest to jedyny nrzędowy akt uznający więźniów politycznych jako takich i dający im pewne prawa. Ale poza 129 art. K. K. przestępstwa polityczne są objęte całym szeregiem innych art. jak 102, 126, 108, 363 i td. Więźniowie, skazani z tych wszystkich artykułów formalnie nie są zaliczeni do kategorii politycznych. Zresztą okólnik min. Makowskiego nie na wiele się przydał. Nigdzie, gdzie nie wywalczyli tego sobie więźniowie głodówkami, nie jest on stosowany.

B I J Ą.

Ze wszystkich prawie więzień postępują skargi uwięzionych na znęcanie się nad nimi dozorców, a nawet wyższej administracji więziennej. „Biją nas i katuja psy”, piszą więźniowie katowiccy w liście do Kongresu Rad Załogowych, biją dozorczy w więzieniu św. Michała w Krakowie, bije „sam” p. naczelnik w „Brygidkach” we Lwowie i więzieniu samborskiem. W kancelarji więzienia łuckiego, w obecności administracji więziennej policja w końcu kwietnia b. r. ciężko pobiła 19-letniego chłopca Zubowa. Biją tam więźniów dozorczy i inspektor więzienia,

Kulik. Pobito M. I. Kotwicę, Mielnika (zakutego w kajdany) Bojdyłę, (bili go dozorczy Glejer i Tomaszewski).

(Z materiałów klubu sejmowego U.S.D.P.)

Ale władze więzienne nie poprzestają na biciu poszczególnych więźniów. Niejednokrotnie zdarzają się masowe masakry więźniów politycznych: tak w kwietniu b. r. w Krakowie, w maju w Warszawie, (do tych dwóch wypadków jeszcze powrócimy) i również w maju we Włocławku.

„We wtorek wieczór 19.5, donosi „Folksejtung” z 23.6 b. r. z Włocławka, całe miasto poruszone zostało wiadomościami o zajściach w więzieniu. Wszystkie ulice, prowadzące do więzienia, zostały odcięte przez kordony policji i wojska, które nikogo nie przepuszczają. Z więzienia chociaż położone jest ono daleko od centrum miasta słychać było straszliwe krzyki. Okazało się, że bezpośrednią przyczyną tych wydarzeń jest następująca: Jeden z więźniów politycznych — Grojnowski — wysłał do Warszawy skargę na administrację więzienną. Skarga ta została przechwycona przez administrację więzienną. Za karę prokurator nakazał wtrącić Grojnowskiego do karceru. Gdy zjawili się dozorczy, aby zabrać go do karceru, wszyscy polityczni na znak protestu zaczęli walić w drzwi. Zarząd więzienia wezwał policję i żołnierzy, którzy wtargnęli do cel, zmusili więźniów do ustawienia się twarzą do ścian i poczęli ich bić”. Jak komunikuje „Trybuna Robotnicza” z dn. 31 V. 24 policję sprowadzono do więzienia wieczorem, kiedy wszyscy więźniowie położyli się już spać. Bito więźniów rękoczynami rewolwerów po głowach, kałęcząc i raniąc kilkanaście osób, w tem dwie 17-letnie dziewczyny.

GŁODZĄ, ZAMRAŻAJĄ.

W preliminarzu budżetowym na rok 1923 na utrzymanie więźniów przeznaczono dziennie 122 m. czyli 35 groszy zł. Suma ta stale się zmniejszała, ponieważ wydatki w 1923 nie były zwaloryzowane. Jasną jest rzeczą, że w tych warunkach więźniowie o ile nie otrzymują pomocy z zewnątrz, skazani są na powolną śmierć głodową. A dostarczanie tej pomocy, która w obecnych czasach i tak stanowi niepomierny ciężar dla zwykle niezamożnych rodzin więźniów politycznych, władze więzienne i sądowe wszelkimi sposobami starają się jeszcze utrudnić. T np. w więzieniach byłego zaboru pruskiego więźniom wolno jest jedynie co dwa tygodnie otrzymywać „wałówki”.—

Akcję pomocy więźniom utrudnia się jeszcze w inny sposób. A mianowicie: na prowincji niema patronatu, któryby się specjalnie zajmował

więźniami. Władze zaś nie pozwalają aby pomocą dla więźniów zajmował się ktoś inny niż krewni. Wałówki pochodzące od niekrewnych uważane są przez administrację więzienną za nielegalne i nie dopuszczalne. Przy przyjmowaniu wałówek administracja żąda od odwiedzających legitymacji, stwierdzających pokrewiaństwo z więźniem.

Sytuację więźniów politycznych, zarówno pod względem aprowizacyjnym jak i pod innymi względami pogarsza ogromnie stosowany szeroko w ostatnich czasach system wywożenia więźniów z miasta gdzie zamieszkują i mają rodzinę. Po uprawomocnieniu się wyroku więźniów z Warszawy, Lwowa i innych większych miast wywożą na prowincję. Tak na przykład, Cichockiego ze sprawy Świętojurskiej wywieziono do Chęcin, Toeplitza ze sprawy młodzieży do Łomży, innych skazanych w tej że sprawie do Białegostoku i t. d.

System ten, który ma na celu złamanie oporności więźniów, stosuje się również do więźniów śledczych t. np. w więzieniu Wronkowskim znajduje się pod śledztwem 3 więźniów politycznych, Białorusinów.

(List więźn. Wronkowskich w „Trybunie Robotn. z 25.V.24 r.)

Po głodzie najbardziej daje się we znaki więźniom ziąb. Więźniów zimą wprost zamrażają. W więzieniu radomskim w czasie strasznych mrozów zimy 1923/24 r. opalano cele co 3—4 dni, (Robotn. 17.I 1924 r), w innych więzieniach jeszcze rzadziej.

Zamiast wyliczać tu dalsze udutki życia więziennego: brud i przepelnienie cel, brak mydła i bielizny, przetrzymywanie chorych razem ze zdrowymi, brak opieki lekarskiej i t. d. przytoczymy tu kilka dokumentów dających obraz stosunków w poszczególnych więzieniach. Ażeby uniknąć zarzutu stronniczego dobierania przykładów, podamy opis jednego lub paru więźniów z każdej dzielnicy Polski, uwzględniając przy tem przedewszystkiem największe więzienie danej dzielnicy.

B. KONGRESÓWKA: Św. KRZYŻ 60 % GRUŻLICZNYCH.

Więźniowe święto krzyscy przysłali na ręce posłów Zw. Proletariatu M. i Wsi następujący list:

„Warunki w jakich żyjemy są więcej niż krytyczne, zastraszające. Razem jest nas tu dwunastu, kilku bardzo poważnie chorych. Jedno potrafiliśmy skonstatować, że jeśli wysyła się do tutejszego więzienia kogokolwiek, to musi on być uznany przez doktora jako zdrowy. Niestety jednak nie stosuje się to do nas, więźniów politycznych; przywiezieni tu bowiem zostali towarzysze z innych więzień, poważnie chorzy na gruźlicę i inne choroby. W innych więzieniach leżeli w szpi-

tutejszej kaźni.

Tow. Juljan Rossa, chory na gruźlicę płuc, wywieziony dnia 2 maja 1923 r. podczas głodówki z więzienia radomskiego. Tow. Rubin Chęciński Paweł Stasiak (lat 58) chorzy na katar żołądka, zostali przewiezieni z tegoż więzienia dnia 14 stycznia 1924 r. również podczas głodówki. Chanin Liberman, chory bardzo poważnie na gruźlicę płuc i gardła do tego stopnia, że zaniemógł, został przewieziony z więzienia siedleckiego dnia 26 stycznia 1924 r. Tow. Liberman i Chęciński leżeli w szpitalach więziennych. Stan chorych jest beznadziejny, bo tu niema ani pomocy lekarskiej, ani żadnych środków zaradczych, pomoc zaś ze strony rodziny jest bardzo utrudniona ze względu na odległość od najbliższej stacji kolejowej i fatalną drogę.

Znamienny fakt, który Wam trochę oświetli stan pomocy lekarskiej.

Dr. Bilnik z Bodzetyna, lekarz więzienny, tak nam oświadczył: „Ze względów oszczędnościowych administracja więzienna redukuje mleko dla chorych do ilości 2 litrów dziennie na 30 chorych (w tutejszym więzieniu według słów wspomnianego lekarza znajduje się z górą 60% chorych na gruźlicę, ci zaś 30 chorych, to kandydaci na tamten świat); zostaje również zredukowana ilość porcyj jedzenia szpitalnego do minimum. Na pytania z naszej strony, dlaczego bada się chorych skoro nie udziela im się żadnej pomocy, oświadczył: „Jest mi bardzo nieprzyjemnie tu przychodzić i wolałbym się zdymisjonować”. Zaświadczenie stanu choroby naszych chorych towarzyszy uzależnił od zezwolenia naczelnika więzienia.

Dodamy, że jest tu straszna śmiertelność, wprost zastraszająca i tak: od 1920 r. jak istnieje to więzienie za polskich czasów, zmarło z górą 500 osób, podczas gdy więzienie pomieszcza ogółem tylko 320. W roku 1923 zmarło 190 osób. W styczniu 1924 r. jedenastu ludzi. Pomimo ciągłych transportów ogólny stan 320 ludzi trwa wiecznie. My mleka ze szpitala więziennego nie otrzymujemy. Był fakt, że doktor jednemu z chorych towarzyszy przepisał mleko, lecz po trzech dniach naskutek sprzeciwu administracji więcej mleka nie dano. Tak zwana szpitalka to istne pomyje. Od dwóch dni zaś tylko zdołali uzyskać ową szpitalkę tow. Stasiak i Liberman (istne pomyje bez grama jakiegokolwiek tłuszczu).

A teraz dalej. Naczelnik nie uznaje kategorii więźniów politycznych grozi karcerem, przymusowemi robotami i t. d. przebiera w więzienne ubranie.

Cela jest poprostu wstrętna, mury więzienne kamienne grubości około 3 metrów, śpiemy na ziemi na siennikach prawie bez słomy, z dziurawej podłogi wieje zimno. Drzewa na opał otrzymujemy bardzo mało, zimno i

wilgoć łamie nam kości. Podłogi myć nie można, bo od pół roku niema szczołki do szorowania. Smród i brud wyziera z każdego kąta gmachu. Do prania bielizny niema prawie mydła, tak że bielizna jest zastraszająco brudna.

Łaźnia, o zgrozo. Wodę do łaźni bierze się w wielkiego na ten cel zrobionego dołu; do dołu tego więźniowie przez całą zimę znoszą śnieg z całego podwórka więziennego wraz z różnymi odpadkami ludzkimi i innymi śmieciami. Dół na wodę do łaźni nie jest nigdy oczyszczony; woda w ten sposób zdobyta strasznie śmierdzi i jest poprostu lepka. Gdybyście zobaczyli kąpiących się więźniów, powiedzielibyście, że jest to gromada syfilityków, skrofulicznych, suchotników i t. p.

Jeden drugiego zaraża, bo choć kąpiemy się osobno, to przecież w tem samym miejscu w ten sam dzień i w tej samej łaźni. Do skrobania kartofli do kuchni brani są ludzie chorzy na różne choroby, istne piek'ło fizycznych i moralnych mąk. Przedstawiciel prokuratorji się tu nigdy na inspekcję nie pokazuje.

Przed kilku miesiącami z powodu wydanej amnestji przyjechało coś w rodzaju takiego przedstawiciela. Pijany, dosłownie pijany jak bestja, począł nam prawić takie komplementy: „Wasze towarzysze w Rosji postępują nie inaczej”. Taki argument miał udowodnić, że nam się nie prócz tego co mamy nie należy, że powinniśmy mieć jeszcze gorzej t. zn. przenieść się na tamten świat.

To, co Wam piszemy jest niczem niezachwiaią prawdą, bierzemy całkowitą odpowiedzialność za podanie niniejszych niezbitych faktów. Róbcie wszystko co będziecie uważali za stosowne, by ulżyć naszej ciężkiej niedoli.

Przy niniejszem weźcie jeszcze pod uwagę srogą otaczającą nas naturę, budynek znajduje się na górze 700 mt. wysokości, gęste nieprzeniknione mgły działają bardzo ujemnie na stan naszego zdrowia. Mamy tu tow. Libermana bardzo ciężko chorego na gruźlicę; towarzyszy ten zaniemówił i ogłuchł, obawiamy się, że chwile jego są policzone i że spotka go tu katastrofa.

Róbcie co możecie, bo porywa nas rozpacz.

Pożądanem jest, by do nas w celu zbadania fatalnych warunków w jakich żyć jesteśmy zmuszeni, przyjechała komisja sejmowa, pożądanem jest, byście interwenjowali na naszą korzyść wszędzie, gdzie tylko możecie.

Z niecierpliwością oczekujemy z Waszej strony, drodzy, rychłej pomocy, bo los nasz jest więcej niż straszny”.

S-ty. Krzyż, dnia 10 marca 1924 r.

tutejszej kaźni.

Tow. Juljan Rossa, chory na gruźlicę płuc, wywieziony dnia 2 maja 1923 r. podczas głodówki z więzienia radomskiego. Tow. Rubin Chęciński Paweł Stasiak (lat 58) chorzy na katar żołądka, zostali przewiezieni z tegoż więzienia dnia 14 stycznia 1924 r. również podczas głodówki. Chanin Liberman, chory bardzo poważnie na gruźlicę płuc i gardła do tego stopnia, że zaniemógł, został przewieziony z więzienia siedleckiego dnia 26 stycznia 1924 r. Tow. Liberman i Chęciński leżeli w szpitalach więziennych. Stan chorych jest beznadziejny, bo tu niema ani pomocy lekarskiej, ani żadnych środków zaradczych, pomoc zaś ze strony rodziny jest bardzo utrudniona ze względu na odległość od najbliższej stacji kolejowej i fatalną drogę.

Znamienny fakt, który Wam trochę oświecili stan pomocy lekarskiej.

Dr. Bilnik z Bodzetyna, lekarz więzienny, tak nam oświadczył: „Ze względów oszczędnościowych administracja więzienna redukuje mleko dla chorych do ilości 2 litrów dziennie na 30 chorych (w tutejszym więzieniu według słów wspomnianego lekarza znajduje się z górą 60% chorych na gruźlicę, ci zaś 30 chorych, to kandydaci na tamten świat); zostaje również zredukowana ilość porcji jedzenia szpitalnego do minimum. Na pytania z naszej strony, dlaczego bada się chorych skoro nie udziela im się żadnej pomocy, oświadczył: „Jest mi bardzo nieprzyjemnie tu przychodzić i wolałbym się zdymisjonować”. Zaświadczenie stanu choroby naszych chorych towarzyszy uzależnił od zezwolenia naczelnika więzienia.

Dodamy, że jest tu straszna śmiertelność, wprost zastraszająca i tak: od 1920 r. jak istnieje to więzienie za polskich czasów, zmarło z górą 500 osób, podczas gdy więzienie pomieszcza ogółem tylko 320. W roku 1923 zmarło 190 osób. W styczniu 1924 r. jedenastu ludzi. Pomimo ciągłych transportów ogólny stan 320 ludzi trwa wiecznie. My mleka ze szpitala więziennego nie otrzymujemy. Był fakt, że doktor jednemu z chorych towarzyszy przepisał mleko, lecz po trzech dniach naskutek sprzeciwu administracji więcej mleka nie dano. Tak zwana szpitalka to istne pomyje. Od dwóch dni zaś tylko zdołali uzyskać ową szpitalkę tow. Stasiak i Liberman (istne pomyje bez grama jakiegokolwiek tłuszczu).

A teraz dalej. Naczelnik nie uznaje kategorii więźniów politycznych grozi karcerem, przymusowemi robotami i t. d. przebiera w więzienne ubranie.

Cela jest poprostu wstrętna, mury więzienne kamienne grubości około 3 metrów, śpimy na ziemi na siennikach prawie bez słomy, z dziurawej podłogi wieje zimno. Drzewa na opał otrzymujemy bardzo mało, zimno i

wilgoć łamie nam kości. Podłogi myć nie można, bo od pół roku niema szczotki do szorowania. Smród i brud wyziera z każdego kąta gmachu. Do prania bielizny niema prawie mydła, tak że bielizna jest zastraszająco brudna.

Łaźnia, o zgrozo. Wodę do łaźni bierze się w wielkiego na ten cel zrobionego dołu; do dołu tego więźniowie przez całą zimę znoszą śnieg z całego podwórka więziennego wraz z różnymi odpadkami ludzkimi i innymi śmieciami. Dół na wodę do łaźni nie jest nigdy oczyszczony; woda w ten sposób zdobyta strasznie śmierdzi i jest poprostu lepka. Gdybyście zobaczyli kąpiących się więźniów, powiedzielibyście, że jest to gromada syfilityków, skrofulicznych, suchotników i t. p.

Jeden drugiego zaraza, bo choć kąpiemy się osobno, to przecież w tem samym miejscu w ten sam dzień i w tej samej łaźni. Do skrobania kartofli do kuchni brani są ludzie chorzy na różne choroby, istne piek'o fizycznych i moralnych mąk. Przedstawiciel prokuratorji się tu nigdy na inspekcję nie pokazuje.

Przed kilku miesiącami z powodu wydanej amnestji przyjechało coś w rodzaju takiego przedstawiciela. Pijany, dosłownie pijany jak bestja, począł nam prawić takie komplementy: „Wasze towarzysze w Rosji postępują nie inaczej”. Taki argument miał udowodnić, że nam się nie prócz tego co mamy nie należy, że powinniśmy mieć jeszcze gorzej t. zn. przenieść się na tamten świat.

To, co Wam piszemy jest niczem niezachwianą prawdą, bierzemy całkowitą odpowiedzialność za podanie niniejszych niezbitych faktów. Róbcie wszystko co będziecie uważali za stosowne, by ulżyć naszej ciężkiej niedoli.

Przy niniejszem weźcie jeszcze pod uwagę srogą otaczającą nas naturę, budynek znajduje się na górze 700 mt. wysokości, gęste nieprzeniknione mgły działają bardzo ujemnie na stan naszego zdrowia. Mamy tu tow. Libermana bardzo ciężko chorego na gruźlicę; towarzysz ten zaniemówił i o g ł u c h ł, obawiamy się, że chwile jego są policzone i że spotka go tu katastrofa.

Róbcie co możecie, bo porywa nas rozpacz.

Pożądanem jest, by do nas w celu zbadania fatalnych warunków w jakich żyć jesteśmy zmuszeni, przyjechała komisja sejmowa, pożądanem jest, byście interwenjowali na naszą korzyść wszędzie, gdzie tylko możecie.

Z niecierpliwością oczekujemy z Waszej strony, drodzy, rychłej pomocy, bo los nasz jest więcej niż straszny”.

S-ty. Krzyż, dnia 10 marca 1924 r.

Podpisali: Juljan Rossa, D. Weintraub, M. Liberman, Feldblum, E. Danziger, Izrael Weltman, Rubin Chęciński, Zelma Klejman, Stasiak, N. Rozengart, F. Wezknik, Gibz.

Więźniowie świętokrzyscy poręczają prawdziwość podanych przez siebie faktów. Są one jednak tak straszne, że zdają się wprost nieprawdopodobne. Ale oto co pisze o więzieniu świętokrzyskiem korespondent burżuazyjnego Ekspressu Porannego z dnia 18 września 23 r.

„Dostać zię na S-ty Krzyż jest prawdziwem nieszczęściem... Więzienie tutejsze jest słusznie uważane za mogiłę dla żywych ludzi. Jest powszechną tajemnicą, że na Sw. Krzyżu długo żyć nie można. Już dziś jest tu 40¹⁰ suchotników i ilość ich coraz wzrasta. W niektórych celach i szpitalach więziennych widziałem całe szeregi nieszczęśliwych ofiar o potwornych wrzodach gruźlicznych, z których cieknie cuchnąca materja. Powodem tego straszliwego stanu jest bardzo złe żywienie więźniów. Więzienne jadlo składa się z kaszy i kartofli oraz kawałka chleba, a tłuszczu zaledwie 20 gr. dziennie. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że z powodu odosobnienia więzienia świętokrzyskiego jego mieszkańcy nie otrzymują nic z zewnątrz. Poczta działa nad wyraz mizernie, a rodzina przestępcy rzadko się zdobywa na rok tak heroiczny, ażeby, wyjechać koleją do Kielc, a stamtąd wędrować jeszcze piechotą 35 kilometrów po ciężkiej drodze... Taki stan wytwarza w więzieniu na Sw. Krzyżu atmosferę straszliwą. Ludzie, którzy się tu znajdują nie mają nic do stracenia. Wolą nieraz zginąć aniżeli przez długie lata umierać z wycieńczenia”.

KRAKÓW—BURAKI PASTEWNE, BIĆ WOLNO.

„Naprzód” (krakowski organ P.P.S.) z dnia 28.4 r. b. pisze:

„W więzieniu św. Michała panują skandaliczne stosunki zdrowotne. Przykładem niechaj dędzie następujący fakt. Przed świętami Bożego Narodzenia odstawiła policja do więzienia niejakiego Wolfingera pod zarzutem zgwałcenia 12 letniej dziewczynki. Lekarz sądowy Dr. Jankowski stwierdził u tego więźnia straszliwą chorobę weneryczną. Mimo to zarząd więzienia nie izo low ał tego osobnika, lecz umieścił go we wspólnej z innymi więźniami celi. Okazało się że u więźnia tego pokazały się na ciele plamy, objaw drugiego stopnia kiły, z czem zwierzył się on przed współwięźniem, który zażądał izolacji, lecz bezskutecznie.. Prawdziwość powyższego stwierdzą współwięźniowie Walter Schenk, Wilhelm Watstejn i inni, oraz akta Wolfingera.”

W tym samym numerze Naprzodu czytamy. „Od aresztowanych w związku z zajściami listopadowymi otrzymujemy następujące pismo:

Po ostatniej głodówce i po kilkakrotnych przyrzeczeniach p. inspektora więzienia myśleliśmy, że los nasz się poprawi. Tymczasem wczoraj znów nastąpiły prześladowania, porozdzielano więźniów politycznych pomiędzy złodzeży. Nie wemy właściwie jaki regulamin tu panuje. Na nic odwołać się nie możemy. Używano tu już regulaminu austriackiego, później pruskiego, teraz p. inspektor wprowadza warszawsko-carski porządek. Nie dopuszcza się materiałów piśmiennych i książek, bo to robotnikom niepotrzebne; nawet dzieł Kautskiego, bo te zdaniem p. prezesa sądu są „treści komunistycznej” (dosłownie.) Marzniemy okropnie, woda w naczyniach zamarza, a tu 2 ludzi śpi pod jednym kocem, na podłame łóżku lub na ziemi. Wielu uległo też odmrożeniom. Zaznaczamy, że pomimo tak okropnego zimna nie dopuszcza p. inspektor koców.

„Naprzód” z dnia 19.II.

„Najlepszą ilustracją świętomichalskich stosunków, będzie następujący fakt: Cella nr. 6 przeznaczona normalnie na 3 więźniów, jest teraz tak zwaną zuwachs-kaźnią, to znaczy kaźnią przychodnią, gdzie dostawieni przez policję więźniowie oczekują na kąpiel. W kaźni tej trzyma się conajmniej 30—40 ludzi po parę dni. Cella jest bez okien bez sienników, a niema nawet stołu, ani ławki, zaś ciekący kał roznosi fetor po całym korytarzu i słusznie więźniowie twierdzą, że w takich warunkach musi wybuchnąć cholera. Jest faktem, że 2 tygodnie temu znajdowało się tam przez 5 dni 57 osób, wyczekujących na kąpiel, której jednak nie było z powodu braku węgla. Opisana cella ma 7 kroków długości a 3 szerokości.

„Naprzód” z dnia 20.II.

„Stosunki w więzieniu św. Michała panują nadal okropne. Więźniowie polityczni żalą się na nędzne pożywienie. Żywi się ich burakami pastewnemi. Zażalenia nie odnoszą skutku. Oświadczone więźniom, że fundusz więzienny wyczerpany, więc niema nadziei na polepszenia ich bytu. Tak samo więźniowie wnieśli zażalenie na kluczników, którzy biją więźniów. P. Woleński, inspektor, oświadczył więźniom, że klucznicy mają prawo więźniów politycznych kopnąć i rzucić do kaźni. Podobnie obchodzą się z więźniami i „pomocnicy” więziennego lekarza. Gdy chory domagał się porady i lekarstwa odpowiedział mu pomocnik groźbą kopnięcia i przekleństwem. Taksamo wyzyskuje się więźniów przy zakupnie artykułów spożywczych, zwłaszcza chleba. Stosunki zdrowotne też panują w więzieniu tem okropne. Naczynia w których podaje się żywność — brudne; np. podaje się potrawy w takich naczyniach, które przedtem służyły w miejscach ustę-

powych. Tak samo nie daje się więźniom mydła ani ręczników w odpowiedniej ilości.

WRONKI: NARÓWNI Z KRYMINALNYMI, ZAMRAŻAJĄ.

„Trybuna robotnicza” z dn. 25.V. 24 r. zamieszcza następujący list:

Już w roku 1920 więzienie nasze nabrało niebyłejakiej sławy. Znane szeroko w świecie pobicie kobiet politycznych przyczyniło się do tego w pierwszym rządzie. Przez pewien czas po tych wypadkach politycznych tu nie było. Dopiero jesienią 1921 r. osadzono tu kilku z Poznania, władze więzienne potraktowały ich pruskim regulaminem więziennym; są oni izolowani, pozbawieni gazet, nie wolno im palić, przebiera się ich w więzienne ubrania i t. d.

Panuje tu dotkliwa wilgoć, jesienią i w zimie wprost leje się ze ścian, materace kwitną, wszystkie dookoła przedmioty butwieją, a metalowe pokrywają się rdzą. Opału administracja bardzo żałuje, centralny gmach opala się co dwa tygodnie, a więźniom skazanym na twierdzą wydawano po 5 kg. węgla dziennie.”

Dane tego listu, co do zamrażania więźniów potwierdza list za podpisem „Obywatel” umieszczony w „Prawdzie” (organ Narodowej Partii Robotniczej) z dnia 26.I.

STAROGARD (NA POMORZU):

ZGNIŁA BRUKIEW, WILGOĆ, ZIMNO, BIJĄ.

„Wieżienie od czasu wyjścia Niemców nie było odnawiane: cele są brudne, obecnie zmieniono system rannego i wieczornego załatwiania przez więźniów potrzeb fizjologicznych, w specjalnie za Niemców urządzonej ubikacji, gdyż administracja więzienna hoduje tam teraz świnie. Do tego celu służą „parasze” których się nigdy nie myje ani nie dezynfekuje i zatrują tylko powietrze. Karmi się więźniów nawpół rozgotowaną zgniłą brukwią lub kaszą z wodą. Mięsa pomimo że jest przydział nigdy się nie wydaje więźniom. Pomimo, że dla oszczędności cele opala się słabo albo wcale nie wskutek czego panuje tu straszna wilgoć i zimno, więźniowie na noc zmuszeni są oddawać nietylko wierzchnią odzież ale i kalessony Obchodzenie się z więźniami jest również brutalne, nadzorcy biją więźniów, kluczami nieraz do utraty przytomności. Politycznych trzyma się w jednej celi z różnemi mętami społecznymi. „Robotnik” z dnia 9.III.

LWOW: LECZYC SIĘ NIE SPOSOB, RAZEM Z KRYMINALNYMI.

Antoni Czarnecki członek zarządu głównego U. S. D. P. pisze z więzienia przy ulicy Batorego we Lwowie:

„Siedzimy tu już 3 i pół miesiący. Prezydent sądu zarządził by dopuszczono tylko jedną gazetę i to „Gazetę Lwowską”.

Jak straszne są stosunki w więzieniu świadczy między innymi fakt, że jako chory na gruźlicę z amputowaną nogą nie mam żadnej możliwości leczenia się.

W obecności sędziego śledczego zbadał mię 2 maja b. r. znany lekarz, Dr. Pańczyszyn i zapisał mi lekarstwo. Żona moja lekarstwo to przyniosła oświadczone jej jednak, że zostaje ono skonfiskowane, a jeśli chcę lekarstwo otrzymać to należy pieniądze złożyć w zarządzie więzienia, który sprawę tę załatwi, a w ostatku lekarstwo otrzymałem o jedenaści dni później.

Wogóle warunki więzienne przy ulicy Batorego są okropne. Cele przepełnione, brudne, duszne, t. zw. „spacery” odbywają się na podwórzu podzielonym na trzy małe klatki, grupy więźniów kręcą się w kółko. Jedzenie — poniżej wszelkiej krytyki. Zupka brudnego koloru, której pochodzenia nigdy rozpoznać nie można, jest jedyną gotowaną potrawą. Prócz tego kawałek gliniastego chleba.

Nic więc dziwnego że wszyscy więźniowie już po kilku miesiącach siedzenia otrzymują niezdrową, ziemistą cerę, zaczynają chorować. Tu dopiero rozpoczyna się tragedia. Leczyć się w tych warunkach nie sposób. Jedynym na wszelkie dolegliwości i choroby lekarstwem przypisywanym przez więziennego „felczera” — to aspiryna.

Wszelkie podania politycznych o warunkowe zwolnienie za kaucją lub poręczeniem, bywa zazwyczaj odrzucane, a gdy już znajdzie się jakiś szczęśliwiec (rzecz bardzo a bardzo rzadka) któremu wyznaczono kaucję, to niema on możliwości z niej korzystać, bo kaucje są zawsze bardzo wysokie. (średnio kilka miliardów.)

W ten sposób często bez żadnych konkretnych dowodów, przetrzymuje się ludzi nieraz po kilkanaście miesięcy w więzieniu. To samo ma miejsce i z nami, aresztowanymi w związku z rozwiązaniem U. S. D. P. Dowodów naszej winy niema żadnych, ale śledztwo ciągnie się w nieskończoność.

Antin Czarnieckij.”

W memorjale przedłożonym sejmowej komisji śledczej i podpisanym przez wybitnych członków U. S. D. P. więzionych we Lwowie, przez A. Czarnieckiego, Ilko Kalatyńskiego i Stefana Rudyka czytamy m. i.:

„Kiedy 26 października przyprowadzono nas do więzienia sądu okręgowego przy ul. Batorego zarządca więzienia Kraus z góry oświadczył, że nie zna więźniów politycznych, a po spędzeniu nocy w brudnej „obserwacji” na gołych deskach porozmieszczał nas między kryminalistów.

Tym razem dostaliśmy się do więzienia tutejszego sądu 1.II. 1924 r. Przemocą kneblując nas (Kałatyński, Mrak) ogolono nam głowy, (w dawnej carskiej Rosji golono głowy tylko skazanym), a następnie umieszczono znów razem z kryminalnymi. Z kryminalnymi siedzieli: A. Czarneckij redaktor, artysta malarz M. Kuszniir, adwokat Dr. Jeferinka, członek Rady Naczelnej U. S. D. P. Kałatyńskiji, redaktor Rudyk, Mytczyn, Kociuba, Mychłow, a nawet młodociani (Haberman). Działo się to wbrew postępowaniu procedury karnej. Widzenia z rodzinami mamy raz na dwa tygodnie, z gazet możemy otrzymywać tylko „Gazetę Lwowską”, organ giełdjarzy, książkę tylko raz na tydzień.”

W więzieniu lwowskiem „Brygidki” do majowej głodówki również trzymano więźniów politycznych z kryminalnymi. Więźniowie nie otrzymują książek ani gazet, skarżą się na brud wszy i pluskwy, a więźnia Józefa Ch. naczelnik więzienia pobił łaską, tak że miał znaki na całym ciele.

(Z materiałów frakcji scjmowej U. S. D. P.)

Jeszcze gorsze są oczywiście warunki w mniejszych więzieniach kresowych. Przytaczamy listy więźniów z Sambora i Wilejki.

SAMBOR: „JASKINIA WSZELKICH CHOROÓB“.

Więźniowie samborscy piszą („Trybuna Robotnicza” 23. V.) pod datą 18 maja 1924:

Samborskie więzienie to mordownia ludzka, to bestjałski zakład do fabrykowania kalek, to cuchnąca jaskinia wszelkich chorób, to jedna zniewaga godności ludzkiej.

Samborskie więzienie przysposobione było za czasów austrijackich na 160 więźniów, dziś mieści się w niem 360, a w roku 1922 mieściło się nawet do 700 ludzi. Brak łóżek, koców i sienników zmusza nas do spania na gołej brudnej podłodze, co wywołuje różne choroby. Słoma w siennikach, które się jeszcze zachowały z dawnych czasów, nie była zmieniana już od roku, brud, gnój i wszy... klozetów i wodociągów niema, z rur kanałowych wieje smród nietylko na cele, ale nawet i na korytarze, gdyż rury kanałowe są popękane i prawie że nie przemywane wodą.

Dzbanków na wodę, umywalni i misek prawie że niema, niema również ręczników, mydła, szczotek do zamiatania a nawet szmat do mycia sprzętów i posadzki.

O takim zbytku jak łyżka, grzebień, szczotka do ubrania to i marzyć się nie śmie. Cele nie bielone od paru lat, szyby powybijane, lufty w murach zepsute, — w zimie wiatr wieje w celach i korytarzach więziennych jak w przełęczach karpackich gór.

Więzień chodzi bez bielizny i boso, w swoim obdartem ubraniu, i niejeden wygląda jak strach na wróble, ale wiecznie poruszający się, bo tną go wszy.

W zimie cele nie były opalane, to też więzień na-wpół nagi i bosi drżał z zimna jak pies, a kiedy się do tego przyplątała jakakolwiek choroba, to zgiął bez wszelkiej pomocy lekarskiej, lub też jeszcze dzisiaj dogorywa na tak zwanej "szpitalce", również bez najmniejszej pomocy tutejszego lekarza.

Najniebezpieczniejszem miejscem w naszej mordowni ludzkiej jest ta właśnie szpitalka, bo tam ludzie cierpiący na różne choroby znajdują się razem. Nie przeprowadza się tam nigdy żadnej dezynfekcji, chory leży na zgniłej słomie, własnym brudnym łachmanem okryty, drżący z zimna, z tą tylko różnicą że się nie porusza tak często jak w celi, bo niema już siły; wszy zato są tu tak ruchliwe i pracowite jak mrówki. Chorych się nie kąpie, bo choć łaźnia jest, ale zepsuta i niema wody. Zresztą wogóle w samborskiej mordowni ludzi nie kąpią.

W aptece więziennej niema żadnych lekarstw. Więzienny lekarz pan Ciuk, kiedy bada chorego, jedną ręką trzyma za puls, a w drugiej ma klucze, na które spogląda od czasu do czasu, udając że patrzy na minutnik od zegarka.

W ciągu 5 miesięcy od 1 stycznia b. r. zmarło tu 12 więźniów. Główną przyczyną wszelkich chorób było nieopalenie więzienia przez całą zimę i odżywianie więźniów, tych ludzi-szkieleatów; ale świnię pana dyrektora mają tuszę do pozazdroszczenia w całym mieście.

Pan kontrolor naszego więzienia podobny jest na ogół do doktora, — ale że nie posiada takiego wykształcenia (podobno skończył tylko cztery klasy) nie może rozróżnić na kuchni więziennej łożu od smalcu, a jak sam twierdzi, to łoż ma być pożywniejszy dla więźnia. Modli się więc samborski więzień za dobrą duszę p. kontrolera, a po spożyciu „sałamačky” życzy mu więzień tych samych boleści, jakich sam doznaje.

Polityczny więzień tutaj jest traktowany na równi z pospolitym, tak przez władze więzienne jak i sądowe. Ostatnio odebrano gazety i książki zasłaniając się austrijackimi paragrafami i jakimś domowym porządkiem, który takich rzeczy jak gazety i książki nie przewiduje. Natomiast sądownictwo i „porządek domowy” dba należycie o to, ażeby jaknajdłużej przetrzymać więźnia politycznego w tej mordowni ludzkiej, chociaż w gruncie

rzeczy nie są w stanie wytoczyć procesu. Jeden z więźniów politycznych siedzi już 23 miesiące, (3 razy odrzucono mu rozprawę) 4 zaś już 8 miesięcy wyczekuje aktu oskarżenia.**

WILEJKA: „CO TYDZIEŃ UMIERA PO KILKU LUDZI”

„W więzieniu w Wilejce powiatowej polityczni siedzą razem z kryminalnymi. Pożywienie więźniów składa się głównie ze zmarzniętych i zgniłych kartofli a należną porcję chleba otrzymują, gdy przyjeżdża delegat z Ministerstwa Sprawiedliwości

Wilgoć w celach panuje taka, że w niektórych celach jest woda na podłodze. Otóż w tych wilgotnych celach pał się w piecach tylko na przyjazd delegata, a że delegat przyjechał raz jeden ubiegłej zimy, więc tylko raz było palone w piecach.

Przepełnienie w celach jest takie, że ludzie leżeć muszą jeden obok drugiego pokotem na podłodze, bo nar przeważnie niema.

Powietrze w tak przepełnionych celach panuje straszliwie, gdyż stoją w nich przepełnione „parasze” ogromne drewniane nigdy nie myte kubły, które się tylko dwa razy dziennie wylewa.

„Naczalstwo” nasze, t. j. sam pan naczelnik i 2 inspektorów zrobiło sobie ustęp na 2 piętrze i gdy który z nich udaje się do ustępu, wówczas znajdujący się stale na korytarzu dozorca obwieszcza to więźniom za pomocą donośnej komendy „o d z i a ł b a c z n o ś ć !”

Po wszystkich celach muszą się wtedy więźniowie ustawić w dwa rzędy i stać w pozycji na baczność, dopóki naczalstwo siedzi w ustępie. Srogo karany bywa ten, kto by się ośmielił nie stać „na baczność” w czasie tego ważnego dla więzienia obrządku. Dozorca wciąż chodzi po korytarzu i przez „judasza” w drzwiach cel dogląda wykonania tego istic kresowego punktu regulaminu więziennego. I jeśli schwyta takiego zuchwalca, to wówczas biada mu — pójdzie natychmiast do karcu i potem przez kilka godzin po wyjściu chodzi prawie oślepy od karcowej ciemności.

Pan naczelnik jest naogół nader gorliwym służbistą, Często osobiwie w stanie nietrzeźwym odbywa inspekcje nocne w więzieniu. Każe sobie otworzyć cele, wypuszcza po 2 więźniów i inspekcja zamienia się w lekko-atletyczne zawody, gdyż pan naczelnik każe im próbować się, kto mocniejszy zachęcając wygłodniałych i słaniających się na nogach „atletów” trzymanym w rękę bykowcem.

Jeden z więźniów politycznych, Michaliów, został przy takich ćwiczeniach dotkliwie obity przez p. naczelnika.

*) Ten stan rzeczy doprowadził w październiku 1924 r. do krwawych zajęć w więzieniu samborskiem. Więźniowie domagali się ciepłej odzieży i lepszego wikt. Wobec odmowy władz więziennych baliłowali w celach. „Bunt” stłumiono siłą zbrojną, przyczem jeden z więźniów został zabity.

Dozorcy szczególnie niejaki Mamczyc, naogół w lot chwytają naczelnikowskie sposoby, waląc więźniów pięścią nie żałując jej za najmniejsze uchybienie i wpychając ich w dodatku do karcu. Niema takiego więźnia kóryby w karcu nie siedział. Wilejkowskie „naczalstwo” czujnie jak żóraw baczy, aby ni „podejrzanego” do wnętrza więzienia się nie przedostało. Czujność swą posuwa nawet tak daleko, że jak który z więźniów otrzyma z wolności t. zw. podanie czyli wałówkę, to podlega ona tak skrupulatnemu badaniu, że np. z kilku funtów mięsa (jak pisze rodzina w przesyłce) więzień otrzymuje często tylko czyściutko ogryzioną kość. Zwykle bywa nieco lepiej, bo przeważnie tylko połowa wałówki ginie w drodze od więziennej bramy do celi. I żadne interwencje w tych sprawach nie pomagają. Napisanie listu czy podania do sądu natrafia na nieprzewyciężone przeszkody. Każdy z więźniów musi mieć własny papier, złożony w kancelarji więziennej; kiedy jednak w przepisany dzień więzień chce napisać, to papieru nie dostaje, a jak się mocniej upomni idzie do karcu.

Chorych, a głównie suchotników tu dużo, ale zato lekarza niema. Chorych kuruje felczer, wypróbowanemi jeszcze za caratu jodyną i rycynowym olejem. Prosić można w wyjątkowych razach lekarza powiatowego, ale tylko prosić żeby przyszedł, bo nigdy się nie zjawia. Toteż co tydzień umiera po kilku ludzi. Umarli leżą w pustej celi nieraz tak długo aż im szczury i myszy poodgryzają nosy i uszy, a bywa, że wyżrą całą twarz — (tak było z Karpikowem i Niemirą). Czeką się aż umarłaków więcej się nzbiera. Często rodzina chce zmarłego pochować, ale administracja nie pozwala.

Łaźnia bywa tu z niezrozumiałych powodów raz na 4—6 tygodni, a mycie w niej odbywa się w szybkim tempie 8—10 minut. Jeśli się chce złapać trochę ciepłej wody, trzeba mieć swój kociołek lub miskę (od jedzenia) i to trzeba stać za ogonkiem, a często się wody już nie dostanie. Czystą więzienną bieliznę otrzymuje się wtedy kiedy łaźnia jest, t. j. raz na 4—6 tygodni i to przeważnie mokrą lub zmarznątą (w zimie). Swojej, choćby się miało, niema znów w czem wyprać.

Więźniów politycznych przyprowadza się tu zbitych na śmierć. Tak było z Piotrem Czudzinko i Korsakiem z Wilejki.

(Trybuna Robotnicza 6.VI. 24.)

„DOBRE WARUNKI W WARSZAWIE.”

W Warszawie, stolicy państwa, siedzibie władz centralnych warunki życia więziennego są niewątpliwie lepsze niż na prowincji. Jak te dobre warunki wyglądają?

Z więzień warszawskich najlepszem jest więzienie Mokotowskie. I tak pisze w „Trybunie Robotniczej“ z dnia 11.VI, jeden z byłych więźniów tego „wzorowego“ więzienia:

„Jedynymi środkami leczniczymi są jodyna i jakiś uniwersalny proszek będący mieszaniną aspiryny z czemś niewiadomem. Te środki dawane są więźniom na wszelką dolegliwość. Czy choroba płucna, czy żołądkowa, czy nerwowa, sercowa i t. p., więzień otrzymuje zawsze tę samą poradę: 2 lub 3 proszki wspomnianej misky lub pociągnięcie pędzlem, umoczoną w jodynie, po zboląłem miejscu. Inne lekarstwa nie są więźniom dawane, są bowiem albo za drogie, albo też wogóle apteka więzienna ich nie poda! W ostatecznym wypadku, gdy więzień jest już kandydatem na 12-ty oddział (trupiarnia), doktor wypisuje receptę, lecz lekarstwo musi być sprowadzone przez rodzinę na własny koszt. Wobec tego jednak, że większość więźniów niema środków na zakupno lekarstwa lub też posiada rodziny w innych miejscowościach, recepta ta może leżeć spokojnie w kieszeni więźnia.

Kilka przykładów: Jeden z więźniów, chory na serce i rozstrój nerwowy, był w szpitalu więziennym leczony wyłącznie aspiryną i po 2 tygodniach takiej kuracji zmuszony był coprędzej wypisywać się ze szpitala, by ratować się od niehybnej śmierci. Inny chory na reumatyzm i hemoroidy nie otrzymał wogóle lekarst z aptekiw więziennych (były ponoć „za drogie“!), otrzymywał przez pewien czas wanny, lecz i to zostało mu wkrótce odebrane. Innemu znów rannemu kilkakrotnie na wojnie (70^{3/10}-owemu inwalidzie) choremu na bardzo ostry reumatyzm, odmówiono wszelkich środków leczniczych!

Przykładów takich mógłbym podać większą ilość, jak również poprzeć je nazwiskami i datami. Sądzę jednak że i to wystarczy dla stwierdzenia, ile prawdy zawiera odpowiedź p. ministra.

Lecz to nie wszystko. Tak wyglądają „najnowsze metody lekarskie“. Lecz jak się przedstawia owo poświęcenie lekarzy, o którym przebąkuje pan minister? Mokotowski lekarz więzienny Dr. Babski, jest poprostu zwyrodniałym osobnikiem, czyniącym sobie igraszkę z cierpień chorych więźniów. Ten „poświęcający się“ lekarz nie omieszka żadnej sposobności, by dokuczyć więźniom, nietylko że nie udziela im pomocy lekarskiej, lecz jeszcze odnosi się do chorych brutalnie i ordynarnie. Tego rodzaju odezwanie się jak: „Jedź pan do Rosji tam pana wyleczą“ i t. p. są na porządku dziennym.

Kilka przykładów dostatecznie scharakteryzuje działalność i poświęcenie tego osobnika.

Gdy jeden z towarzyszy zwrócił się doń o poradę na chorobę żołądkową, ten mu odpowiedział: „Niech się pan odzwyczai od jedzenia, w więzieniu lekarstw niema“. Inny tow. zwrócił się doń o jakieś środki lecznicze na reumatyzm, pokazując przytem spuchnięte palce. Ten odmówił, mówiąc, że w więzieniu i tak nic nie robi, to mu spuchlizna nie przeszkadza. Innemu znów na uwagę, że dane mu proszki nic nie pomogły, zagroził zamknięciem do pojedynki.

Więźniów karmi się w Mokotowie burakami zgniłymi lub wodą po grochówce. Gdyby nie pomoc z zewnątrz wyżycie na tym wikcie byłoby niemożliwe. (Trybuna robotnicza, 31.V)

Po głodówce lipcowej, podjętej dla poparcia więźniów z „Pawiaka“ sytuacja więźniów politycznych w Mokotowie znacznie się pogorszyła. Pozbawiono ich całego szeregu wywalczonych, poprzednio praw, przyczem prokurator przy sędzie apelacyjnym w Warszawie oświadczył, że represje te są „skutkiem interwencji radykałów francuskich“. („Tr. R.“ 31.V.)

KATOWANIE MŁODOCIANYCH NA „PAWIAKU“

Gorsze rzeczy dzieją się na „Pawiaku“. (więzienie śledcze przy ul. Dzielnej 24). W liście z dn. 18.V.24 r. więźniowie „Pawiaka“ piszą:

„Na „Pawiaku“ przebywa obecnie kilkunastu młodocianych więźniów politycznych, z których większość zabrana została pod zarzutem brania udziału w demonstracji majowej. Warunki jakie tam panują są straszliwe. Naczelnik więzienia nie przyznaje żadnych praw należnych więźniom polit. Cele są ciemne, okna z kosztami cały dzień przymknięte na łańcuszku. Więźniowie polityczni pozbawieni są materiałów piśmiennych, nie otrzymują gazet, naczelnik nie przyznaje przedstawicielstwa więźniów. Spacer, który powinien według regulaminu trwać 2 godziny, skraca się samowolnie do pół godziny, przytem administracja zabrania więźniom sprawdzać czas trwania spaceru. Obecnie wobec upałów przebywanie w dusznej, ciasnej celi stało się nieznośne. Pomimo częstego zwracania się do administracji o otwieranie okien, żądania tego nie uwzględniono. Przeciwnie w odpowiedzi na to zastosowano represje, władze więzienne postanowiły zamknąć okna. W celi zjawił się oddziałowy ze ślusarzem. Więźniowie kategorycznie zaprotestowali przeciwko temu. Na to do celi przyszedł naczelnik z oddziałowymi i kazał protestujących zabrać do karcu.

Oddziałowi w brutalny sposób rzucili się na więźniów, poczęli ich bić i szarpać nieludzko. Więźniowie krzykami protestowali i żądali wezwania prokuratora. Wywołało to tem większą zawziętość barbarzyńskiej bandy

oddziałowych. Więźniowie zostali w dziki sposób skatowani. Bito w głowę kopano gdzie popadło. Więźniowie mają sińce na całym ciele, napuchnięte twarze, podbite oczy. Więźniów rzucono ze schodów, ciągnąc do karcu Chustki, ktoremi obwiązywano rany były pełne krwi. Z powodu strasznego pobicia niektórzy nie mogli się ruszyć przez kilka dni.

Naczelnik Jankowski z całkowitym spokojem przyglądał się tej dzikiej biatyce, wydając rozporządzenia swym oprawcom. Pan ten znany jest zresztą ze swych nieludzkich praktyk w więzieniu siedleckim. W r. 1922 odznaczył się on strasliwym katowaniem więź. pol. Ma on na swym brudnym sumieniu śmierć sekretarza Zw. Skórz. w Łubowie. Za swą gorliwość został przeniesiony do Warszawy i obecnie na Pawiaku rozpoczyna swe nieczyste praktyki.

Wszystkich więźniów wsadzono do karcu gdzie natychmiast rozpoczęli głodówkę. Po 2 dniach wezwał naczelnik jednego z więźniów i zawiadomił, że wkrótce ma zwiedzić więzienie komisja sejmowa. W zamian za drobne ustępstwa wymógł na niedoświadczonych, steryzowanych i wyczerpanych młodych więźniach zobowiązanie, że zamilczą wobec władzy o katowaniu. Otrzymali zaś w zamian za to ciemną duszną celę z koszem, z zamkniętymi jak dawniej oknami. Zezwolono jedynie w drodze łaski na posiadanie materiałów piśmiennych, grzebienia, lusterka. Właściwie zaś wszystko pozostało po dawnemu."

Nie ustało również fizyczne znęcanie się nad więźniami.

W „Robotniku” z 2.IX. 24 r. senator Posner pisze:

„Młody Kalisz ma zęby wybite przez władze więzienia śledczego, tamże pobito i poraniono Nowakowskiego i Akselroda, siczącąc ich za nogi z dwóch pięter po żelaznych schodach. Chłopcy ci wnieśli o to skargę przed delegata Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża, bo miejscowe władze sprawiedliwości nie wzięły ich w opiekę. W kilka dni później pobito w temże więzieniu Tüntera i kilku jego towarzyszy, podobno dlatego, że „aroganckie żydziaki” niegrzecznie zachowały się względem władz więziennych”.

Stosunki te doprowadziły w końcu lipca do ponownej głodówki, która ogarnęła również więzienie kobiece („Serbja”) i mokotowskie. Głodówka złamana została represjami ze strony władz więziennych i sądowych, a położenie więźniów jeszcze się pogorszyło.

G Ł O D Ó W K I.

Nieemożliwe jest oczywiście w łamach niniejszej broszury opisać wszystkie więzienia Rzeczypospolitej Polskiej, wyliczyć wszystkie wypadki i sposoby znęcania się nad więźniami politycznymi, począwszy, od odmówienia choremu lekarstwa, kończąc na masowych masakrach więźniów. Najlepszym ogólnym wskaźnikiem panujących w więzieniach polskich stosunków są ciągle wybuchające głodówki, zapomocą których więźniowie polityczni zmuszeni są walczyć o swoje elementarne prawa.

Od marca do września 1924 r. mamy do zanotowania następujące głodówki:

1. W pierwszych dniach marca głodówka w Kołomyji
2. 9 marca głodówka w więzieniu Batorego we Lwowie.
3. 10 marca głodówka w Piotrkowie. Głodówka trwała 6 dni. Pod koniec głodówki 4 więźniów, w tem 1 kobieta poważnie zachorowało.
4. W połowie marca głodówka w Łęczycy.
5. W połowie marca głodówka w Łomży.
6. 19.III. głodówka w Brzeżanach. Trwała 6 dni.
7. 2.IV. głodówka w Krakowie (Więzienie św. Michała) Trwała 2 dni. Głodujący zostali skatowani przez dozorców i policjantów.
8. W połowie kwietnia głodówka we wszystkich więzieniach Łodzi.
9. W końcu kwietnia sześciodniowa głodówka w więzieniu Łomży.
10. 7 maja głodówka w areszcie przy urzędzie śledczym w Łodzi.
11. 11.V. głodówka w więzieniu św. Michała w Krakowie. Część więźniów politycznych, skutych w kajdany przewieziono do więzienia w Wiśniem („Naprzód” przedr. w Tryb. Robot. z dnia 16.V.) Głodówka trwała 6 dni.
12. Głodówka w Katowicach 14 maja.
13. 17.V. Głodówka wszystkich więźniów politycznych we Lwowie.
14. Głodówka na Pawiaku w Warszawie w związku z pobiciem więźniów politycznych.
15. 19.V. Głodówka w Słonimie.
16. 20.V. Głodówka we Włocławku, w związku z pobiciem więźniów politycznych.

17. 1.VI. Głodówka w Pułtusk.
18. 5.VI. Głodówka w Sieradzu.
19. 4 czerwca głodówka w Łucku.
20. 6 czerwca głodówka w Kowlu.
21. W Lipcu głodówka w więzieniu Sw. Michała w Krakowie.
22. 24 lipca głodówka na „Pawiaku” i w „Serbji“ (więzienie kobiece w Warszawie, jako protest przeciw znęcaniu się nad więźniami „Pawiaka”. Trwała 5 dni. Część głodujących, po sztucznym nakarmieniu, wywieziono do więzień w poznańskim.
23. 26 lipca głodówka w więzieniu M kotowskim w Warszawie. Przyczyna jak wyżej. Trwała 11 dni. Podczas głodówki wywieziono kilkunastu więźniów, 10 głodujących ciężko zachorowało. Niektórym szła krew gardłem.
24. W sierpniu głodówka w Sieradzu. Trwała 5 dni. 17 więźniów wywieziono do Wronek, gdzie ponownie przystąpili do głodówki.
25. W sierpniu 4-o dniowa głodówka w Wilnie.
26. 28 sierpnia głodówka w Łodzi przy ulicy Targowej. Trwała 6 dni. W czasie głodówki poczyniono więźniom szereg ustępstw, które następnie cofnięto, zaś część więźniów uważanych za prowodyrów wywieziono do innych więzień.
27. We wrześniu sześciodniowa głodówka w Piotrkowie.
28. We wrześniu głodówka w Krakowie.

Z powodu zupełnego zdławienia przez władze legalnej, niezależnej prasy robotniczej, nie mamy wyczerpujących wiadomości o przyczynach i przebiegu głodówek, nie są również wiadome wszystkie głodówki, szczególnie o ile chodzi o ostatnie cztery miesiące: czerwiec—wrzesień. Wiemy jedynie, że latem 1924 r. (prócz wyżej wymienionych) były głodówki w Siedlcach, Radomiu i Zagłębiu Dąbrowskiem.

Żądania wysuwane najczęściej podczas głodówek są: polepszenie wiktów więziennych (więźniowie łódzcy domagają się jedzenia bez robaków! częstsza zmiana bielizny, i kąpiel, umieszczenie politycznych oddzielnie od kryminalnych, przedłużenie spaceru, dopuszczanie gazet i książek, zmiana w zachowaniu się administracji. To ostatnie żądanie staje się coraz częstsze: np. więźniowie Katowicy żądali, żeby ich nie bito i nie stawiano twarzą do ściany, więźniowie trzech więzień warszawskich protestowali głodówką przeciw „systematycznemu, fizycznemu znęcaniu się administracji więziennej nad więźniami „Pawiaka“ (List więźniów mokotowskich z dn. 12.VIII.24 r.)

JAK ADMINISTRACJA WIĘZIENIA ZWALCZA GŁODÓWKI.

Głodówki więźniów politycznych nie obchodzą się bez ciężkich ofiar spowodowanych nie tylko głodówką jako taką, (t. np. w Łodzi zmarł 28.III. w rezultacie głodówki Wiktor Kowalski), ale i próbami administracji więziennej złamania oporu głodujących siłą fizyczną.

„Słowo robotnicze” z dnia 17 sierpnia 1923 zamieszcza następujący list więźniów białostockich:

„Jako protest przeciw ciągłym represjom ze strony władz więziennych w pierwszych dniach lipca 1922 r. wybuchła w Białymstoku głodówka więźniów politycznych. Żądali oni wyodrębnienia od więźniów kryminalnych, ogólnych cel, przechadzek, palenia tytoniu. Głodówka trwała 6 dni i została zakończona przybyciem prokuratora, który uczynił zadość wszystkim tym skromnym nad wyraz żądaniom. Decyzja prokuratora okazała się jednak i tym razem — podobnie jak w marcu ub. roku — pustym dźwiękiem dla administracji więziennej; nadal trwały represje i ograniczenia. Co więcej za najmniejsze „wykroczenie” zakuwano w kajdany zamykano w ciemnym brudnym lochu, odmawiano widzeń i. t. d. Straszliwe te nieludzkie warunki bytu zmusiły więźniów do ponownego protestu, do ponownej głodówki, która wybuchła istotnie 28 lipca. Ogarnęła ona wszystkich 53 więźniów politycznych — skazanych i znajdujących się pod śledztwem, oskarżonych o walkę społeczną, o komunizm i o walkę narodową, o niepodległość Białejrusi. Dzieje tej ostatniej głodówki — to jedna z najsroższych tragedji w murach więziennych Rzplitej!

Podobnie jak w czasie głodówki w marcu r. ub. tak i teraz licząc na wyczerpanie więźniów, chciano złamać ich opór przez rozbicie po celach. Wobec opierających się nie wahano się stosować w całej pełni siły, zakuwać ich w ręczne i nożne kajdany.

Gdy jednak ani ból fizyczny ani pohańbienie nie zachwiały woli więźniów, wówczas administracja uciekła się do ostrzejszych represji — do przymusowego karmienia. Ono to pociągnęło za sobą straszliwe ofiary. Wobec oporu głodujących rozwierano im usta długimi, żelaznymi prętami i w ten sposób wypchno jedzenie, przyczem podczas szamotania — nie obeszło się bez razów po twarzy i zębach.

Więźniowi Stanisławowi Dzienkowi, lat 27, z Białegostoku, wybito przy przymusowym karmieniu sześć zębów, poraniono całą twarz i głowę. Dwaj inni więźniowie przypłacili życiem za to, że stanęli w obronie ludzkich praw więźniów politycznych.

30 albo 31 lipca zmarł w więzieniu Hirsz Pantol, lat 32, mieszkaniec Kobrynia, człowiek atletycznej budowy ciała. Akt zgonu sporządzony przez

naczelnika więzienia 1 sierpnia głosi, że śmierć nastąpiła w tym dniu o g. 1-ej popoł., na skutek zapalenia płuc. Zastanawiające są jednak jego losy. Lekarz więzienny doktor Kahan, podpisał akt w kancelarji więziennej dopiero w dwa dni później 3 sierpnia, nie rzuciwszy nawet okiem na ciało zmarłego, co stwierdził później w rozmowie z jego ojcem. Z datą 4 sierpnia za Nr. 4896 akt powędrował do gminy żydowskiej, która musiała się zająć pogrzebem zmarłego. Doręczono zaś go w gminie 6-go. Zwłoki pochowano nazajutrz 7-go b. m. Wówczas dopiero przy obmywaniu ciała nasunęły się wątpliwości, czy Pantol zmarł istotnie na zapalenie płuc. W obecności wydziału pogrzebowego, rodziny zmarłego, oraz licznych świadków ustalono, że ciało zmarłego zachowało ślady razów i duszenia. Prawe oko było wbite w głąb orbity i zniekształcone, lewe oko wybite z orbity w kierunku ku czołu, kołań skręcona w bok, a liczne obrażenia pokrywały twarz.

Nieco później rozeszła się wieść o śmierci jeszcze jednego więźnia politycznego. Zmarł Teodor Bondarczuk, lat 39, z Pińska—niepodległościowiec białoruski, skazany na 3 lata więzienia.”

Prawda, że nie każda głódówka kończy się tak tragicznie, jak głódówka Białostocka, ale wymienione w niej metody walki przeciw głodującym: rozbicie ich po celach, często rozsądzenie między więźniów kryminalnych zamykanie w ciemnicy, bicie, sztuczne odżywianie stosowane są wszędzie.

T. np. więziony w Mokotowie 18-letni Bohdan Czernski stwierdza, że podczas jednej z głódówek na „Pawiaku” jego i innych więźniów politycznych osadzono w karcu, przyczem włożono im kaftany bezpieczeństwa i zakneblowano usta ręcznikami. (Tryb. Robot. 8.II. 1924.) Podczas kwietniowej głódówki w Krakowie, na trzeci dzień głódówki „wpadła”, jak pisze „Naprzód” z dnia 14.IV. 1924., do pojedynczych cel banda dozorców w liczbie 40 i tyłuż policjantów, wyweleki po kilku więźniów z każdej celi i niemilosiernie pobili. Dozorcy byli pijani, bili tem co im tylko w ręce wpadło, policjanci bili kolbami, kablami, drutami. Po zmasakrowaniu wtrącili pobitych z połamanemi żebrami, poprzetrącanemi rękami i nogami do „separaty” (karcer) „Naprzód” wymienia nazwiska 19 pobit^{ych} h.

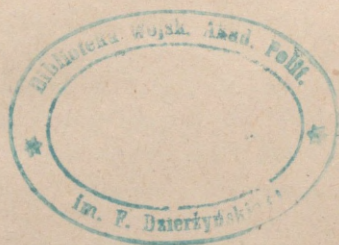
W czasie głódówki lipcowej w Warszawie znęcano się nawet nad kobietami.

„W tym czasie, gdy w więzieniu przy ul. Dzielnej wybuchła głódówka, piszą w „Robotniku” z dn. 11.X. dwie kobiety, które były więzione na t. zw. „Serbji” więźniów bito i znęcano się nad nimi, przyczem przy biciu kobiet przez dozorców i wywelekaniu ich pojedynczo do „karceru”, asystował sam naczelnik więzienia, p. Jankowski. Kobiety, przeważnie chore, przesiadziały kilkadziesiąt godzin w czarnym podziemnym „karcu”. Gdy

jedna z nich, chora, zwróciła się do p. naczelnika o sweter i buciki, ten śmiejąc się, odpowiedział: „nie szkodzi, na trumny nas stać”. Gdy druga kobieta zwróciła się do p. naczelnika, mówiąc, że ludzi chorych nie wolno zamykać w karcu, p. naczelnik przerwał jej i dokończył sam: „można tu apopleksji dostać, mocno żałuję, że panie apopleksji nie dostały.”

Również powszechnie stosowaną metodą jest rozwożenie głodujących po innych więzieniach. Tak część więźniów głodujących w Krakowie u Św. Michała wywieziono do Wiśnicza, więźniów warszawskich z „Pawiaka”, „Serbji” i Mokotowa i więźniów sieradzkich wywieziono do Wronek, Fordonia i t. d.







57445/2